PASZTET

NIE

Z TRUFLAMI

ALE

Z FACECYAMI.

Odezwa do Czyt…
w dzień Nowego Roku.

Ze środka zaczynay czytać,
Skoro koniec chcesz uchwytać,
Daléy w koło prowadź drogę,
Więcéy mówić ci nie mogę.

ie	Racz	dy,	bło	kie	ia	dziesz	znay	źli	Je	ne,	ra
po	rym	wktó	mi,	cya	ce	z fa	to	za	le	A	bie
kryć	znay	czę	zy	ści;	wo	pli	cier	nia	ta	mi,	wy
twe	dziesz	a	cey	wię	gę,	dro	wadź	pro	czy	la	cych
mi	ba	byś	mó	ro	Sko	tać,	czy	ło	Do	z truf	ob
wzglę	ga	był	wić	ko	środ	Ze	nay	wko	ści,	nie	z pism
dy,	tel	szczę-	Ci	niec	ka	za	czy	léy	no	sztet	To
Nie	ki,	śli	nie	chcesz	u	chwy	tać,	Da	myśl	pa	ne,
chcę	A	wym,	mo	gę;	Zy	czę	wszel	kiey	po	tu	sa
frasz	nĕk	Dla	mnie	zaś	do	brze	życz	li	wym.	Masz	pi
ką	dot	ki	i	fi	giel	ki,	To	pier	wot	nie	na
tą	się	wsła	wić,	Cie	bie	tyl	ko	chcę	za	ba	wić.

OBJAŚNIENIE.

Pisemko to, po prawdzie powiedziawszy, szczególnym zrodziło się przypadkiem, rzecz bowięm iest taka:

W dniu wczorayszym dałem u siebie *in gratiam* szczęśliwego zakończenia roku, gawędkę Sylwestrową, ma się rozumieć z muzyczką.

Goście zaproszeni, niemal wszyscy razem się zeszli, i tylko co pokładli byli płaszcze, salopy, i kapelusze, natychmiast sobie utnąć kazali Poloneza i w następuiącym porządku do niego stanęli, iako to:

w piérwszą parę, Pan *Gadulski* z Panią *Plappertasze*,
w drugą » Pan *Bavard* z Panią *Trzepiotalską*,
w trzecią » Pan *Laberhans* z Panią *Caqueteuse*,
w czwartą » Pan *Konceptowicz* z Panną *Wszędobylską*.
w piątą » Pan *Nowina* z Panną *Wścibską*.

Cieszyło mnie to niezmiernie, że się wciąż wesoło bawili, bo muzykanci ledwo czas mieli niuch tabaczki zażyć.

Około godziny iedénastéy zasiedliśmy do kolacyyki, przy któréy także miło mi było widzieć powszechnie humor wesoły, a nadewszystko, słyszeć bez przerwy rozmaite facecyyki w kilkorakich nawet językach.

Skoro tylko wybiła godzina 12ta w ten moment huknęła orkiestra *Wiwat!* a my przy koleyném uściskaniu się, golnęliśmy po kielichu szampana, na wesołe zakończenie starego, oraz pod

częcię nowego roku. A gdym iuż pomiarkował, że goście moi, zagawędziwszy się, z oziębłością na Terpsychorę spoglądali, przeto ia też co tchu czeladkę Apollina

Kapłonem i węgrzynem pokrzepiwszy,
A monetką brzęczącą pocieszywszy,

od dalszego iuż przecierania końskich ogonków na baranich kiszeczkach uwolniłem.

Po tey kolacyice wzięliśmy się do ponczyku i groku, przy którym znów słyszeć się dały w języku Polskim, Niemieckim i Francuzkim rozmaite Anekdoty, Anekdotki,

Żarty, figle, i chichotki,
Różne wiersze akrostyczne,
Zabawki arytmetyczne,
Znowu śmieszne porównania,
Wzaiemne powinszowania,
Gawędeczki i rozmowy,
Słowem, co przyszło do głowy.

Ale cóż się po tém stało?

Oto przed samém iuż rozeyściem się, kiedym się krzątał około napełniania ostatnich szklaneczek i filiżaneczek, goście sobie cóś do ucha szeptali, po czém Pan *Gadulski* do mnie się odezwał:

» Wiesz co kochanciu? Mamy do ciebie maciupeńką prośbę, to iest:

» Spostrzegłszy żeś ty ślipie wytrzyszczał i uszy nadstawiał,
» kiedyśmy ięzyczkami naszemi iakby kołowrotkami turkotali,
» wnosiémy ztąd, że ty musisz mieć upodobanie w podobnych
» facecyikach, zatém słuchay co ci powiem:

» My naprzykład wszyscy iak tu iesteśmy, życzylibyśmy so» bie dołożyć wszelkiego starania, aby to skleić Pisemko iakieś » krotofilne, ależ iak? Zaproszeni raz wraz, ten tu, ów tam, to » na obiadek, to na kolacyę, dziś na wesele, jutro na pogrzeb, » po iutrze znów na chrzciny, i tak bez końca, zatém rzadko kie» dy się widuiąc z sobą, i nigdy wolnego czasu nie maiąc, żadnym » sposobem w pisanie wdać się nie możemy, i koniecznie do téy » pytlówki, twoiéy potrzebowalibyśmy pomocy, to-iest:

» Zchadzalibyśmy się tu do ciebie w dniach umówionych, za» siadłoby się porządnie, gawędziło, poznosiło książek, książeczek, » tygodników i dzienników, słowem, różnych szpargałów, iakie » by się nam w tym guście napatoczyły, przy czém rozumieć się » ma, wyiechałoby się czasem z własnym koncepcikiem, a ty ko» chanciu zakonotowałbyś to wszystko *dictando*, rozumiesz? Tym » więc sposobem, dałoby się to do skutku przywieść.

» Ja ja! odezwała się Pani *Plappertasze*, das is war, to by » szarmancko bilo, ia by napsiklad w moiego sztrikbaitel psino» sila gawenki aber wsicko po nemecki.

» Pani *Caqueteuse*. L'diabl mamport! se sa, ia ossy bendzie » aportować na moiego omonjer diwers anekdot, kalambur, i oter » bagatel.

» Pan *Laberhans*. Jot sztraf mich, ia na moy bibeltek mam do milion diabl take ſiksfakseray.

» Panna *Wszędobylska*. Wyśmienicie! a ia z moiéy strony o» powiem to i owo, gdziem przebywała, com słyszała, i widzia» ła, i t. d.

» Panna *Wścibska*. Nie przez tego, żebym i ia tam często » gęsto nie dodawała moie trzy grosze (iak to powiadaią).

» Pan *Konceptowicz.*, Zatém braciszku rzecz tak dobrze iak
» ułożona.

Ja, niemal do pułapu ramiona podniosłszy, wymawiałem się z tego ile możności, kręciłem się iak węgorz kiedy szlafroczek błękitny kucharze z niego zciągaią, ale cóż? Ichmościanki rzuciły się obces do mnie, zaczęły mnie po ramionach i po twarzy klepać i dopóty molestować, dopóki im nie obiecałem, że się tego diabelstwa już podeymę, po czém w ten moment Pani *Plappertasze* zaczęła w ręce klaskać i wrzeszczyć:

» No! chwala Pana Boga, iak tego dzielka poiedzie na świat,
» a ia bendzie kupić tabaczki, pfeffer, albo slonina za pare grosz,
» to już bendzie dostawala wienkszego papirka, punewasz wsie-
» ckie handlarze i psiekupki okrutnie teras lamentuy, co tego ma-
» klatur tak drogi.

Niepozostało mi zatém już, iak tylko przygotować się w cześnie na przybycie owych dyktatorów, i zapytać się przez ciekawość, iakie by też dziecku temu dać nazwisko.

,,Oto, wiecie co moie państwo? Odezwała się Panna *Wścib-*
» *ska*, wszakże nam przy téy kolacyyce ów Pasztet nadewszystko
» smakował, i do różnych facecyyków materyyki dodawał, zatém
» nazwiymy to pisemko:

Pasztet nie z truflami ale *z facecyami.*

Zgoda! pasztet! pasztet! krzyknęli wszyscy, a Pan Gadulski rękę do góry podniosłszy i nogą tupnąwszy dał poznać, że prosi o głos; wszystko w ten moment ucichło tak, że można było słyszeć iak się mucha myie albo drapie, on zaś tak przemówił:

Mości Panowie! Panie! i Panny!

Każda rzecz na świecie właściwy swóy powinna mieć porzą-

dek, zatém i przedsięwzięciu naszemu dać musiemy kierunek taki, któryby nam do zamierzonego celu niemylną utorował drogę.

Do tego zaś podług mego zdania zachować potrzeba ściśle o co następuie:

1mo Starać się ile możności
Zbierać różne wiadomości,
Napchać niemi swe kieszenie
I przynieść na posiedzenie.

2do Czas na próżno nie przepędzić,
Między sobą nie gawędzić,
Bo gdy będzie gadu, gadu,
Pisarz nie trafi do ładu.

3tio Co zaś do następstwa głosów
Nie wyrwiemy sobie włosów,
Tak się będzie przemawiało
Jak się w Polonezie stało.

4to Pan Sekretarz Autorowicz wierny swéy professyi,
Wszystko głośno nam odczyta po skończonéy sessyi,
A iak kilka sessyy takich już odgawędziemy,
Co tchu w owczas cały pasztet drukować każemy,

Po czém każdy wziął się do salop, płaszczów, kapeluszów, i na tém się skończyła owa sylwestrówka.

Na zaiutrz, to iest w dzień nowego roku przyszedł iuż zwieczora do mnie Pan *Nowina* z Panem *Laberhans.*

Piérwszy (cokolwiek pod dobrą datą) odezwał się z tém:

Choćem przyszedł już o zmroku
Winszuię nowego roku.

Proszę poświęć z pół godzinki
Opowiém ci tu nowinki:

» Wszakże iak wiadomo, w dniu 1. Stycznia wszędzie ludzie » iak postrzeleni się kręcą i wiercą po domach i ulicach dla owe- » go powinszowania, ściskaią się i całuią nawet tacy, którzy gdy- » by mogli, oczy by sobie nawzaiem wydrapali, ale pominąwszy » to wszystko, chcę ci tu w krótkości tylko opowiedzieć co mnie » dziś spotkało.

Ja także do liczby tych latawców winszuiących liczyć się mogący, (iednakże ma się rozumieć z nayszczerszém życzeniem) spoźniłem się iakoś z goleniem brody, czesaniem faworytów, słowem z całą toaletą moią tak dalece, że godzina 11. wybiła kiedym ieszcze w zupełnym był negliżu.

Co tchu tedy sławne łydki moie w iedwabne wsunąwszy pończoszki, potém łakierowane trzewiczki wdziawszy, a na koniec w pomarańczowy nowy fraczek się ubrawszy, nie zastanowiłem się nad 20to stopniowym mrozem, i tak sobie uperfumowany, lecz nienaylepiéy odziany, bez płaszcza z domu wybiegłem.

Mieszkaiąc nie daleko wolskich rogatek, nie mogłem zaraz dochrapać się sanek, musiałem więc okropny kawał drogi piechotare dreptać, a każdy mi przyzna, że w takim ubiorze łatwiéy iest odmrozić nos i uszy, niżeli terno na loteryi wygrać, tak też i zemną było; doszedłszy iuż do Mirowskich koszar, człeczysko iakieś poczciwe, spoyrzawszy na mnie, a widziawszy że tu nieżarty, nie wiele myśląc porwał garść śniegu, mnie zaś za nos uchwycił, i niemiłosiernie mi łapskiem swoiém po twarzy orał.

W piér-

W piérwszym momencie sądziłem, żem się waryatowi iakiemu w ręce dostał, i chciałem go odepchnąć od siebie, ale ten nie zważaiąc na to, powiedział:

Lubo nie znam Jegomości,
Proszę niech się Pan nie złości;
Pozwól Pan się za nos złapać,
I cokolwiek śniegiem zchlapać,
Bo masz nosek odmrożony,
Pół iuż biały, pół zielony.
Nóżki Pan masz iak wabiki,
Wdziałeś fraczek i trzewiki,
O tak wielkim mrozie zwłaszcza,
Trza się było wziąć do płaszcza.
Teraz proszę iść do domu,
O tém nie mówić nikomu,
Bo ci co by to słyszeli,
Strasznie by się z Pana śmieli.
Teraz żegnam Pana mego,
Winszuię roku nowego,
Niech Pan śmiałość mą przebaczy,
Ja się zowię *Kwiczy kwaczy*.

W tém dał susa i zemknął tak szybko, że go dogonić nie mogłem; proszę cię zatem Autorosiu, wpakuy na samprzód ten przypadek w nasz pasztet, i dopisz te kilka słów z moiéy strony:

Ze ia na tém tu nie kończę,
Ale od dnia dzisieyszego
Wziąwszy płaszczyk lub opończę,
Wspomnę sobie ludzkość jego,

On mnie znow poiednał z nosem,
Jego dzisiay zdrowie piię
Wrzeszcząc naymocnieyszym głosem
Niechay *Kwiczy kwaczy* żyie!

Tu przestał Pan *Nowina*, a Pan *Laberhans* ze śmiechem na to:

Ne czeba tak żalować dytki
Kupić hibsz falszywe litki
Oder watowane gatki
To nie bendzie kalt na gnatki.

Na tém koniec rozmowy, którą ia stosownie do woli Pana *Nowiny* na czele tu umieszczam.

Autorowicz.



ZCHADZKA 1sza

Koléy Isza

Pan *Gadulski.*

Pewien Akademik zaiechał do oberży na noc, gospodarz widziawszy że nieboraczek okropnie podiadł z beczki, kazał go zaprowadzić do stancyi, w któréy szerokie stało łóżko; Akademik rzucił się zaraz na nie w całym ubiorze i zasnął.

Około północy zaiechał znów iakiś podróżny, ale że nie było żadnéy iuż stancyi wolnéy, zatém gospodarz, rad nie rad, wskazał mu to łóżko w którym się położył ow Akademik, mówiąc że go śmiało może ku ścianie popchnąć i ieszcze się w łóżku pomieścić, a ten zapewne o boskim świecie nie będzie wiedział, bo się zpił iak bella.

Podróżny wchodzi do stancyi, chce się położyć, ale nie może studenta ruszyć, bo mu był za ciężki; tak tedy widząc się zmuszony przepędzić noc bezsennie, umyślił sobie na prędce figielek do zemsty, zciągnął tamtemu bóty, a owe ogromnie wielkie ostrogi z nich odpiąwszy do nóg mu przypiął.

Rzecz naturalna, że nieborak trunkiem rozegrzany, nie leżał spokoynie, raz wraz się przewracał po łóżku, i rękami i nogami ciskał, tém samém pościel podarł, a sobie nożyska szkaradnie ostrogami pokaléczył.

Nadedniem student z bolu się obudziwszy, przetarł oczy i spoyrzał na skrwawioną i podartą pościel, oraz na pokaleczone

nogi; a widząc kogoś w izbie książkę czytaiącego, rzekł: »Wystaw
» sobie WaćPan Dobrodziey co to diabelskie piiaństwo nie mo-
» że; wszakże to ia, kładąc się wczoray spać, bóty z nóg zrzuci-
» łem, a o tych kanalskich ostrogach na śmierć zapomniałem,
» przez com sobie takiego licha narobił.»

Pani *Plappertasze.*

Ein Bauer aus der Gegend von Frankfurth am Main,
Trug der gnädigen Frau den Pachtzins in die Stadt;
Es war noch früh, doch er, der Eile hatt',
Bath instaendigst vorgelassen zu seyn.
Jm Bette lag die gnäd'ge Frau mit ihrem Herrn Gemahl;
Sie war nicht laengst vermählt, und weit vom Jdeal;
Der Schönheit im Gesichte, nnd ganzem Muskelbau,
Trug sie das Bild des Hercules zur Schau.
Der Bauer sieht zwey Köpfe auf dem Kissen,
Und stutzt: Jhr Herren! Wer von Euch möcht ich wissen,
Ist denn eigentlich die gnäd'ge Frau?—

Pan *Bavard.*

Deux huissiers nouvellement reçus et qui n'avaient guère fait de procès verbaux, ayant été chargés d'éxecuter les meubles d'une comunauté, furent battûs complettement.

Ils ne manquerent pas d'en dresser procès-verbal, et d'éxagérer les excés comis contre les membres de la justice. disant:
» Les quels assassins en nous outrageant et exoedant prenaient
» Dieu dépuis la tête, jusqu'aux pieds, et proféraient tous les blas-

» phémes imaginables contre le dit Dieu, soutenant que nous é-
» tions des coquins, des frippons, des scélérats et des voleurs;
» ce que nous affirmons véritable. En foi de quoi, etc. etc. »

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien lichwiarz przyszedłszy do kawiarni zaczął pomiędzy innemi narzekać na teraźnieysze letkie czasy, mianowicie zaś na niewypowiedzianą trudność odebrania od dłużników należytości, i t. d. nakoniec dobył z kieszeni paczki papierów, odzywaiąc się do obecnych na ten czas gości:

» Na poparcie tego, com powiedział, odczytam WaćPań-
» stwu listę imienną tych wszystkich, którzy mi są winni, wiele,
» i za co.

Że zaś właśnie taki się tam znaydował, który był pewnym, że i iego nazwisko paradować będzie na liście, umyślił sobie facecyikę, którąby temu mógł zapobiedz, i tak, przyskoczył raptem do lichwiarza, bystro mu w oczy zayrzał, i niezmiernie *gło-śno i prędko* następuiącą trzepał mu gawędkę: (*na kształt pisemka Pana Kotzebue pod nazwiskiem Wiszywaszy*).

» Mospanie! Wiadomo mi dobrze, że plik ten papierów po-
» chodzi z Weneckiego Bucentaura, nazywa się Hurdumburdum,
» który za dawnych czasów wspólnie z jaskółkami okropne prze-
» ciw Chińczykom toczył bitwy; i gdyby niewziął był pare set lo-
» sów na Tyszowce, zapewnie w Europie by iuż dotąd żelaznego
» płótna nie robiono, bo lubo śledzie holenderskie w czekuladzie
» gotowane, złożyły dowody iak naylepszéy konduity, to iednak
» starą słoniną wysmarowane zegarki zniewalaią Panny za mąż iść
» maiące, do połknięcia kilku tysięcy łokci gwozdzi bawełnianych,

» ciosanym floransem posrebrzanych; a wszystkie w oleiu smażo-
» ne domy o dwudziestu siedmiu piętrach, dopóty nie będą mogły
» nosić botów ze sztylpami, do póki wszelkie facecyyki o téy sła-
» wnéy enemie krokodylowi danéy, szpilkami mlecznemi zapie-
» czętowane nie będą; i tak wszystkie przez pańskiego wielbląda
» rozdarowane pałasze, nie mnie ale WaćPanu krésę na nosie zro-
» bić potrafią. To iest to, co ia w krótkości opowiedzieć tu
» chciałem, rozumiész mnie WaćPan? (tu huknął ręką na stół
aż się filiżanki zatrzęsły) a ow lichwiarz rzuciwszy złotówkę za
kawę, czem prędzéy z izby drapnął.

Pan *Laberhans*.

» Ja bila wszoray u Państwa Trokenkragen na pudwiszorek, a punewasz on sam sokolwiek naszykal na kraianie w szylondek (iak my to nazywam *Leibszneiden*) to ia mu kazal ugotować dobry barszcz z rura i napisala takiego bilet.

Bestes Freundchen, *Trockenkragen*!
Werden sie mir's wohl versagen
Dass ich ohne weitre Fragen,
Als aufricht'ger Freund darf wagen,
Wegen Jhren Krankheitsplagen,
Jhnen etwas für den Magen,
Jm Topf hier zu übertragen?
Denn ich kann bestimmt es sagen,
Dies arcanum wird behagen,
Und sie werden in zwey Tagen
Nicht mehr über Leibweh' klagen;
Eher wohl iu einem Wagen

Wann auch nicht bis Copenhagen
Doch wohl nach Łazienki jagen.
Weiter hab' ich nichts zu sagen.

Pani *Caqueteuse.*

Il est peu de personnes qui ne connaissent le madrigal suivant que Voltaire fit, en forme de déclaration d'amour à une soeur du Roi de Prusse.

Souvent un air de vérité
Se mèle au plus grossier mensonge.
Cette nuit dans l'erreur d'un songe
Au rang des rois j'étais monté;
Je vous aimais alors, et j'osais vous le dire;
Les Dieux à mon reveil ne m'ont pas tout ôté,
Je n'ai perdu que mon empire.

Fréderic, surpris d'aussi peu de retenue, fit, au nom de la Prin cesse, la réponse suivante:

On remarqne pour l'ordinaire
Qu'un songe est analogue à notre caractère.
Un héros peut réver qu'il a passé le Rhin,
Und marchand qu'il a fait fortune,
Un chien, qu'il aboie à la lune;
Mais que Voltaire en Prusse, à l'aide d'un mensonge
S'imagine être Roi, pour faire le faquin,
Ma foi, c'est abuser du songe.

Pan *Konceptowicz.*

W dniu 7^m^ Maia r. 1819 grano tu na dochód Pani Wagnerowéy Komedyą pod tytułem: *Panna Przypiekalewiczówna.*

To nazwisko, zawieraiące w sobie liter 19. dało mi powód do następuiącey rachuby, iako to:

1mo Wieleby razy litery te przemienione być mogły, nimby znowu do tego samego wróciły porządku.

2do Jakaby ztąd wynikła ilość liter.

3tio Wieleby do napisania tychże potrzebowano papieru, licząc na każdą linią poprzeczną liter 38.— linij zaś 35. na iednéy stronicy, zatém w ogóle liter 5,320. na iednym arkuszu.

4to Wieleby do téy operacyiki potrzebowano pisarzy, skoroby to, w takim przeciągu czasu uskutecznione być miało, iżby tylko ci sami dokonać to mogli, a wnosząc że każdy dziennie po 6. arkuszy zapisze.

5to Coby ta rozrywka kosztować mogła, rachuiąc od arkusza po groszy 10.— za paczkę piór zł: 1.— a za butelkę atramentu zł: 2.

WY-

W Y K A Z.

ad 1^{m}

			Ilość przemian.
1.	Litera, nie ma przemiany zatém	— — —	1
2.	Litery przemienione być mogą razy	— — —	2
3.	Litery » » » »	— — —	6
4.	Litery » » » »	— — —	24
5.	Liter » » » »	— — —	120
6.	» » » » »	— — —	720
7.	» » » » »	— — —	5,040
8.	» » » » »	— —	40,320
9.	» » » » »	— —	362,880
10.	» » » » »	— —	3,628,880
11.	» » » » »	— —	39,916,800
12.	» » » » »	— —	479,001,600
13.	» » » » »	—	6,227,020,800
14.	» » » » »	—	87,178,291,200
15.	» » » » »	—	1,307,674,368,000
16.	» » » » »	—	20,922,789,888,000
17.	» » » » »		355,687,428,096,000
18.	» » » » »		6,402,373,705,728,000
19.	» » » » »		121,645,100,408,832,000

Ze zaś niektóre litery w tém nazwisku są powtórzone, iako to:

p. — — — razy 2.	przeto mnożąc to z sobą uczyni 64.
z. — — — » 2.	Tém więc dzieliwszy dolną ilość prze-
i. — — — » 2.	mian okazuie się że istotna będzie:
e. — — — » 2.	1,900,704,693888,000
a. — — — » 2.	mnożąc to przez 19
w. — — — » 2.	

wynosi ad 2^{m} ilość liter — 36,113,389,183,872,000

Z tych licząc po 5,320 na 1. arkusz, a znowu 480 arkuszy na 1. ryzę wskazuie ad 3^{m} że na to wyszłoby papieru 14,142,148,020. ryz. Jeżeli tedy ieden pisarz zagryzmolić ma dziennie 6 arkuszy, przeto ad 4^{m} — pisarzy 80,000,000 zpotrzebowawszy dziennie 1,000,000 ryz, pisaliby ciągle lat 38 i dni 272. poczém pozostałoby ieszcze do zapełnienia 148,020 ryz. Rozpuściwszy więc 79,920,000 skrybentów, reszta, to iest: 80,000 głów, pisałoby nad tém dni 148, ale że i tu ieszczeby zbyło 20 ryz do zapisania, przeto znowu odprawiwszy 78,400 głów, pozostaiących 1,600 skrybentów zakończyłoby tę resztkę dziełka w iednym dniu.

ad 5^{m} *Obrachunek kosztu.*

a. Dla	8,000,000	pisarzy	za dni 14,142	po Zł: 2.	Zł: 2,262,720,000,000
b. »	80,000	»	za dni 148	»	23,680,000
c. »	1,600	»	za ieden dzień . . .	»	3,200
				za pisanie więc Zł: . .	2,262,743,683,200

za 14,142,148,020 ryz papieru po Złł: 10 141,421,480,200
za tyleż paczek piór po złotemu 14,142,148,020
za atrament po pół butelki do ryzy, a po Złł: 2. butelka 14,142,148,020

Ogół kosztu całéy téy facecyi wynosiłby Złł: 2,432,449,459,440

Panna *Wszędobylska.*

Idąc wczoray przez ulicę okrągłą, wstąpiłam na momencik do Pani *Clabaudeuse* utrzymuiącey pensyą płci żeńskiey, dla powzięcia wiadomości o aplikowaniu się siostrzenicy moiey; zdarzyło mi się tam słyszeć krótką ale węzłowatą rozmówkę teyże Pani z iedną pensyonarką.

Pani *Clabaudeuse* tonem imponuiącym, zapytała się iey kto stworzył świat? — Ta zaś panienka przyzwyczaiona będąc, na zapytanie podobnym tonem, iako to:

Kto ten atrament wylał? albo kto tę książkę zwalał? nayczęściey odpowiadać: *Ja nie Mościa dobrodzieyko.* Toż samo i tu odpowiedziała.

Rozgniewawszy się Pani *Clabaudeuse* rzekła: Cóż to znów za odpowiedź nie rozsądna? A owa panienka, raz, że iuż przelękniona, powtóre że obcą widziała osobę, sądziła rzecz tęm poprawić, że mówiła: *Ja Mościa dobrodzieyko ia, ale iuż nigdy tego nie uczynię.*

Pan *Nowina.*

Znalazłszy dziś zrana w kieszeni, podany mi rachunek reparacyi dachu, przypomniałem sobie owego sławnego bassistę *Kryspina Fiszera*, który daiąc się słyszeć w Berlinie, śpiewał na ten czas, znaną powszechnie aryę *Roma superba*, i nietylko że nadzwyczayną mocą bassowego głosu wszystkich zachwycił słuchaczów, ale co wiecey, spuściwszy się iuż w tak niski ton, że nawet Kwartwiolista nie był w stanie wtorować mu, huknął w nim trela, który tak dalece salę koncertową zatrząsł, że gzymsu kil-

ka kawałów odleciało, a reparacya onegoż do 200 talarów kosztowała.

Panna *Wścibska.*

To też i Pan *Pędziwicher* moim rodzicom opowiadał podobny kawałeczek o sławnym wirtuozie Xiędzu *Vogler*, który dawszy się słyszeć na organach w Kościele S. Piotra w Rzymie, naśladował pomiędzy innemi burzę i grzmoty tak dobitnie, że w tym momencie w całém mieście śmietanka się zwarzyła, i raki wszystkie posnęły.

Koley II^{ga}

Pan *Gadulski.*

Pewien Podstarości pierwszy raz w życiu do Warszawy przybywszy, a za różnymi sprawunkami na zaiutrz do miasta przyszedłszy, usłyszał że iakaś Pani mówiła do lokaia swego: *Bartłomieiu! naści* 5. *groszy, skocz do kassy teatralnéy i kup mi tam bilet na redutę.* „Sądził więc nieboraczek, że i on za tę cenę będzie mogł widzieć ową redutę o któréy iuż tyle słyszał.

Wróciwszy do stancyi, opowiedział to swemu gospodarzowi, ale ten mu zaraz oświadczył, że bilety podobne, tylko dla kobiet są przeznaczone. Chciał się on mimo tego wziąć na sposób i przebrać po kobiecu, a skoro czas nadszedł, prosił gospodynię o pożyczenie mu kompletnego ubioru. Ta lubo się w duchu iuż śmiała z tego konceptu, iednakże się do tego skłoniła, i sama go nawet ubrała.

Puścił się więc ów poczciwiec (którego tu nazwę *Jołbutem*) w podróż na redutę; zobaczmy co się z nim stało, i co nazaiutrz o niéy opowiedział.

Rozmowa Gospodarza domu z Jołbutem.

G. Powiedzże mi też Panie *Jołbucie*
Czemuś nie przyszedł dzisiay na kawę?
J. Bom się niewyspał po téy reducie,
Niech diabli porwą taką zabawę.

G. Czyś ty oszalał, co ci się dzieie?
W reducie każdy dobrze się bawi.
J. Być może, lecz gdy pałkę się zleie
To zawsze iakiś diabeł się zjawi.
Muszę powiedzieć, iaka rzecz cała,
Jest ona bowiem dosyć ciekawa.
Już nie iednego tak przywitała
Parafianina luba Warszawa.
Pierwszy raz w życiu do was zjechałem,
Chciałem tu widzieć wasze reduty;
W suknie twéy żony więc się przebrałem,
Na nogach wszakże miałem me bóty,
Myślałem sobie, w takim ubiorze,
Pięć groszy daiąc będę w puszczony,
Właśnie doroszkę widząc na dworze,
Wsiadam i pędzę iakby szalony.
W mieyscu stanąwszy co tchu wysiadłem,
A że tych kątów wcale nie znałem,
Na próg stąpiwszy ślicznie upadłem,
Suknie Jéymości nie źle zwalałem.
Szczęściem że w sieni były dziweczki,
U iednéy zaraz iabłek kupiłem,
Dawszy złotówkę za trzy szpileczki,
Plamy w sukience sztucznie pokryłem.
Przychodzę do drzwi pięć groszy daię;
Żądam aby mi bilet wydali.
Jeden z odzwiernych burczy i łaie
I niemal z góry pięścią mnie wali.

Nareszcie mówi: moia ty Pani,
Na takich sztuczkach, dawno się znamy,
Myślisz cymbale wstęp mieć tak tani,
Możesz troszeczkę postać u bramy.
Któż ci to głupstwo człeku doradził,
Byś się wystawiał na pośmiewiska?
Czemużeś maski na pysk nie wsadził?
Wszakże to widać twoie wąsiska.
Bilety gratis tylko się daią
Samym kobietom, które nie zwodzą,
Czyste na nóżkach obuwie maią,
Ale nie takim, co w bótach chodzą.
Wstydź się móy panie, damę udaiesz,
Byś się tu wsunął za darmo prawie;
Czy mnie za fryca waszeć uznaiesz,
Co nie wie iaki zwyczay w Warszawie?
Spokoyniuteńko suknie podnoszę,
Złotówek cztéry ieszcze dobywam,
O bilet męzki pokornie proszę,
I Burczymuchę grzecznym nazywam.

(*Dalszy ciąg w drugiéy Zchadzce.*)

Pani *Plappertasze.*

Um allen Doctor Excellenzen
An ihrem prædicat zu schwaenzen

Schlægt Bürger eurem deutschen Ohr
Der Magistrat die Mittel vor.
Wer einen wohlverdienten Grad
Durch die Teologiam hat,
Heist fürder, *Euer Frömmigkeit*
Von nun an bis in *Ewigkeit.*
Und wer in Jure promovirt
Heist bey dem Volke ungenirt
Das gern dem Advokaten flucht
In Zukunft: *Euer Sportelsucht.*
Der Doctor der Philosophei,
Heist: *Euer Sylbenkræmerey.*
Der Arzt, statt: *Euer Excellenz*:
Heist nunmehr: *Euer Pestilenz.*

Pan *Bavard.*

Voici un arrêt du Conseil d'Etât de Mr *Caréme.*

Carème par la grace de Dieu, Empéreur du Jeûne, Roi d'abstinence, Prince de mers, rivières, étangs poissonneux, Archiduc de courbouillons, Duc de saumons et de truites, Baron de jours maigres, Vicomte de quatre-tems, Comte de sardines, Marquis de compotes, Seigneur de collations, Protecteur de légumes etc. etc. etc.

A tous ceux, qui le présent arrêt verront, salut! savoir faisons, qu'ayant été informés, que plusieurs habitans du carnaval, malgré les ordonnances, que nous donnons, entretenaient toujours commerce avec les ennemis de nos droits et dignités, ce qui nous a porté de Paris par notre chère épouse la diette, d'y remedier.

A ces

À ces causes et d'autres, désirant mettre les ordres necessaires, nous avons banni et bannissons à compter du jour daté des présentes, les sous-nommés.

Antoine *Leboeuf*, Robert *de Veau*, Blaise *Mouton*, Jacques *Aloyau*, Boniface *L'Agneau*, Claude *Dindon*, George *Chapon*, Alexis *Poulet*, Anne *Lacaille*, Roche *Cochon*, Hubert *Sanglier*, Simon *Pâté*, Marguerite *Fricassée*, Fiacre *Boudin*, Joseph *l'Andouille*, Isabeau *Perdrix*, Jean *Lapin*, Gille *le Lièvre*, Nicolas *Gigot* etc. etc. etc.

Aux quels enjoignons, de se rétirer pendant le tems du carême, dans le canton du Mardi-gras, sauf à être rappellé le dimanche de pâques; Mandons à nos amés et féaux Intendans, le Marquis de *Beurefrais*, le Baron de *Béure-fondu*, le Vicomte de *Beure salé*, de tenir la main à l'éxécution des présentes, et les faire afficher et publier, ou besoin sera.

Donné au chateau de la *purée* le jour de mercredi des cendres.

(signé) *Carème*

collationé et enrégistré — par Monseigneur

Pénitence Syndic. — de *Triste Chère*

Ministre d'Etât.

Pani *Trzepiotalska*.

W Neapolu grano Tragedyę, w którey na scenie widzieć się dały w 4^m akcie, nibyto dwie głowy ścięte, i na półmisku, postawione.

Illuzya w tém była, że stół zasłoniony był dywanem, pod nim klęczało dwóch ludzi, a głowy tychże wychodziły z okrę-

gów, które tak w stole iako też w owym półmisku wyrznięte były. Jeden z Aktorów zrobił sobie żarcik, i nasypał na półmisek, miałko tłuczonego pieprzu, który będąc im tuż pod nosem, zniewolił ich do ciągłego kichania, i tak publiczność niezmiernie się dziwiła, że głowy ścięte ieszcze *Duetto* kichaiące wystawić mogły.

Pan *Laberhans*.

Dass meist die Gesichter der Weiber lügen,
Die Klage ward oft schon zu Markte gebracht;
Doch, dass auch die Nahmen der Schoenen betrügen
Davon hab'ich die Erfahrung gemacht:
Es hiess meine erste Liebe: *Sophie*;
Doch weise klang leider ihr Nahme allein;
Ein Briefchen von mir, las sie nur mit Müh',
Und über den Oberon schlief sie ein.
Ein wackerer Dæmon, *Cölestine*,
Victoria hatte ein blödes Herz.
Nichts weniger als gütig war *Clementine*
Sie trieb mit meinen Leiden Scherz.
Bey *Rosen* war schon die Blüthe gefallen,
Christine hat mich unchristlich verlacht.
Constanze war die untreuste von allen,
Felicitas hat mein Unglück gemacht.
Von Engeln war *Angela* weit entfernt;
Aurorens Morgen verschwand zu geschwind,
Scholastica hatte schon ausgelernt:
Cæcilia sah alles, und *Clara* war — blind.

Nicht nett genung war das kleine *Nettchen,*
Justina, war immer voll Lug und Trug.
Und *Barbara* dieses sonst liebliche Mådchen,
War nicht gegen alle barbarisch genug.
Doch, endlich gelangs! Jch erblickte *Reginen*
An Schönheit die Königinn wie an Verstand;
Da dacht'ich: Bey der wird dein Glück noch grünen,
Und reichte am Altar auf ewig ihr die Hand;
Die weiss ihren Nahmen mit Recht zu führen;
Jch fühle ihre Herrschaft, und leider mein Joch;
Als Königinn weiss sie ein Haus zu regieren
Und — Krönte mich neulich zum Könige noch.

Pani *Caqueteuse.*

Messieurs! vous plait-il d'ouir
L'air du fameux *la Galisse*
Il pourra vous rejouir
Pourvû qu'il vous divertisse.

La Galisse eut peu de bien
Pour soutenir sa naissance
Mais il ne manqua de rien
Dés qu'il fut dans l'abondance.

Bien instruit, dés le berceau,
Jamais tant il fut honnête,
Il ne mettait son chapeau,
Qu'il ne se couvrit la tête.

Il était affable et doux,
De l'humeur de feu son père;
Et n'entrait guère en courroux,
Si ce n'est dans la colère.

Il buvait tous les matins,
Un doigt tiré de la tonne,
Et mangeant chez ses voisins,
Il s'y trouvait en perssonne.

Il voulait dans ses repas,
Des mets éxquis et fort tendres;
Et faisait son mardi gras;
Toujours la veille de cendres.

Ses valets étaient soigneux,
De le servir d'andouillettes,
Et n'oubliaient pas les oeufs,
Sur tout dans les omelettes.

Au piquet par tout pays,
Il jouait suivant sa pente,
Et comptait quatrevingt dix,
Lorsqu'il marquait nonante.

Il savait les autres jeux
Qu'on joue à l'Academie
Et n'était pas malheureux
Tant qu'il gagnait la partie.

Il épousa, ce dit-on,
Une vertueuse Dame
S'il avait vecu garçon
Il n'aurait point eu de femme.

Il en fut toujours cheri
Elle n'etait point jaloüse
Si tôt qu'il fut son mari
Elle devint son épouse.

Il passa prés de huit ans
Avec elle fort à l'aise
En eut jusqu' à huit enfans
C'était la moitié de seize.

(*Continuation à l'assemblée prochaine*)

Pan *Konceptowicz.*

Wziąwszy raz gazetę, i czytaiąc początek poiedynczych artykułów, nie wzdłuż kolumny, alę ciągle w poprzecz całéy stronicy bez względu na przedział jednéy kolumny od drugiéy, taki zgotowałem bigosik:

W dniu wczoraryszym uderzył piorun w Kościoł Paulinów	ztamtąd udał się do J. W. Marszałka Seymowego na obiad.
Niżéy podpisany życzy sobie znaleźć Nauczyciela do dzieci	który dla nałogu kradzieży i piiaństwa w prochowni siedział.
W zeszłym tygodniu w okolicach Modlina wielki spadł deszcz	z którego półkwartowa butelka po złotych sześć się przedaie.
Do Carogrodu przybył ów dawno oczekiwany Poseł nadzwy-(czayny	wycina on odciski, a ubogim zęby bezpłatnie wyrywa.
Przy ulicy Ptasiéy odebrano podeyrzanéy osobie krowę	która iutro wielki koncert wokalny dawać będzie.
Podaie się do wiadomości że śledzie holenderskie naywybor-(nieysze	pokazywać będą sztuki gimnastyczne na kopiach i na linie.
Artylerya konna pod dowództwem Półkownika Teremtete	założyła magazyn stroiów pod Nm $58\frac{1}{2}$ na trzecim piętrze.
Spodziewać się należy że Klasztor Panien Miłosiernych	dawać będzie balik przyiacielski w maskach lub bez masek.
Według brzmienia uchwały Kommissyi nadzwyczaynéy	pluskwy wytępić można, (co do iednéy) następuiącym sposobem.
Niżéy podpisana utrzymuiąca pensyą płci żeńskiéy, donosi	że w tym roku nawet i sto dzieci tam się nie urodziło.
w Przyszły tłusty czwartek będzie można dostać świeżych (ponczkow	w Raytszuli Prymasowskiéy od godz: 8. do 10téy zrana-
Na żądanie wielu osób znakomitych dany będzie piknik	na cmentarzu izraelskim, za rogatkami pragskiemi
Szarańcza w okolicach Błonia niezmierną zrządziła szkodę	skoro przybędzie tu do rogatek, opłacić musi również kopyt-(kowe
w Handlu Spekulantowicza dostanie świeżych minogów	które Damom do garnirowania sukien przydać się mogą.
w Teyże więc Aukcyi za gotowe pieniądze będzie można do-(stać	Rupturę, Hemoroidy, i podagrę w naywyższym stopniu.
Ktokolwiek pretensyę ma do Abrahama Jośkiewicza	musi być naypierw w occie gotowany potém powieszony.

Panna *Wszędobylska.*

W pewném miasteczku Xiądz Proboszcz, maiąc raz kazanie i buziulkę niezmiernie na piiaczków rozpuszczaiąc, przypomniał sobie w ten moment, że dziedzic téy maiętności także w życiu swoiém kropelki iednéy za kołnierz nie wylał, a widząc że sama Pani Dobrodzieyka na ten czas także w Kościele była, czémprędzéy rzecz tę iakoś chciał sprostować, i tak wytarłszy nos odezwał się:

» Naymilsi słuchacze! Nie sądzcież bynaymniéy, ażeby to, com » dopiéro o piiaństwie tu wspomniał, tyczéć się miało J. W. Dzie- » dzica i Pana naszego łaskawego; bo ieżeli ten kiedy niekiedy » wielkie maiąc pragnienie, pociągnie sobie przez dzień, 1. 2. lub » 3 garce Węgrzyna, to nie sądźcie przeto, ażeby i wam wolno » było pałkę zaléwać i płota szukać.

» Nie, moi Chrześcianie! to wcale co inszego; nasz Pan ła- » skawy niechay sobie w jmie Boskie gasi pragnienie, kiedy, iak, « i czém mu się tylko podoba; Jego stać na to, Jemu smakuie, » nakoniec uśmierza sobie tém samém nie iedno zmartwienie; » *ergo* niech Mu służy na zdrowie *Amen.*

Pan *Nowina.*

Zaniósłszy onegday moią gitarę hiszpańską do Orgarmistrza *Słabowiercickiego* dla dorobienia kołków, nie zastałem tam iak tylko młodą żonkę iego, i chłopczynę lat dwa lub trzy maiącego.

Już o tém słyszałem, że kiedy tam kto przyydzie, Fortepian iaki ogląda lub wychwala, ona zaraz się odzywa » *to móy mąż* » *kazał zrobić.* » lubo adres fabryki wideńskiéy o pietnaście kroków wyczytać można.

Częste tegoż powtarzanie, stało się u niéy przyzwyczaieniem, bo ia n. p. pogłaskawszy po główce owego chłopczynę, pytałem się iéy: Czy to WaćPani dziecie? a ona mi odpowiedziała: »Tak » iest Mości Dobrodzieiu, to móy mąż kazał zrobić.»

Panna *Wścibska*.

A ia idąc do farbiarza z Panną *Ciekawską* wstąpiliśmy do owego francuza, pokazuiącego trzy Jeniusze na drucie wiszące.

Skorośmy do pokoiu weszły, odezwał się on do nas: »*Bą żur » Medam! prosie podyskurować kekszoz z tego żenjj, a tutświt on » bendzie dać repons.*»

Pytała się Panna *Ciekawska*, czy można przemówić do nich i w języku polskim; a francuz na to: » *O san fe rię, moiego żenjj » parl bie polonej.* »

Zbliżyła się więc do iednego z jeniuszów, i po cichu mówiła: » *Zapłać mi coś winien.* » a odpowiedź była: *możesz czekać dużo.*» Pytam się więc WaćPaństwa, czy to nie iest iawném wyrzuceniem pieniędzy, płacić za podobne figle, kiedy to teraz codziennie *gratis* słyszeć można?

Koléy III

Koléy III[cia]

Pan *Gadulski.*

Pewien cerulik pytał się chłopa, maiącego do przedania naładowany na osiołka worek mąki, wieleby chciał za to, co na osiołka włożył? Chłop nienaywięcéy żądał, a cerulik przystawszy na to, pokazał miesce gdzie chciał mieć złożone.

Gdy przyszło do zapłaty, cerulik domagał się także o siodło, mówiąc że wszystko zgodził i kupił, co się na osiołku znaydowało.

Biedne chłopisko widząc, że rzecz ta, odmienić się nie da, odpiął nareszcie owe siodło, i cerulikowi go podrzucił.

W kilka niedziel potém, znowu do miasta przybywszy, poszedł do tegoż samego cerulika, i zapytał go się wieleby miał zapłacić od golenia tak za siebie, iako też za iednego przyiaciela; odpowiedź była: „półzłotka od obudwoch.„ Chłop co tchu usiadł, a skoro był ogolony, położył groszy piętnaście na stole, i mówił do cerulika: „teraz mi WaćPan ogól mego przyiaciela (pokazuiąc mu osiołka) albo mi odday moie siodło.„

Ten tu postrzegłszy, że go chłop z mańki złapał, nawzaiem żądaniu temu zadosyć uczynił, i siodło zwrócił.

Pani *Plappertasze.*

In dem Wiener Wochenblatt, betittelt „*Der Freund des Scherzes*„ las ich folgendes Anekdötchen: (*pag:* 14. *Jahrg:* 1805. 3ter *B.*)

„ In einer angesehenen Reichsstadt ist es üblich, dass beym Schluse des Jahres der Stadtrath einen Schmaus giebt, wobey allemal ein Rindsbraten gegessen und eine *Cantate* aufgeführt wird.

Einstens hatte der Dichter, der den Text zur *Cantate* gemacht, im Schlusse den Vers angebracht:

Und wenn wir alles wohl vollbracht:
Und für das Wohl der Stadt gewacht,
Dann essen wir Ochsenbraten

Der Componist war so boshaft, die lezte Zeile in der Musik folgender Gestalt zu theilen:

Dann essen wir Ochsen— wir Ochsen— wir Ochsen— Braten.„

Pan *Bavard.*

Dans ce monde tout est ivresse
L'homme en place est ivre d'encens.
L'amant ivre de sa maitresse,
L'auteur ivre de ses talens.
Le guerrier est ivre de gloire,
Le sage est ivre d'un vallon.
Je suis ivre à force de boire
Chacun est ivre à sa façon.

Pani *Trzepiotalska.*

Muszę WacPaństwu także przeczytać pocieszny list, który znalazłam w ulicy; iest on pisany przez krawczyka *Leona Każmirka* do swoiéy ulubionéy, iakéyś Panny *Kittay.*

Sercem nayukochańsza *Kittaieczko!*

Czy podobna, ażebyś mogła być tak oboiętną dla mnie? tak oziębłą i nieczułą? Zastanów się cokolwiek nad moiém ku tobie przywiązaniem; wszakżeć to ia iuż przylgnąłem do ciebie, iak wosk do nitki. Przypomniy sobie, że ia dla rychleyszego widzenia się z tobą, zwiiałem się częstokroć z robotą, iak kłębek iedwabiu z kołowrotka. Za każdém nie mal ściegiem, kiedy spodnie szyłem, westchnąłem do ciebie; za każdém nawleczeniem igły toż samo, a mimo tego widzę niestety, że ia tyle u ciebie znaczę, ile surdut bez rękawów.

Ktokolwiek nas zna, bez wątpienia powie, żeśmy obadway iakby dla siebie przykroieni, z tém wszystkiém dostrzegam żem się do twego serca nie zbliżył nawet o pół łokcia, od początku poznania się z tobą.

Twoie oziębłe ze mną postępowanie, tyle mi iuż z oczu wycisnęło łez, że kompletne do płaszcza sukno, w nich stępowaćby można.

Serce twoie twardsze iest od naysztybnieyszéy kleionki, a gdyby moie żelazko tak było zimne, iak ty dla mnie, tobym i kołnierza od kamizelczyny niém wyprasować nie był w stanie.

Wiem ia o tém rybeczko, że ten sowizdrzał *Teofil Pentelka* głowę ci zawrócił, a pomiędzy nami przyiaźń rozpruł, ale bądź pewna, że się nie dam tak okręcać, iak nitka około guzika, i że się na tych manewrach tak dobrze znam, iak na iedwabiu.

Bądź pewna także, że on cię lada dzień porzuci tak, iak ia porzucam igłę bez ucha, i o tém pamiętay, że suknia przenicowana nie wiele iuż warta, chociażby i dobrze postrzygnational była.

Koniec końcem, rozdarłaś naszą miłość, a ia ią cerować nie myślę, bo sobie zawsze to wystawiam, że rzecz łatana, nie może być trwałą; zatém bądź na wieki zdrowa, niech cię móle zjedzą, to ci życzy

Leon Każmirek.

Pan *Laberhans.*

A ia państwu tu bendziem komunikowacz Libesbryf co ia dyktowala dla moiego cyruliczek, do swoiego kochanki ne jaki Panna *Spritzbüchse:*

Amalia! Liebstes Kind! du Brustlatz kalter Herzen
Der Liebe Feuerzeug, Goldschachtel, edle Zier.
Der Seufzer Blasebalg, der Thränen Löschpapier.
Sandbüchse meiner Pein; Baum-woll meiner Schmerzen.
Du Speise meiner Lust, du Flamme meiner Kerzen.
Schlafstühlchen meiner Ruh', der Phantasie Klystier;
Des mundes Alikant, der Augen Lustrevier,
Der Complimente Sitz, Meisterinn im Scherzen,
Der Tugend Quodlibet, Kalender meiner Zeit.
Du tiefer Abgrund du, voll-tausend guter Morgen;
Der Zunge Honigseim, des Herzens Marzepan.
Du Kräftig' Himmelsbrod, du Quell' der Seligkeit,
Und wie man sonsten dich, mein Kind, beschreiben Kann.
Lichtputz' meiner Noth, und Flederwisch der Sorgen.

Pani *Caqueteuse.*

Cloris à vingt ans était belle,
et veut passer encore pour telle.
bien, qu'elle en ait quarante—neuf,
elle prétend toujours, qu'ainsi chacun l'appelle;
Il faut la contenter, la pauvre Demoiselle;
le pont—neuf, dans mille ans, s'appellera toujours pont—neuf.

Pan *Konceptowicz.*

Wiadomo WaćPaństwu być musi, żem kiedyś cholewki palił do Panny *Przebieralskiéy*, ale cóż ztąd? oświadczywszy się nakoniec, że istotnie się staram o iéy rękę

odpisała na to grzecznie i ślicznie,
a co więcéy ieszcze — alfabetycznie,

że nigdy nie póydzie inaczéy za mąż, iak tylko na ten czas kiedy się dostatecznie iuż przekona, że *aspirant* iest:

Affektownym
Bogatym
Cierpliwym
Dyskretnym
Elegantem
Figurantem
Grzecznym
Hożym
Jędrnym
Krwistym
Litościwym
Ładnym
Mądrym
Nadobnym
Odważnym
Pracowitym
Rozmownym
Szczérym
Tkliwym
Uprzeymym
Wiernym i
Zabawnym.

Panna *Wszędobylska.*

Byłam w tych dniach w jedném mieyscu, gdzie mi pokazano bilet, pisany przez iakąś Panienkę do swoiéy przyiaciółki Izabelki którym obiawić chciała zdanie swoie o Kwodlibecie muzykalnym, iaki słyszała dniem wprzódy w teatrze; trzeba tu wiedzieć o tém, że w tym kwodlibecie słyszeć się dała uwertura z *Tankreda*, recitativo z *Telemaka* i t. d. — Ow bilecik co do litery był taki:

Kochana i za belką

musze cityż o pisać maszer żem wczoraj biła na Kumendij. nie cytałam a fiszu ale iak mimu wiono tituł śtuki był Gotlibek mużyk walny, a to mi sie nie smierdnie pod obało, osobliwie ta apertura stangreta i te recyt a ty won z mantelzaka.
ia iusz to hops talowałam u mego mentra na furdypian i prosiłam go o raz o te wariacie z Krakow iaka *albośma to iacy tacy, iacy tacy, do kolusinecka mo ia ty dziwecka.*

Końce pisać maszer bo musze iść tam dokont sam Krul Piech o to chodzi, ale iutro możesz przyść do mnie pur pasle tant.

Adiu maszer adiu
de tu mą kier
twoia Ma rysia

Pan *Nowina.*

Będąc wczoray u pieniackich na obiedzie, opowiadano mi tam kawałeczek szczególny, to iest:

Jakiś officialista dał pewnemu iegomości talerów trzysta do zchowania, ponieważ nie będąc przez cały dzień w stancyi, obawiał się kradzieży, a pokładaiąc w nim wszelką ufność, żadnego na to nie wziął rewersu.

Późniéy w kilka iuż miesięcy, skoro go prosił był o zwrót tychże pieniędzy, tamten przeżegnawszy się, mówił że o niczém nie wie; skończyło się na tém, że go officyalista zapozwał, ale cóż ztąd? Toż sam i w sądzie zapierał, i nawet przysiągł, że o niczém nie wie.

Officyalista zmartwiony z tak haniebnego oszukaństwa, odszedł pierwéy, ale w sieni czekał na tamtego; i gdy ten nadszedł, rzekł do niego: „Jakiém czołem śmiałeś ty niegodziwcze przysiądz, żeś nie wziął pieniędzy odemnie?„ A ten na to: „głupiś kiedy ci „ mam prawdę powiedzieć, wszakże to kwestyi niema żem ci „ winien zwrócić coś mi powierzył, ale na cóż ma ten i ów w „ Sądzie wiedzieć, iakie my między sobą robiemy interesa.„

Panna *Wścibska*.

O tak tak, nie można dosyć bydź ostrożnym bo wielkie się iakoś teraz w ludziach zjawiaią szalbierstwa, n.p. i to: Tam gdzie my mieszkamy, przystawił iakiś człowiek w tych dniach około północy drabinę do ściany, wlazł na nią, i zabierał się do wyszrubowania z haku latarnii nad bramą wiszącéy. Stróż mieyski to spostrzegłszy, przybliżył się cichaczem, i zapytał go się: „Co ty „ tam kochanciu gmerzesz około latarni o téy godzinie? „ a ten „ się odezwał z flegmą: „Oto ią obiaśniam i czyszczę, bo sam wi-

„ dzisz, że szyby są zakopcone, dobrze coś nadszedł możesz mnie „ wyręczyć, ale zrób przynaymniey tak, ażeby widno było, bo „ prawdziwie niebezpiecznie iść przez ulicę.„ I tak sobie z Bogiem odszedł.

ZCHADZKA 2ga

Koléy Isza

Pan *Gadulski.*

Przystąpmy do dalszego ciągu redutowych awantur Jołbuta.

Wchodzę do sali, wytrzészczam oczy,
Widzę tu diabły, tam dziwotwory;
Tu iakiś w ciżbę murzyn się tłoczy,
Tam znów w perukach łażą Doktory.
Maski cóś sobie do ucha szepczą,
Jakoś piskliwym głosem gadaią,
Mnie zaś co moment po łapskach depczą
Smieią się ze mnie, szydzą, szturchaią.
Jedną zdaleka maskę spostrzegłem,
Tę sobie bardzo upodobałem;
Drąc się przez ciżbę do niéy pobiegłem,
I zaraz w rączkę pocałowałem.
Ta się zmieszała i do mnie rzecze:
„ Jakaś ty głupia, masko kochana,
„ Zastanów że się nie co człowiecze,
„ Całuiesz rękę choć ci nieznana.

6

„ Żeś ty męszczyzna, widzę po łapie,
„ Po ciężkim chodzie, nawet po mowie,
„ Sliczna kobieta, — mieyże więc capie
„ Cokolwiek wiecey oleiu w głowie.
„ Z wąsem bez maski tutay się włóczysz,
„ Bóty po kostki masz zaszargane,
„ Jak niedźwiedź łazisz, iak niedźwiedź mruczysz
„ Cóż to za głupstwa są niesłychane?
„ Zeydź tu po schodach, niech ci poprawię
„ Bo ci się całkiem urwie falbana,
„ Tym czasem kiedy nad tém zabawię
„ Każ na spłókanie przynieść szampana. »
Krzyknąłem zaraz, iak coś słusznego:
Heyda! mospanie! a chłopiec bieży;
„ Co Pan rozkażesz?„ day szampańskiego!
Wiernie zapłacę co się należy.
Flaszka nadchodzi, chłopiec naliwa
A nim falbana znów się przyszyła;
Moia maseczka, napoiu chciwa,
Nie głupia płókać, — sama wypiła.
Chłopiec mi mówi: „Proszę zapłacić,
„ Za dane wino cztéry talarki,
„ Bo ia nie mogę zbyt czasu tracić,
„ Muszę wydawać ponczki, Sucharki.„
Sięgam do gaci, sakwy dobywam,
Dwa dukaciki kładę na tacę;
A maska mówi: „Falbanę zszywam,
„ Resztę na cukry wyday za pracę.„

Mówi mi także: »Móy kochaneczku,
„ Poznam cię z siostrą, w drugim pokoiu,
„ Patrzno iak iéy to ładnie w czółeczku
„ Albo w Krakowskim wieśniaczym stroiu.„
Idziemy do niéy, ia przy niéy siadam,
Wlazłszy w gawędkę, trzy potrzy prawię,
Między innemi to też powiadam
Żem ieszcze nigdy nie był w Warszawie.
Ale się rybka przedemną żali,
Że wielkie dzisiay cierpi pragnienie,
Że iéy gorączka w gardziołku pali,
Na co potrzebne iest ochłodzenie.
Cóż robić? proszę obie maseczki
By do bufetu rękę mi dały.
Wołam: »Dać z ponczem filiżaneczki!»
Ale damulki nie tego chciały.
Piérwsza mi mówi: „ Czyżeś ty głuchy?
„ Toć przecie siostra iuż ci mówiła
„ Że całkiem iakoś gardziel ma suchy,
„ A ty chcesz dudku żeby poncz piła.
„ Toby iéy bardziéy mogło zaszkodzić,
„ Ponczysko bowiem dużo rozgrzywa,
„ A tu w gorącu trzeba się chłodzić,
„ Szampan iedynie ogień zaléwa.

(Dalszy ciąg w Zchadzce następuiącéy.)

Pani *Plappertasze.*

Geburtstagswunsch einer Katze für ihren Hausherrn.

Ich, deine Katze, sitze frisch — am Tisch,
Und sehe wie Du fröhlich bist — und isst;
Heut ist für wahr in deinem Haus — ein Schmaus.
Und dieser Schmaus ist sicherlich — für Dich.
Drum, Gönner! meine Schuldigkeit — gebeut
Dir einen Glückwunsch im Vertrau'n — zu miau'n.
Du bist ein Freund, von iedem Thier — vohl mir.
Leb' lang' und vohl mit deiner Frau — miau! miau!

Pan *Bavard.*

En Suisse, un magistrat sévère,
Un jour publia son rescrit,
Contre le livre *de l'esprit*,
Et *la pucelle* de Voltaire.
On va chez chaque citoyen,
Fouiller jusque dans les ruelles.
Un sergent au grave maintien
Aprés des recherches fidèles
S'en vient lui dire: »Calmez vous
„ Seigneur baillif, il n'est chez nous
„ Point d'esprit et peu de pucelles.»

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien Jegomość proszony był do przyiaciela na obiad. Przy desserze gospodynia domu obok niego siedząca, podała mu nóż z

prośbą, ażeby sér rozkroił. Ten się pytał gdzie go ma napocząć, a gospodynia odpowiedziała; „gdzie się Panu podoba.„ W tém podał ów sér lokaiowi swemu i kazał go do domu zanieść.

Pan *Laberhans.*

Ein Soldat der sich ein Vergnügen daraus machte Leute anzuführen, begegnete einem Jäger der eben zum Thore herein kam; er redete ihn sogleich an; und fragte: „Wohin so eilig Freund?„ Jch will mir ein paar lederne Beinkleider Kaufen, war die antwort.„

Halt! da kann ich euch einen Dienst leisten, sprach der Soldat, ich weis ein paar hirschlederne, die seyn kostbar, fast ganz neu, und werden für den halben Preis verkauft, nur werden sie euch zu weit seyn. Der Jäger meinte dass dem wohl abgeholfen werden könne, wenn sie sonst nur gut seyn.

Dafür stehe ich, sagte iener, nur zu weit werden sie euch seyn.

Beyde giengen also nach der Stadt zu, und wie sie an die naechste Weinschenke kamen, machte der Soldat den Vorschlag ein Frühstück einzunehmen.

Der Jäger, in der Hoffnung einen guten kauf zu machen, lies gut auftischen; Wie aber alles schon genossen war, sagte er zum Soldaten: Nun freund wollen wir weiter gehen um die Beinkleider in Augenschein zu nehmen. „Da hast's! erwiderte jener, sagt „ich's doch gleich sie werden euch zu weit seyn, diese Bein- „kleider von welchen ich sprach, liegen in Danzig 152. Meilen „von hier.„

Pani *Caqueteuse.*

Voici la continuation de l'air du fameux *La Gallisse.*

On dit que dans ses amours
Il fut caressé des belles,
Qui le suivirent toujours,
Quand il marcha devant elles.

Il eut des talens divers,
Même on assure une chose,
Quand il écrivait en vers,
Qu'il n'écrivait pas en prose.

Il savait un triolet,
Bien mieux que sa patenôtre,
Quand il chantait un couplet,
Il n'en chantait pas un autre.

Il expliqua doctement,
La Phisique et la morale,
Et soutint, qu'une jument,
Est toujours une cavale.

Par son esprit et son air,
Il s'acquit le don de plaire,
Le Roi l'eut fait Duc et Pair
S'il avait voulu le faire.

Mieux que tout autre il savait
A la cour jouer son rôle.
Et jamais, lorsqu'il buvait,
Ne disait une parole.

Il fut à la vérité,
Un danseur assez vulgaire
Mais, il n'eut pas mal chanté
S'il avait voulu se taire.

Il eut la goute à París,
Longtems cloué sur sa couche,
En y jettant les hauts cris
Il ouvrait bien fort la bouche.

On raconte que jamais
Il ne pouvait se resoudre
A charger ses pistolets,
Quand il n'avait pas de poudre.

On ne le vit jamais las,
Ni sujet à la paresse,
Tandis qu'il ne dormait pas,
On tient. qu'il veillait sans cesse.

C'était un homme de coeur,
Insatiable de gloire,
Lorsqu'il était le vainqueur,
Il emportait la victoire.

J'ai lu dans les vieux écrits,
Qui contiennent son histoire,
Qu'il irait en paradis
S'il était en purgatoire.

Pan *Konceptowicz.*

Idąc ia zrana do Pana *Bina*
Mieszkaiącego za arsenałem;
Była to może szósta godzina,
A iuż tam scenę pocieszną miałem.
Jakaś kobietkę w drodze spostrzegłem,
Ciekawy widzieć, czy co ładnego
Znienacka w pogoń za nią pobiegłem
I tak zoczyłem coś porządnego.
Piękny na głowie kapelusz miała,
Na którym drogi był wualiczek,
Salopka tiulem obszyta cała,
Na nóżce zgrabny też był trzewiczek.
Dziwię się nieco że chodzi sama,
Że o téy porze tak wystąpiła,
W tém ia spostrzegam że moia Dama,
Cóś zpod salopki swéy upuściła.
Nadchodzę bliżéy, aż tu znayduię,
Że to iest tęga ćwierć cielęciny,
Ale się bardziéy ieszcze dziwuię,
Że ta damulka nie traci miny.

My-

Myślę ia sobie, czy tak wspaniała,
Czy też tak bardzo może wstydliwa;
Że się bynaymniéy nie obeyrzała;
Rzecz mi się zdała dość osobliwa.
W tém iakoś raptem myśl mi nadchodzi,
Jakem iuż podniosł ćwiartkę cielaka,
Że zgubę iednak oddać się godzi,
Spiesznie więc za nią daię drapaka.
Gdym ią dogonił, mówię te słowa:
„Pani zapewnie wracasz z wolnicy,
„ Niech Pani dobrze ten wachlarz zchowa,
„ Bo go upuścisz znów na ulicy.
„ *Mersy Musye!*„ tylko wyrzekła,
Ćwiartkę zakrywszy wzięła pod ramie,
I tak nieboga kłusem uciekła.
Ten się przypadek zdarzył téy damie.

Panna *Wszędobylska.*

Wyczytałam *u Marchande de modes* z Żurnalu frankforckiego szczególny list Oyca, do syna swego pisany. W tłómaczeniu brzmi tak:

Kochany Serafinciu!

Jeżeliś ty zdrów, to i my z łaski Pana Boga zdrowi, a ieżeli ci się dobrze powodzi, to cię diąbli nie wezmą.

Przesyła ci tu matka bez moiéy wiedzy, złotych sto dwadzieścia, a ia ci z moiéy strony załączam surdut stary, każ sobie z niego fraczek nowy zrobić, a z resztków pozostaiących rękawiczki;

koniec końcem bądź oszczędnym, i ucz się dobrze, inaczéy zostaniesz na wieki osłem, a ia twoim kochaiącym cię Oycem.

N. N.

Pan *Nowina*.

Ale ale, Mości Panowie i Panie! nie póydziemy my iutro na Aukcyą? Mam tu obwieszczenie i wykaz iakie licytować się maią rzeczy, to iest:

Obraz wielki na kołdrze flanelowéy, iakby oleyno malowany. Zygarek słoneczny kieszonkowy, mogący być przypięty do poiazdu. Łyżka podwóyna cynowa, którą bliźnięta razem ieść mogą. Słoik odcisków w occie marynowanych. Zbiór motylów karmnych za szkłem. Parasolik z bibuły. Okulary nowiuteńkie bez szkieł. Gitara hiszpańska z błachy angielskiéy. Toaletka damska z gliny. Zwierciadło wielkie bez tafli. Naparstek z mąki gréczanéy. Repetyer z trzciny, biiący i budzący do upodobania. Dubeltówka bez luf. *Pot de chambre* kieszonkowy. Ridikiulka w różnych kolorach z bańki mydlanéy. Achtelek śledzi w cukrze smażonych. Paczka igieł bez uszek. Szal dryliszkowy. Pończoch 7. à dziur czyli à żur. Szlafmica z affiszów teatralnych. Półtora funta trociczków z assa fetydy. Grzebień porcelanowy. Szlafroczek drewniany bez rękawów, i bardzo wiele innych w tym guście rarytatesów.

Panna *Wścibska*.

Bardzo dobrze kochanciu, póydziemy na tę aukcyą, ale po drodze muszę wam pokazać u lakiernika nowo wymalowany znak

dla iakiegoś Rymarza, który niedawno domek sobie wymurował. Napis u dołu iest taki:

z Opatrzności Boskiey dorwałem się chaty
Za pomierną cenę, dostać można baty.

Koléy II^ga

Pan *Gadulski.*

W przeszłą niedzielę, poszedłszy do Kościoła, zdarzyło mi się widzieć zabawną dość scenę.

Jakaś poczciwa staruszka, utrzymuiąca kawiarnię od lat kilkunastu, i nawet ztąd iuż nazwisko *Kaffélisel* maiąca, także tam przyszła, i obok mnie w ławce usiadła.

Rzadko kiedy z domu wychodząc, musiała się biedaczka przechadzką tą zfatygować, bo tylko co z chwilkę czytała była w swoiéy w srebro okutéy książce nabożnéy, iuż też Morfeusz ią w kark uderzył, i tak szczęśliwie zasnąwszy, upuściła z rąk książkę, ale z tego szelestu obudziła się znów, a słysząc organy, marzyło iéy się w głowie, że iest u siebie, że tam graią na katrynce, i że filiżanki padły na ziemię; krzyknęła więc (przecieraiąc sobie oczy) »poszet Wacpan do sto diabla ze swoiego katrinki, sawsze »tilko na moiego doma halasować, a przez tego, to moie dziwki »nic nie robić tylko skakać, figlować, i filiżanki tlukać.»

Pani *Plappertasze.*

Neulich deutschten auf deutsch, vier Deutschlinge deutschend, welcher der deutscheste oder der deutschenste sey. — Vier, deutschnamig benannt: *Deutsch*, *Deutscherig*, *Deutscherling*, *Deutschdich*; selbs so hatten zu deutsch sie sich die Nahmen gedeutscht. Jezt zusammen gedeutscht, wettdeutschten sie deutscher zu deutschen.

Deutscherer *comparativ,* deutschester *superlativ.*
Jch bin deutscher als deutsch;
Jch noch deutscherer;
Deutschester bin ich;
Und ich bin der deutschestere oder der deutschereste.

Darauf, durch *comparativ* und *superlativ* fortdeutschend, deutschten sie auf, bis zum deutschesteresten; Bis sie vor comparativisch »und superlativischer Deutschheit, den *positiv* von deutsch— hatten vergessen zulezt.

Pan *Bavard.*

Voici un petit portrait d'un Hermaphrodite.

L'original est à tout faire,
Il est tout ce que tu voudras,
Et tu feras beaucoup, lorsque tu resoudras.
Sous quel sexe on l'a dû portraire.
Il est des deux bien convaincu,
Il peut être coquette, i peut être cocû.
Puisqu'il est mâle et femmelle.
Et comme il peut servir de femme et de mari,
De maitresse et de favori,
Toute la grammaire en querelle,
Ne sait plus à quel genre aller,
Et ne sait comment l'appeller;
Ou *Monsieur* ou *Mademoiselle.*

Pani *Trzepiotalska.*

Jest to prawie nie do uwierzenia, iaki przez niedokładne wymawianie słów, zrobić się może galimatias.

Kuzynka moia, Panna *Wiercipiętka*, nie mogąc wymawiać literę K, zawsze ią wymawia iak T.

W tych dniach będąc ia u niéy zwieczora, słyszałam iak do łokaia z ganku wołała: »Tarolu! taż zaprządz do tarety, bo po- » iadę z Panią Trzepiotalstą na Tomedyę.»

Ja się pytałam: Czy Mama nie poiedzie z nami? a ona mi odpowiedziała: »Wszatze widzisz tochana tuzynto że Mama słaba, » taszel ma, i tatar ią naywięcéy w nocy męczy.»

Pan *Laberhans.*

Es behauptete neulich jemand, dass das Lesen der Journale ein wahrer Zeitverlust ist, und wolte es mit folgendem Acrostichon beweisen.

J ch
O fferire
U nd
R ecitire
N ichts
A ls
L ügne.

Darauf erwiederte ein anderer sogleich, dass der Tittel *Journal* auch einen Gegenacrostichon bilde, wann man von der rechten zur linken liest.

J udiciren
O chsen
U nd
R aisonniren
N arren
A lle
L ass.

Pani *Caqueteuse.*

Gresset était d'une societé ou l'on proposait souvent des énigmes, ce qui l'ennuyait quelques fois extrêmement; entre autres il y proposa un jour la sienne, qui n'avait que deux vers:

» Je suis un ornement qu'on porte sur la tête.
» Je m'appelle chapeau; — devine grosse bête.»

Tout le monde se mit à rire, mais quelqu'un qui ne rïait pas, aprés avoir rêvé quelque tems très sérieusement se leva en criant: «Je l'aitrouvé! je l'ai trouvé! c'est une perruque.»

Pan *Konceptowicz.*

Idąc tu na dzisieyszą zchadzkę, przechodziłem około składu tabacznego, w którym dostrzegłem za oknem wystawione iakieś nowe gatunki tytoniów i tabaki, z szczególnemi napisami, iako to:

Na paczce z Tytoniem { Przedni Knaster z wyspy *Tali*
Smierdzi, gryzie, zle się pali.

z Tabaką. { Ten maroko doskonały
Z niego puchnie nosek cały.

Jak będę wracał do domu, wstąpię tam umyślnie, i kupię sobie dla ciekawości po iednéy paczce; może to i co dobrego, diabeł nie śpi.

Panna *Wszędobylska.*

Co tam nas będziesz nudził z tytoniem i tabaką, ieżeli niemasz co lepszego do opowiadania to day sobie pokóy i pozwól, ażebym tu obiawiła, com dziś słyszała u Podsędka. Trzeba wiedzieć o tém, że pewien jegomość pozwany tam został za to, że

dłużnika swego, (który z oddaniem mu swéy należytości przez lat kilka rozmaicie manewrował) szachraiem nazwał, stanąwszy więc w sądzie, tak się tłómaczył:

Prześwietny Sądzie!

» Ja tego Pana nazwałem szachraiem — to prawda.

» On iest poczciwym człowiekiem — zełgałem.

bardzo przepraszam.

Pan *Nowina.*

Leżąc sobie dziś zrana w oknie, zabawną widziałem scenę. Straż policyina prowadziła iakiegoś zbrodniarza w kaydanach okutego, w tém nadeszła Pani *Ciekawską* i pytała się co ten człowiek przeskrobał? Strażnik z flegmą iéy odpowiedział: »Moia Pani! to iest nadzwyczayny filut, zbierał on przez nie» iaki czas śnieg w ulicy, zanosił go do piekarza, tam go na piecu » suszył, i potém przekupkom za nayprzednieyszą sól przedawał.»

Na to Pani *Ciekawska* kiwaiąc główką odezwała się: »Proszę » uniżenie, na iakie się to łotry sposoby biorą, poczciwych lu» dzi okpiwać.»

Panna *Wścibska.*

A ja znalazłam dziś list w sieni, którego treść iest następuiąca:

Mężulku ulubiony!

Piszę ninieyszy list do ciebie, bo nie mam nic innego do roboty, a kończę go też czém prędzéy, bo niewiem co mam pisać.

Adieu bądź zdrów.

Koléy

Kolćy III[cia]

Pan *Gadulski.*

Nieiaka Pani *Kłótnicka* raz w gniewie do męża swego rzekła: » Tyś taki na pieniądze łakomy bestya, żeś gotów po moiéy śmier- » ci ożenić się i z córką starego diabła, byle tylko dobry posag » miała. »

Mogłoćby to nastąpić, odpowie mąż, tylko tu idzie o to, że nic nie warto, zaślubić sobie rodzoną siostrę piérwszéy małżonki.

Pani *Plappertasze.*

Was wird heute tractirt? — fragte ein Schulvorsteher den Sohn eines Speisewirths beim Schul examen.

Erschrocken, sagte der Knabe: »Ich habe zwar heute den » Küchenzettel nicht nachgesehen, glaube aber, weil es Donners- » tag ist, werden Kuttelflecke mit Grützwurst gegeben.»

Pan *Bavard.*

Un peintre fut pris par un corsaire,
Et conduit au Roi de Salé,
Ça, dit-il fièrement au captif désolé:
» Bâtard du Titien! voyons ce que peut faire
» Le pinceau dont tu t'es vanté;
» Si tu reussis à me plaire
» Je te promets la liberté.

» Peins pour orner ma galerie,
» Toutes les nations; et que ton industrie
» Fasse encore que l'oeil, dés le premier moment,
» En distingue chacune à l'oeil, au vêtement.
Le peintre, dans l'éspoir de sortir d'esclavage;
Dresse son chevalet, et pinceau, d'imiter
Si bien qu'à n'en pouvoir douter.
On les reconnait à l'habit, au visage,
Mais chaque peuple étant vêtu
Suivant sa diverse manière
Dans son image singulière.
Le seul français était tout nu;
Portant uniquement sur son bras qu'il replie,
Une pièce d'étoffe. »Ou sont donc tes ésprits?
» Dit le Monarque au peintre, et par quelle folie
» Peins-tu le français sans habits?»
Seigneur! lui répond-il: n'en soyez pas surpris;
»Il change si souvent de mode,
»Que mon art ne sachant oû se déterminer,
»Lui donne l'étoffe, afin qu'il s'accommode
»Comme il voudra l'imaginer.

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien gaskończyk słysząc raz wychwalanie czynów bohaterskich iakiegoś Marszałka, a między innemi i to, że ten własną ręką zgładził był w bitwie pod Marengo dziewięciu karabinierów nieprzyiacielskich, rzekł: »Czy podobna tyle o takiém bzdurstwie

» gawędzić? Ja spię na materacu wypchanym z samych wąsów z » grenadyerów tych, którzy w ostatniéy kampanii z ręki moiéy pyr- » gnęli, a tyle nie robię wrzasku.

Pan *Laberhans.*

Jch stand nur erst im zehnten Jahr,
Als mein Process schon gangbar war.
Heut' zähl' ich zwey mal zwey und dreyssig,
Und noch schreibt man daran recht fleissig.
Soll ich das Ende nun erleben,
Wollst du mir, o getreuer Gott!
Ich flehe im Ernste, nicht im Spott,
Eh' ich zu meinen Vätern walle,
Noch mindstens funfzig Jahre geben.
Auch dürft' es im Erhörungsfalle,
Doch immer noch ersprieslich seyn,
Legt' st Du im grossen Actenpfule,
Für mich ein gutes Wörtchen ein.

Pani *Caqueteuse.*

On donnait à Paris la première représentation d'une mauvaise tragédie; un héros de la pièce, voulant distraire son épouse du projet qu'elle avait conçu de se donner la mort, lui dit:

» Vis pour toi, vis pour moi, vis pour nos chers enfans.»

Un des spectateurs voyant sanglotter une femme dans la löge, s'écria: »Ne pleurez pas Madame! il y en aura pour tout le monde.»

8*

Pan *Konceptowicz.*

Komunikuię tu WaćPaństwu powinszowanie w ramkach, które mi napisał przyiaciel móy, *Franciszek Betka* (w dzień imienin moich.)

Kochany
Przyiacielu!
zamiast
ceremonii
wielu,
Przyimiy
dziś tę
bagatelkę,
Jakąś
niby to
butelkę;
Niedoznała
żaru w hucie,
Ale moie zna uczucie.
Tak, to zdaie się być próżna,
I że nalać iéy nie można,
Ani stuletnim Węgrzynem,
Ani żadném innéem winem,
A iednakże napełnię ci ią zapewnieniem,
Stałéy przyiaźni, nayszczerszém życzeniem,
Ażebyś dożył iak naydłuższe lata,
I z tuzina buź razem słyszał: *Vivat! Tata!*
Byś się z losu twoiego i rodziny cieszył,
A w pola elizeyskie bynaymniéy nie spieszył;
Do podeszłego wieku ciągle był szczęśliwym,
I moim przyiacielem pozostał prawdziwym.
Jeźli ci ta butelka miła Panie *Janie*,
To ią bez wątpienia powiesisz na ścianie;
I tak patrząc na nią, *Jaś* sobie przypomnie,
Że gdy wyprawi bibę musi pić i do mnie.
A ieźliby na ten czas zabraknął kieliszek,
To go z sobą przyniesie brat *Betka Franciszek.*

Panna *Wszędobylska.*

Powiem zagadkę o trzech panienkach
Którem widziała wczoray w Łazienkach.
Wszedłszy w gaiu cienia
O swych-latach mówiły z niechcenia.
Jedney imie *Katarzyna,*
Druga, Mamzel *Wilhelmina,*
Trzecia, tłusta i dziobata, —
Nie mylę się, *Honorata.*
Ozwała się *Honoratka,*
Że *Kasia* od niey starsza o dwa latka.
Wilhelminkę zaś młodszą sądziła,
I że ią o lat ośm całe przegoniła.
Wszystkich zaś razem o których tu mowa,
Ma bydź lat liczba, — wieku połowa (50. lat)

Jeżelim się tu nie dość iasno tłómaczyła, to ieszcze i to powiem:

Niechże raczy Panna *Honorata,*
Wilhelmince doliczyć swe lata;
Produkt pod linią położyć,
I ten trzy razy pomnożyć.
A nie chcąc bynaymniey rachuby zamącić,
Lata *Kasiulki* z tego wytrącić.
Jeźli zaś nieco dobrze mi życzy,
Do summy, moie latka doliczy.
Ten to zrobiwszy rachunek mały,
Podwoi pierwszy. — okaże wiek cały (100. lat).

Wiedzże

Wiedz że więc o tém luba *Honoratko*,
Żem cię złapała z twoią zagadką,
Bo nietylko że wiem, iak się nazywacie,
Alem nawet doszła, po wiele lat macie.
Tylko to wam powiem, kochane panienki,
Żem o lat dwanaście starsza od *Kasieńki*.
(*Obiaśnienie w trzeciéy Zchadzce*.)

Pan *Nowina*.

Na trakcie z Drwinków do Kpinkowa, znayduię się dom zaiezdny. Tam wisi w sali portret przystoynéy kobiety, pod którym iest napis taki: *Chcesz ty wiedzieć kto ia iestem? idź do mego męża, który wisi tu obok w gabinecie.*

Jakichciś dwóch jchmościów tam na popas zaiechawszy, i do sali wszedłszy, tylko co obeyrzeli byli ów portret, co tchu się zastosowali do tego, co napis wymagał; ale cóż znaleźli w owym gabinecie? O to portret iakiegoś Pajaca, pod którym był znowu napis taki: *Moia żona to cały diabeł, bo wszystkich gapiów zwodzi, i do mnie odsyła.*

Panna *Wścibska*.

Pewny żołnierz, dawniéy z professyi rzeźnik, dostał był list od siostry swoiéy, w którym mu doniosła, że rodzice by sobie bardzo życzyli, ażeby mógł do nich przybydź na parę dni, ponieważ maią kilka wieprzów karmnych do zabicia na święta.

Nie wiele tedy myśląc, podał prośbę o urlop na dni dwanaście, a to —*dla interessów familiynych*.

ZCHADZKA 3cia.

Koléy Isza

Pan *Gadulski*.

Muszę też WaćPaństwu opowiedzieć, co mi się téy nocy śniło: Nibyto, pewien rzemieślnik, niezmierną maiący namiętność do kręgli, zabił wkręgalni iednego z kolegów swoich, uderzywszy go gwałtownie kulą w głowę, za to, że mu wlazł w drogę.

Sądzono go i wyrzeczono karę śmierci.

Gdy go iuż wieziono na stracenie, dopraszał się téy ostatniéy łaski, ażeby mógł tam bydź ukarany, gdzie zbrodnią popełnił. Zezwolono, i tak owego delikwenta do téyże saméy kręgalni zaprowadzono. Gdy stanął, dopraszał się, ażeby kazano kręgle postawić. Po czém odwrócił się do mistrza sprawiedliwości, i stoiąc iakby do kręgli, zawoła: iestem gotowy! Mistrz niedługo się wahał i obowiązku swoiego dopełnił, ale i w téy chwili amator kręgli porwawszy spadaiącą głowę, do kręgli ią potoczył. Padły wszystkie, a wymowna kula zawoła: *Alle'najne!*

Pani *Plapperiasze*.

A ia bendziem Wacpanskí ercelować łatny kafalek iaki się zdarzyl w Lipsku, kiedy do bramy przyiachal Pan *de Gablentz*

z swoiego psiiaciel Pan *Posentz*, których powozil stankryt *Michel Stentz* a strasznik so ich pital o paszport, nasyfal sze *Lorentz*; aber teraz iusz muszem trzepać po nemecki:

Thorschreiber *Lorentz.*

Wer seyn Sie meine Herren, und wohin geht die Reise?

Magister *Posentz.*

Es sind Seiner Excellenz,
Der Herr von *Gablenz*,
Neffe des General *Polenz*,
Erb-und Gerichtsherr zu Graudenz.
Wolontair des Regiments,
Genannt: *Prinz Clemens*,
Unter Sächsicher Potenz,
Kommen über Bregenz,
Aus der Gegend von Koblenz.
Wegen verschiedener Concurenz,
Und einer gewissen Tendenz,
Geht's noch vor künftigem Lenz,
Über die böhmische Grenz,
Durch die Kayserliche Residenz,
Zur nöthigen Assistenz,
Nach dem schönen Florenz.—
Zufolge meiner Reminiscenz,
Ist im Coffer, ausser dem Terenz,
Dem kleinen Reise-credenz,
Des Herrn *von Gablentz*,

Sechs Flaschen Magenessenz,
Für den Senator *Berentz*,
Und einer Haube für Mamsel *Martens*,
Nichts weiter von Consequenz.—
Im Hause des Doctor *Mentz*,
vieleicht auch bey Superintendents,
ist der Ort unsr'er permanenz. —
Wegen Länge hiesiger Existenz,
sind wir noch in Suspens.—
Ich meinerseits bin Magister Legens,
mein Nahme ist *Posentz*;
der uns kutschiert, heist *Stentz*.—
Unsern eigentlichen Sequenz,
einen gewissen *Kolentz*,
liessen der Her von *Gablenz*,
wegen einer Influenz,
zurück in Graudenz.—
Durch Hülfe der Providenz
ist er nun Reconvalescens,
so sagt unsere Correspondenz.—
Was beträgt hier die Expens,
Und was ist sonst noch Convenienz?—

Thorschreiber *Lorenz.*

Ohne aller Circumferenz,
oder gesuchten Eloquenz,
geschweige einer Jnsolenz,
wohl aber in aller Déferenz,

referire ich Sr: Excellenz:
Nichts mehr, als — sechs Penz.
In möglichster Décenz,
Mach' ich meinen Reverenz. —
Ehmals hat' ich Subsistenz,
Aus der Küche des Präsidents,
da gab's Corpulenz,
verbunden mit Independenz.

Herr *von Gablenz.*

Potz Blitz! über das Geenz,
und ewiges Geschwänz,
und einer Imprudenz;
ist's ia ein Lerm als brennt's. —
Dergleichen Nonsens,
ist reine Höllenpenitenz.
Der Teufel höre ohne Vehemenz,
Solchen Schnack ohne Consistenz. —
Lieber Herr Magister *Posenz*,
legen Sie nur aus, die sechs Penz.
Und er, Herr *Lorenz*,
mit seiner Corpulenz,
Seinem Reverenz,
und seiner Turbulenz,
pak' er sich zur Schwänzelenz.
Nun aber fahr zu *Stentz*,
halte gut Cadenz,
sey nicht absens,

soust glaub'mir in Confidenz,
so wahr ich heisse *Gablenz*,
dn kriegst die Pestilenz
noch vor der Ankunft irr Florenz.

Pan *Bavard.*

En 1792. un nommé *Monar* perruquier, rue de la grande truanderie, étant affligé d'une constipation qui avait résisté à tous les remèdes que lui avait administré la médecine, avait perdu tout éspoir; lorsqu'un de ses amis nommé *Leroi,* lui apporta une potion dont il vanta la vertu. Elle produisit un très heureux effet sur *Monar,* qui fut soulagé dans l'instant.

Sa femme, transportée de joie, se mit à crier à tue—téte: » Vive *Le roi! Monar* chie! »

Malheureusement pour elle, un jacobin qui passait, entendit les paroles, et fut la dénoncer, disant qu'elle demandait le retablissement d'un Roi, et de la Monarchie.

Elle fut mise en prison, d'où elle n'est sortie jusqu'à ce que la chose s'est découverte.

Pani *Trzepiotalska.*

W Roku 1804. pewnego wieczora przybył tu z Hamburga iakiś Bankier, i zaiechał przed główny pocztamt. W ten moment przyszedł do niego iakiś żołnierz w leibiku ubrany, a ukłoniwszy się, ofiarował mu swoie usługi do zniesienia rzeczy i t. d. Podróżny odpowiedział mu, że po przeprzężeniu koni zaraz daléy poie

dzie, ale z tém wszystkiem chętnie mu nagrodzi fatygę, ieżeli lokaiowi jego wskaże miesce, gdzieby dostał dobréy wódki gdańskiéy, ale prawdziwéy.

Zaraz tedy żołnierz z owym lokaiem poszedł, zaprowadził go do starego miasta, i tam stanąwszy, mówił do niego: »Mospanie!
» ia nie mogę daléy iść z Waćpanem, bo się spieszę do appelu,
» inaczéy iak się spóźnię, kiie mnie czekaią, wolę na reszcie i
» tryngieltu odstąpić, ale z tém wszystkiém opowiem ci gdzie
» niezawodnie owéy prawdziwéy wódki gdańskiéy dostaniesz, idź
» tylko Waćpan przez ulicę freta, i pytay się o koszary gwardyac-
» kie, tam doszedłszy, pytay się znów o Mendla Herszkowicza,
» u niego się prawdziwa wódka sławna przedaie; będzie się to
» Waćpanu zdawało diable daleko, ale cóż robić, chcąc woli
» Pana swego zadosyć uczynić, musisz tam iść koniecznie.

Wyprawiwszy biedaka na owe wygnanie, czém prędzéy pobiegł do kwatery, wziął na siebie mundur, i patrontasz, a na łeb wsadził kapelusz, złapał karabin i tak pobiegł nazad na pocztę. Stanąwszy tam przed poiazdem bankiera rzecze: »Za pozwoleniem Pana, » czyś Pan nie posłał czasem lokaia swego z jakimciś żoł-
» nierzem? — Tak iest odpowiedział tamten, albo czemu? — Bom
» tu przysłany od Officyera z głównego hauptwachu, ażebym Pa-
» nu doniósł, że obadway weszli do łakiegoś sklepu w którym się
» wódka przedaie; tam się koleyno sznapsikami częstowali, a iak
» iuż było czeremere w czubie, zaczęli się kłócić, nakoniec wca-
» le przyszło do bitwy; przy któréy obalili kupcowi stół z flaszkami
» i gąsiorkami, a ten co tchu posławszy po wartę, kazał obudwoch
» aresztować, pretensyą zaś za zrządzoną mu szkodę zalikwidował

» w summie ośmiu talarów; a ponieważ lokay Pański oświadczył,
» że Pan niebawnie daléy zamyślasz kontynuować swą podróż,
» przeto się Officyer od warty zapytuie, czy Pan kupcowi szkodę
» tę chcesz teraz zaraz wynagrodzić, lub też, czy lokay pański ma
» pozostać w areszcie dopóki to przez policyą załatwionem nie
» będzie.»

Rzecz naturalna, że ow Bankier, będąc (iak to powiadaią) na wylocie, co tchu łapeczkę do kieszeni wsunął, ośm talarów dobył, ieszcze żołnierzowi temu samemu, pół talara dał za fatygę, i mniemanemu Officyerowi iaknaypiękniéy podziękować kazał, z prośbą ażeby zaraz raczył lokaia uwolnić kazać.

Można sobie wystawić kiedy ów biedny hamburczyk do koszar zalazł, iak on się to tam o dancygier brantwain musiał wypytywać, kiedy na pocztę wrócił, i iak się ów bankier za nos złapał, skoro się rzecz iuż wyiawiła.

Pan *Laberhans.*

Landjägermeister Herr *von Kran,*
Hielt seine Förster ernstlich an,
Recht oft und viel zu rapportiren.
Da meldet einstens Jaeger *Fein*:
» Ew: Hochgebohren werden sich erlaben,
» Seit gestern spürt man hier ein Schwein,
» So gross wie Sie—— noch nicht gesehen haben.»

Pani *Caqueteuse.*

Dans ma jeunesse,
la vérité régnait,
la vertu dominait,
la constance brillait,
la bonne foi réglait
l'amant et la maitresse.
Aujourd'hui ce n'est plus cela:
ce n'est qu'injustice,
changement, caprice,
détours, artifice,
et l'amour va —
cahin, caha.

Dans ma jeunesse,
les veuves, les mineurs,
avaient des défenseurs,
avocats, et procureurs;
juges et rapporteurs,
soutenaient leur faiblesse.
Aujourd'hui ce n'est plus cela:
l'on gruge, l'on pille,
la veuve, la fille;
mineur et pupille
sur tout on grapille,
et *Themis* va —
cahin, caha.

Dans ma jeunesse,
on voyait des auteurs,
fertiles producteurs,
enchanter les lecteurs,
charmer les spectateurs,
par leur délicatesse.
Aujourd'hui ce n'est plus cela:
les vers assoupissent,
les scenes languissent,
les muses gémissent,
succombent, périssent,
Pégase va —
cahin, caha.

Dans ma jeunesse,
les papas, les mamans,
sévères, vigilants,
en dépits les amants,
de leurs tendrons charmants.
conservaient la sagesse.
Aujourd'hui ce n'est plus cela:
l'amant est habile,
la fille docile,
la mère facile,
le père imbécile,
et l'honneur va —
cahin, caha.

Pan

Pan *Konceptowicz*.

Móy brat, ten skurczypałka, nie pamięta o tém ażeby mnie zaspokoił, przeto zmuszony byłem w tych dniach do niego następuiący napisać list, w którym obadwa brzegi formuią abecadła, a że on niezmiernie lubi podobne figielki; tém samém może prędzéy mnie pieniążkami pocieszy.

ż nadto sobie żartuiesz braciszku ze mną, powiedz mi dopóki
ędę czekał? Wiesz dobrze żem nie Kapitalista, wszakże podług umow
o miesiąc po sto złotych zpłacać przyrzekłeś, wiesz także że Pan Feli
opomina się serio o należytość za woły kupione, oprócz tego mam wydatkó
konomicznych nie mało; przedałem nawet w zeszły piątek na targ
urmankę naylepszych koni; uczciwość więc każe ażebyś ty iako bra
orliwie się starał mnie zaspokoić. Powiedział mi Pan *Mąciwoda* że
ełenę za mąż wydał; poczciwe to kobiecisko ale też i stary iuż towa
co więcéy — sztuczka bardzo grymaśna. Jeżelić iéy mąż założył skle
orzeni to iéy niepospolicie dogodził, bo ona iak mi powiada
ubi niezmiernie kawkę łykać, a wieczorkiem znów pończyk ciągnąć; o
agodny dosyć iest człowiek, i dobrze się rządzi. Nie uwierzysz iakie ma
ozoły z possesyą moią w Łyszowicach, dla tego samego bym ią przeda
iechby się tylko kupiec do niéy trafił. z *Kręcielskiemi* zrobiłem hande
negday na drzewo, które dosyć tanio nabyłem, i mam nadzieię że ia
oczekam z niém do zimy, to wyidę nie zle. Napisz mi czyli *Gliniack*
obi dobre interesa z cegłami które do Warszawy zpławia, życzę mu niec
obie biedaczek zarabia, teraz iest okazya. Wczorayszéy nocy spalił mi się stó
ęgi siana, i o mało co ogień nie doszedł do stodoły. Taki był tra
derzył piorun w gołębnik przy którym było owo siano, i tak w momenci
popioł obrócił. Cóż robić? iuż się stało. Przesyłam ci tu dwie książki o
iędza Gaudentego, który cię uprasza ażebyś mu ie kazał oprawi
przez wozową pocztę odesłać. A teraz kończąc proszę cię bracie, ró
ebyś mi mógł iak nayrychléy pieniędzy dać, bo u mnie święta golizn

Panna *Wszędobylska.*

Wystawcie sobie moie Państwo iaką scenę miałam dnia wczorayszego:

Poiechałam doroszką nad Wisłę, dla zobaczenia i zamówienia kilku sztuk drzewa sosnowego. Jadąc tak po nad brzegiem rzeki, i oglądaiąc w szychtach poukładane kloce, tylna oś się złamała, a ia z doroszki wypadłam. Fircyk iakiś, który się tam na ten czas właśnie kąpał, widziawszy to, wyskoczył naguteńko z Wisły, przybiegł, co tchu mnie podniósł, i w rękę pocałowawszy, prosił o przebaczenie że tak letko iest ubrany.

Pan *Nowina.*

Wiadomo każdemu iak niesłychanie drogo w tych czasach opłacać trzeba komorne w Warszawie.

Z tego powodu naiąłem ia sobie za 30. dukatów izdebkę przy ulicy *Dunay* na pierwszém piętrze (od dachu licząc) obok którey mieszka fabrykant bótów, a że przez ścianę każde słyszeć można słowo, zatém częstokroć zabawne uszkom moiém dochodzą gawędki, iak naprzykład: w zeszły poniedziałek gdzie on przyszedłszy iuż poźno w nocy do domu, a do tego ieszcze pod nieszpetną datą, usłyszał wyrzniętą mu przez żonę kapitułę alfabetyczno-akrostyczną, to iest:

ach

	a on na to z flegmą:
Ach	Ależ
Bogday	Bądź
Cię	Cokolwiek
Diabli	Dyskretną
Elektryzowali	Elżbiésiu;
Filucie,	Folguy
Gorzałczany	Gorączce;
Hultaiu	Hamuy
Jakiś,	Jadowite
Kobieciarzu,	Klątwy,
Libertynie,	Lepiéy
Łotrze,	Łagodnie
Marnotrawco,	Mów
Niedołęgo,	Niżeli
Oszuście.	Ostro,
Poczekay	Ponieważ
Rakarzu,	Rozgniewany,
Ślipie	Szarpnę
Tobie	Tego,
Urwisie	Ugnę,
Wydrapię	Wywrócę,
Zobaczysz:	Zbiię,

Panna *Wścibska.*

Pewien kupiec w Neapolu pisał do swego korrespondenta, ażeby mu przysłał iedną lub dwie małpy.

Rzecz wiadoma, że słowo *albo* po włosku piszę się iedną literą o. zatém napisawszy: »*mandutemi* 102 *scimie*» tamten sądził że żąda mieć sto dwie małp, i tak pierwszym okrętem do Neapolu odeszłym, posłał mu témczasowo sztuk 58 z obietnicą, iż w krótce resztuiące 44. małp przystawić mu nieomieszka.

Koley IIga

Pan *Gadulski.*

Macie tu moie Państwo dalszy ciąg awantur *Jołbuta* na reducie:

Maiąc na karku te dwie maseczki,
Już się stosuię do mych ciężarów,
Wrzeszczę: »Szampana dwie buteleczki!»
A na stół walę osim talarów.
Sakiewka mi się w ówczas rozpruła,
Na ziemię zpadło dukatów kilka,
Chyli się siostra grzeczna i czuła,
Zkradła dukata, mówiąc »to szpilka.»
Szkoda ponczyku co przynieść dałem,
Skoro trzy złote zań zapłaciłem,
Wszystko sam ieden zkonsumowałem,
Ale też właśnie tym się dobiłem.
Gdy iuż próżniutkie były butelki,
Z których nie dały kropli nikomu,
W ucho mi szepczą te marmuzelki,
» Czas kochaneczku ruszać do domu.
» Dziękuiem szczerze za twe grzeczności,
» Z żalem istotnym ciebie żegnamy,
» Cieszém się mocno z twéy znaiomości,
» Jechać nam trzeba, boiém się mamy.
» Nayprzód pozwolić wcale nie chciała,
» Żebyśmy same w reducie były,
» Wreszcie przystaiąc, to przykazała,
» Byśmy do domu rychło wróciły.»

Maiąc zalaną pałkę troszeczkę,
W maseczkach moich się rozkochałem,
Chwalę figurkę, chwalę nóżeczkę,
A znów szampana przynieść kazałem.
Odiechać iednak chciały koniecznie,
Mimo żem prosił zostać choć troszkę,
Dały zrozumieć ładnie i grzecznie,
Bym się postarał dla nich o droszkę.
W ten więc ekwipaż wszyscy wsiadamy,
Na dunay iechać Nimfy kazały,
Raz wraz po drodzem całował Damy,
Bo się cierpliwie całować dały.
Gdyśmy stanęli, chwilim nie tracił,
Maskim wysadził przed samym progiem,
Doroszkarzowim rubla zapłacił,
On biczem trzasnął, i ruszył z Bogiem.
Pukamy do drzwi, ktoś się odzywa:
» Któż tam u diabła znowu kołacze? »
Zwąchałem że się mamulka gniewa,
Bo wymyślała »Tłuki! Walacze!»
A więc się pytam czyli się godzi,
Oddać attencyą starey Jeymości?
Mówią mi na to: »Nic to nie szkodzi,
» I owszem, dowód twoiey grzeczności. »

(Dalszy ciąg w następuiącey Zchadzce.)

Pani *Plappertasze.*

Zährtlicher Abschiedsbrief einer Geliebten.

Beruhige dich liebes Gustel, sey standhaft und getrost,
Reisen doch so manche Menschen mit eigner Pedespost;
Ist's vieleicht ein Glücksftern welcher dir iezt wincket,
Carolinchen sieht ihn schon wie er so prachtvoll blincket.
Hoffe daher alles Gute, bedenck' du bist ein Mann.

Hilft doch auch so manchem Gott, denk nur oft daran.
Alles Wohlergeh'n wünscht Carolinchen dir,
Lebe froh und glücklich, schreibe öfters mir,
Sey mir hübsch getreu, wie ich es dir auch bin,

Und sieh'st du ein hübsch Mädchen, guck wo anders hin.
Nimm's nicht übel liebes Gustel, dass ich dich nicht begleite,
Denn ich bin ja wie du sieh'st, schon gar zu traurig heute;

Bitt're Thränen wird mir erpressen deine Reise,
Es schmeckt' mir jezt schon fast, weder Tranck noch Speise.
Ich schliesse liebes Gustel, das schreiben will nicht geh'n,
Nun, so krazz' schon ab. — Adieu! zum Widerseh'n.

Carolina Beyspiel.

Pan *Bavard.*

Voici un épitre de *Scarron* à son ami *Sarrasin.*

Sarrasin!
Mon voisin,
Cher ami,
Qu'à demi,
Je ne vois.
Dont ma foi
J'ai dépit,
Un petit,
N'est tu pas
Barrabas
Busiris
Phallaris
Ganelon
Le Felon
De savoir
Mon manoir
Peu distant.
Et pourtant
De ne pas
De ton pas
Ou de ceux
De tes deux
Chevaux gris
Mal nouris
Y venir
Réjouir
Par tes dits
Et beaux dits
Un pauvret
Trés maigret
Au col tors;
Dont le corps
Tout tortu,
Tout bossu,
Suranné,
Decharné,
Est reduit
Jour et nuit
A souffrir
Sans guérir
Des tourmens
Véhémens.
Si Dieu veut
Qui tout peut
Dés demain
Mal saint—main
Sur ta peau
S'étendra,
Et fera
Tout ton cuir
Convertir

En

En farcin
Très mal sain
Et pourri
Bien marri
Tu serras
Et verras,
Si j'ai tort,
D'étre fort
En émoi
Contre toi;
Mais pourtant
Répentant,
Si tu viens
Et te tiens
Un moment
Seulement
Avec nous,
Mon courroux
Finira
Et cætera,

Pani *Trzepiotalska.*

Cyruliczek, Kowalczyk i Fechtmistrz, zeszli się na wędrówcę, a gawędząc o tém i owém, zgadało się także i o zręcznościach nadzwyczaynych; Cyruliczęk odezwał się z tém:

» Wczoray idąc przez pole manowcami, nadybałem zaiąca, a » gdy ten zaczął przedemną zmykać, ia dobywszy brzytwę z puz» dra, sunąłem za nim, dogoniłem go, i tak w biegu obie uszy mu » wygoliłem. »

Kowalczyk na to: »Co do szybkiego biegu, i ia też nie iestem » ieden z ostatnich; przyprowadzono bowiem niezbyt dawno ukra» ińskiego młodego konia do naszego maystra, a że on ieszcze » nie znał podkowy, przeto się niezmiernie szarpał; z tém wszy» stkiém mimo niewypowiedzianéy trudności okułem mu trzy no» gi. W tém iakoś zerwał ów ukrainiec kantar, i w nogi. Ja tedy » maiąc w torbie fartuchowéy hufnale, łap za podkowę i młot, i

» co tchu za nim, na przedmieściu go iednak dogoniłem, i w biegu
» mu także czwartą nogę okułem.

Fraszki to są odezwie się Fechtmistrz: »Ja idąc w czasie de-
» szczu, dobywam szpadę, odbiiam nią każdą kroplę, i tym
» sposobem nigdy nie zmoknę; to mi to iest szybkość i zrę-
» czność.

Pan *Laberhans.*

Frontin ist gar kein Freund vom Saufen,
Weil ihm's der Doctor widerrieth;
Doch wenn die Cameraden saufen, —
Saeuft er auch aus freundschaft mit.

Er Kreuzt und segnet sich vor'm Fluchen,
Weil diess der Pastor ihm verbieth't;
Doch wenn die Cameraden fluchen, —
Flucht er auch aus Freundschaft mit.

Er sagt: »Mein Gott! wie möcht' ich stehlen?
» Bewahre mich vor diesem Schritt; »
Doch wenn die Cameraden stehlen, —
Stiehlt er auch aus Freundschaft mit.

Drum wird der Teufel ihn nicht holen;
Doch, macht er einmal einen Ritt,
Die Cameraden abzuholen, —
Holt er ihn aus Freundschaft mit.

Pani *Caqueteuse.*

Trois particuliers dont les noms étaient, *Singulier*, *Davantage* et *Juste*; s'étant trouvés ensemble à diner dans un cabaret, le dernier dit aux autres:

» Il y a un cocû parmis nous, c'est Singulier; Cela est vrai » reprit *Singulier*, mais pourquoi pas d'avantage? Oui, reprit » *Davantage*, il faut compter — juste.

Pan *Konceptowicz.*

Chłop golarzowi skłonił się nisko,
Na twarz zpuchniętą palcem wskazuie,
I mówi: »Panie! boli zembisko,
» Niech mnie Pan z biedy téy wyratuie.»
Golarz odpowie: »siadayta tylko,
» Abym zobaczył co się z niém dzieie;»
Jak wezmie w zębie maydrować szpilką
Chłopisko z bolu niemal szaleie.
» Słuchayta! mówi, ia wam poradzę,
» Bądźta spokoyni, iest to rzecz mała,
» Ja go tu zaraz haczkiem wysadzę
» Na tém się skończy historya cała.»
Chłop się go pyta: »Za tę robotę,
» Co się bez targu należeć będzie?
Golarz odpowie: »Dacie dwa złote
» Tyle zazwyczay płaci się wszędzie.»

Na to chłop znowu: »Dwa złote? Boże!
» To dla mnie strasnie cięska ofiara;
» Ale napsykład, ieśli być może,
» Niech ius tak bedzie— trzy złote para.»
Golarz się z chłopem o to nie wadził,
A chcąc powiększyć intratkę z gęby,
Chłopa na stołku co tchu posadził,
Haczyk przyłożył — wyrwał dwa zęby.

Panna *Wszędobylska.*

Muszę też Waćpaństwu opowiedzieć scenę, iaką miałam ostatnią razą w teatrze.

Szwagier móy, niemogąc iuż dostać loży na *Przerwaną Ofiare*, namówił żonę i mnie; abyśmy z nim poszły na parter; przyszło mi tam właśnie usiąść obok iakiéyś kobietki iuż niemłodéy, ale przynaymniéy taką udaiącéy, i wcale niegustownie, iednakże kosztownie ubranéy.

Spostrzegłszy ia, że ona w swoiéy omonierce coś miała w kształcie perspektywy, prosiłam ią ażeby mi takową na momencik udzieliła, ale cóż? nieboga upiekłszy raka, rozśmiała się i mówiła: »Daruiesz mi Pani ieżeli oczkom iéy przysłużyć się nie mo- » gę, bo ia nie mam żadnéy szperpektywy,» a gdym powiedziała że ią ma w omonierce, rzekła na to z uśmiechem: »To iest kawa- » łeczek kiszki wątrobianéy, z tych prawdziwych od Tyca, iak » mamę kocham; niech Pani zkosztuie.» Pytam się Waćpaństwa, ktoby się spodziewał znaleźć podobny specyał w axamitnym woreczku z klamrą suto wyzłacaną?

Pan *Nowina.*

W przeszły czwartek poszedłem do hotelu *de Flak* na śniadanie gdzie zastałem dosyć gości; prawie wszyscy iedli tam zachwalone flaki, ia zaś kazałem sobie dać porcyę bifsztyku. Skoro mi ią służąca przyniosła, spostrzegłem w sosie kilka much, rzekłem więc do niéy: »Moia panienko! nie wchodzę w to, czyli muchy » potrawom smaku dodaią lub nie, ale z tém wszystkiém kiedy » iuż u was taki zwyczay, to weź tę porcyę na powrót, day mi » inną z czystym sosem, a na osobnym talerzu możesz podać » muchy.»

Ta, porwawszy talerz, odezwała się z tém: »W jmie oyca i » syna! dla głupich kilku much takie robić korowody, to nie do » zniesienia.»

Panna *Wścibska.*

W naszéy kamienicy mieszka Dentysta, ten nam w tych dniach opowiadał kawałeczek zabawny o swoim lokaiu: W piérwszym dniu gdy do służby przybył, podał on iakiéyś Pani która ząb rwać kazała, szklankę z wodą ale że ią w ręku przyniosł, wykpał go Pan niepospolicie za to, i kazał mu odtąd wszystko na talerzu podawać.

Téy saméy nocy przysłała iakaś kasztelanowa po tegoż dentystę, z proźbą ażeby natychmiast chciał przybyć. Ten więc co tchu się porwał z łóżka i krzyknął na lokaia: »Janie! daway bóty!»

w oka mgnieniu przyniosł ie Janek na talerzu. i tak się wierszem rozmówili z sobą:

Pan.

Cóż to? oszalałeś Janie?
Co się to znów znaczy?

Lokay.

Wszakżeś sam przykazał Panie,
Tak podawać nie inaczéy.

Koléy III[cia]

Pan *Gadulski.*

Pewien żołnierż będący w łazarecie, dostał list od brata donoszący mu o śmierci oyca.

Było to w parę tygodni po bitwie raszyńskiéy, w któréy ów żołnierz utrácił był nogę.

Odpowiadaiąc tedy na ten list, napisał tak:

Kochany bracie!

» Za zgon naszego oyca serdecznie dziękuię, są to wypadki » familiyne często się zdarzaiące; co do mnie, iestem zdrów z łaski Boskiéy, tylko pod Raszynem kulka armatna cokolwiek mi » subiekcyi narobiła, bo mi prawa nogę urwała; szczęściem iednakże że mi się ieszcze lewa pozostała, z którą cię ściskam » serdecznie. etc. etc.

Pani *Plappertasze.*

Als ich kurz nach meiner Hochzeit unter meinen Papieren grabbelte, wobey mein Mann zugegen war, fand sich unter andern auch ein altes Liebesbriefchen vor, worauf unten stand: *ton fidel berger* etc. »

Mein Mann, der es gewahr ward, stutzte, und frug: » Was » waren denn das für verdammte Kerle, die Herren *Thomas Fi-* » *delberger* und *compagnie*? „

Pan *Bérard.*

Un pénitant venait purifier
Sa conscience aux pieds d'un barnabite
Ça, mon ami, votre état? — Chapelier.
— Bon, et quelle est la coulpe favorite?
— Voir la donzelle est mon cas familier. —
Souvent? — assez. — Et quel est l'ordinaire?
Tous les mois? — Ah! c'est trop peu mon père.
— Tous les huit jours? — Je suis plus coutumier.
— De deux jours l'un? — Plus encore j'ai beau faire
à tous momens les plus fermes propos....
— Quoi, tous les jours? — Je suis un misérable.
— Soir et matin? — Justemnent. — Comment diable!
Et dans quel tems faites vous des chapeaux?

Pani *Trzepiotalska.*

W Hamburgu zaiechał był iakiś podróżny zimową porą do oberży; a wszedłszy do izby gościnnéy, chciał się przy piecu u-grzać. Na nieszczęście siedziało przy nim cztérech iakichciś Ichmościów kurząc faieczkę. Wziął się więc podróżny na sposób, i prosił gospodarza o 3. garce ostrzygów dla koni; a ten się odezwał: „Pan się omylił, zapewnie Pan owsa żądasz.„ — Nie, ia do»brze wiem co mówię.» Co tchu tedy posłano po ostrzygi, ktore potém do stayni zaniesiono; tym czasem tamci gawędziarze pieca odstąpili i do stayni pobiegli, dla widzenia iak też konie ostrzygi ieść będą. Tym czasem ów podróżny z wygodą mieysce zaiął przy piecu. A gdy gospodarz ze stayni wrócił z ostrzygami,

mówiąc

mówiąc, że konie ani iednego ieść niechciały, on z flegmą dobył z iednéy kieszeni nóż, a z drugiéy cytrynę i rzekł: »kiedy niechcą ostrzygów, to im Waćpan każ nareszcie dać owsa, a ia ie sam zjem.»

Pan *Laberhans.*

Ein versetzter Cassen-Officiant in B. . . . . Schrieb der Kürze wegen, seine Bittschrifft um Ausbezahlung der Umzugskosten folgendermaassen:

» *Umzugs* » *Kosten* » *Beytrags* » *Ausbezahlungs* » *Dekretur* » *Beschleunigungs* » *Bitt* » *Erinnerungs* » *Gesuch.* »

und machte folgende Adresse:

An

Eine Hochlöbliche, Königliche, Ober-Land-Zoll-und Consumptions-Steuer-Amts-Casse. Hochwohlgebohren

hieselbst.

Pani *Caqueteuse.*

Un financier demandait en sortant du bal un surtout d'hiver, qu'il avait laissé dans l'antichambre. On lui dit que quelqu'un venait de s'en servir pour aller dehors, et qu'il allait le rapporter; on lui nomma un certain *Dolignic* ou *Dolignac.*

Le financier aussitot entendant ce nom, dit en branlant la tête: » En vain j'attendrai ici; dabord qu'il y a du *gnic* ou du *gnac*, je tiens mon surtout perdu.»

Pan *Konceptowicz.*

Przysłuchałem się w tych dniach szczególnéy rozmowie, o przysiędze:

Jan. Apropos! słuchay luby Michale,
Ja świadka w sprawie méy potrzebuie,
Chciéy krzywo-przysiądz dziś w trybunale,
Za to ci złotych sto ofiaruię.
Michał. Głupią prowadzisz gawędkę ze mną,
Ja mam przysięgać? a to fałszywie?
Za taką ieszcze sumkę nikczemną?
Toćbym sto batów wart był prawdziwie.
Jan. Twóy oyciec bierał tylko połowę,
To niemal wszystkim wiadomo, w mieście.
Michał. Łżesz! bo ia na to stawię mą głowę,
Że regularnie z pełna brał dwieście.

Panna *Wszędobylska.*

Będąc wczoray u Dutkiewiczów na herbacie, zgadało się między innémi o redutach, gdzie także i o tém wspomniano, że dzierżawca znaczną zwykle na piérwszéy i drugiéy reducie miewa stratę, z powodu iż mało osób na nie uczęszcza. »Dobrze mu »tak, rzecze gosposia, czemuż on nie zaczyna od trzeciéy reduty? »tak to bywa, kiedy ludzie nie maią zastanowienia; nareszcie że»by to był piérwszy raz, tobym mu ieszcze przebaczyła, ale to re»gularnie rok w rok ten sam skweres o to, a iednakże swoie robi; »dobrze mu tak.»

Pan *Nowina.*

W Roku 1794. nieiaki Obywatel Warszawski maiący stopień Setnika, zaciągnąć miał na wartę, to iest, na Hauptwach przy kościele XX. Bernardynów. Trzeba wiedzieć, że on mieszkał w Marywilu, i tam swoim podrozkaznym zgromadzać się kazał.

Skoro więc wszyscy na tęż wartę komenderowani iuż nadeszli, i on też uszykował pluton, pomaszerował z nim przez ulicę Senatorską.

Nie obeyrzawszy się ani razu, nie spostrzegł że ichmoście go odstąpili i inną drogą sobie poszli; tak więc krokiem podwóynym aż do owego hauptwachu doszedłszy, uirzał tam iuż ludzi swoich na niego czekaiących.

» A to co u milion diabłów? rzekł: » zkądeśta się tu wzięli tak prędko? Odpowiedź była: » Bo nam bliżey było iść przez » Kozią uliczkę. »

Panna *Wścibska.*

Pewien Jegomość pierwszy raz będąc na obiedzie u moiéy bratowéy, nowy dał dowód roztargnienia swego. Spostrzegłszy bowiem że ona bardzo mało iadła, rzekł: » Pani zapewnie przy nadziei iesteś? » . Ta naturalnie rozsmiała się i mówiła, że iuż trzeci rok upłynął iak iest wdową. — » A, to co innego, Pani da- » ruiesz, ia myślałem że ieszcze Panną. »

Znaczenie zagadki rachunkowéy na karcie 59téy w drugiéy Zchadzce umieszczonéy.

Kasia ma lat 20. i miesięcy 8.
Honoratka lat 18. i miesięcy 8.
Wilhelminka lat 10. i miesięcy 8.
co razem uczyni lat 50.



ZCHADZ-

ZCHADZKA 4ta.

Koléy Isza

Pan *Gadulski.*

Spiesz się *Autorosiu* z twoiém temporowaniem piór, wszakżeć to ia ieszcze mam kontynuacyą o tym biednym *Jołbucie* do zadyktowania; zatém masz pisać, to pisz:

Widząc że troie razem wchodziemy,
Pyta się stara: „Cóż się to znaczy?„
Córki iéy mówią: „ Supplikuiemy,
„ Niech mama dzisiay nam to wybaczy.
„ Tegośmy Pana z redut poznały,
„ Którego widzi mama kochana,
„ Jest to Kawaler grzeczny, wspaniały,
„ Trzy razy kazał nam dać Szampana.
Matka mi mówi: „ Niechże Pan siada;
„ Z jego poznania cieszę się wielce„
A iednéy z córek do ucha gada:
„ Przynieś z kredensu wódki w butelce.„
Myślę ia w duchu, pić nie wypada,
Bo iuż zagrzaną i tak mam pałkę,
Tym czasem stara obok mnie siada,
A córka wraca, niesie gorzałkę.
Babsko mi mówi: „Niech Pan pozwoli,
„ Kieliszek golnąć, w rączeczki Pańskie.„

Jam odpowiedział; Głowa mnie boli,
Bom mieszał z ponczem wino szampańskie,
Jednak wódczysko golnąć musiałem,
Baba pokoiu prędzéy nie dała;
A skoro do dom się zabierałem;
Ona mnie wcale puścić nie chciała.
Tym czasem córki się rozebrały,
Na co istotnie tylko czekałem,
A gdy w`negliżu się pokazały,
Już też zupełnie się rozkochałem.
Ładne bo obie były panienki,
Bardzo powabne ich figureczki,
Króciuchne miały nocne sukienki,
Pod niemi widać boskie nóżeczki.
Zgoła, że byłem tak w ambarasie,
Jak trudno mogę opisać komu,
Wcalem zapomniał o późnym czasie,
I nie myślałem odeyść do domu.
Okam nie zpuścił z *Zosi* i *Ruzi*,
Tak mi niezmiernie łeb zawróciły.
Darłem się coraz bliżéy do buzi,
Ale całować się tam nie dały.
Dobrze matula to zmiarkowała,
Prosiła zatém zostać koniecznie,
I razy kilka mi powtarzała:
„ Eyże tak późno iść niebezpiecznie.
» Szczególniéy że Pan iako kobieta,
» W białéy sukience iesteś przebrany,

„ Mogłaby czasem nadeyść pikieta,
„ Mógłbyś Pan traf mieć niespodziewany. „

(Dalszy ciąg w następuiącey Zchadzce.)

Pani *Plappertasze.*

Als der Schullehrer *Munter* in Dumlingen starb, lies ihm die verbliebene Wittwe folgenden Grabstein setzen.

Hierunter liegt *Paul Munter.*

o Weh! o Weh! o Weh!

Er lehrte sogar das A. B. C.

Ey! Ey! Ey! Ey! Ey!
Er starb den zehnten May.
Acht zehn hundert drey,
Und das wird klingen:

Er starb in Dummlingen.

Pan *Bavard.*

Cléon poussé d'humeur folâtre
regardait à son aise un jour
les jambes, plus blanches qu'albâtre,
de *Lise,* objet de son amour.
Tantôt il s'attache à la gauche
tantôt la droite le débauche.

„ Je ne sais, dit - il, la quelle regarder,
„ une égale beauté fait un combat entre elles. „
Ah! dit *Lise*: „Ami! sans tarder,
„ Mettez vous entre deux pour finir vos querelles. „

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien maiętny obywatel, w Frankforcie nad Menem zamieszkały, cierpiał podagrę, i mimo znacznych na leki łożonych kosztów, nie mógł nieborak pozbyć się téy choroby.

Radzono mu ażeby do tego wezwał przez gazetę obcych Lekarzy, zapewniaiąc im znaczną nagrodę, co też nakoniec uczynił.

Zjawił się więc taki w dni kilka, i kazał mu się przez lokaia zameldować.

Skoro wszedł do pokoiu, podagrzysta spostrzegł, że ów nowy zbawiciel, zakurzone miał bóty; pytał się go zatém: »Zkądeś Pan przybył? — z Moguncyi. — Pan zapewnie *per pedes apostolorum* podróż tę odbyłeś? — Tak iest Mości Dobrodzieiu. — No, to sobie Pan ruszay z Bogiem na powrót, bo gdybyś umiał léczyć podagrę, to byś był naymniéy cztérma końmi tu do mnie przyiechał.

Pan *Laberhans.*

Charade 1. 2. 3.

Als Juncker *Hans* zum Vaterherd,
Nach weiten Reisen heimgekehrt,
Da machte er, Gott sey's geklagt, —
Was euch die erste Sylbe sagt.

Als Juncker *Hans* zum Vaterherd,
Nach weiten Reisen heimgekehrt,
Da brachte er, o Missgeschik! —
Die beyden letzten leer züruk.

Drum lachten in dem Vaterhaus,
Ihn alle Freunde wacker aus;
Und riefen, wenn er etwas sprach,
Ihm spottend gleich das Ganze nach.

Windbeutel!

Pani *Caqueteuse.*

Enigme.

Je porte un joli petit trou,
Mais notre langue, un peu trop sage,
Ne permet pas de dire où.
Pourque je serve à quelle usage,
Il faut que ce trou soit rempli.
La bourgeoise dans son menage
Se sert de moi pour son mari,
Et par fois, pour d'autres aussi.
Il n'est presque aucun mariage,
Où pour avoir de mon ouvrage,
On ne passe en ma fente, un trait plus ou moins grand
Pour que l'on ne me tire, et dans la nuit souvent,
Je ne fasse tout l'ornement.

En voulez vous encore apprendre d'avantage?
Du sexe je suis l'appanage,
Et tache quelques fois tout le linge de sang.
Il n'est à ce que l'on prétend
De mon métier femme ou fille apprentisse,
Qui n'éprouve au débût ce petit accident.
Quelle que soit cette bizarre ésquisse.
Beau Lecteur! ou belle Lectrice!
Mon nom n'a rien que de décent.

Aiguille.

Pan *Konceptowicz.*

Panowie! Panie! Panny!

Pozwolcież przydać pasztetowi przysmaczek pisemkiem przez p. p. p. p. przesłaném przez Pana Pawła Piusa Puf, poufałemu przyiacielowi, Panu Piotrowi Palipuszce, Podporucznikowi Pułku pięćdziesiątego piątego piechoty:

Pocieiów piątego Października.

Poczciwy Panie Pietrze!

Pożądane pięć pak przedniego porteru, przez poiazdową pocztę punktualnie przesyłam, przyczém panu pocztilionowi porządne powożenie polecić pamiętałem.

Przedonegday po południu przechodząc Podwałem przy Paulińskiéy possessyi, postrzegłem panią Przłutumkiewiczową Podprefektowę powiatu Przesmyckiego, przepysznie pięknym poiazdem poczwornym paraduiącą; poczekay przyiacielu! przyczynę partykularną pomienionéy parady późniéy powiedzieć przyrzekam.

Przypadek prawdziwie przykry podkał pana Pieniążkiewicza, pisarza prowentowego państwa Potrzebnickich; poczciwiec przeglądaiąc porozstawiane po Pociejowie portrety, przestąpił przez pagurek, padł, połamał pięć palców praworęcznych.

Przyszłą pocztą piątkową poszlę Pani Piotrowéy pozakupywane przez pannę Przypiekalewiczównę przednie ptyfenie, pomady pachniące, perfumy paryskie, przyczém pannie Petronelce parę, paczek' przedziwnych pierniczków przyłączyć przyrzekam.

Praczka Paulina Pępkowska przyobiecała pewnie poiutrze po południu przynieść po porządném przepraniu powierzoną petynettę.

Panu Podchmielowiczowi przystawię podług przepisu pracowitego, przytém poczciwego piwowara.

Przykładnie posłuszni przykazowi policyinemu possessorowie, pospieszaią przyozdabiać pałace, poodnawiać possessyiki powszechnie przez przestarżałość popsute, prostować po przedmieściach pokrzywiane, pozrywać prawie porozlatywane; przez co panie Pietrze prawdziwie piękne pieniądze przez paluszki panów profesyonistów przelatuią.

Przebacz przyiacielu paskudne poniekąd pisanie, ponieważ po prawdzie powiedziawszy, przyczynę przypisać potrzeba, primo, przesilonemu pospiechowi, powtóre, pokaleczonemu palcu principalnie pióro prowadzącemu.

Przestaiąc pisać ponawiam panu Piotrowi pewność przywiązania prawdziwie przyiacielskiego.

Paweł Pius Puf,
Podkomorzyc.

POSTSCRIPTUM
Panu Podsędkowi Pogodzińskiemu pięknie pokłonić proszę.

Panna *Wszędobylska.*

Stryiaszek móy, przysłał wczoray lokaia do moich rodziców z prośbą, ażeby chcieli do niego przyiechać na obiadek. Oyciec móy kazawszy się pokłonić nawzaiem odpowiedział: »będziemy państwu służyć:» a gapowaty ów lokay drapiąc się po łbie, z tém się odezwał: »Prosę Wielmoznego Pana azeby tam nikt nie słu- » żył do stołu iak tylko ia, bo by się iegomość swarzył na mnie; » iuż ia się będę zwiiał, niebóyta się państwo.»

Pan *Nowina.*

W pewném mieście dano reprezentacyą dwóch sztuk
iedną pod tytułem: *Dway bracia z Piemontu.*
drugą » » *Dwie siostry z Pragi.*
ale tak zle się Aktorowie popisali, że niemal powszechne powstało gwizdanie, a ieden zwidzów przywoławszy Dyrektora trupy powiedział mu to: »Staray się WaćPan abyś mógł zeswatać te » dwie pary, może po weselu rzecz lepiéy się uda.»

Panna *Wścibska.*

Także w pewném mieście zjawiła się na redućie pomiędzy innémi maska, trzymaiąca w ręku koszyk pełen rozmaitych nosów, wielkich i małych.

Z tych niektórym maskom udzielała po iednemu, dodaiąc zawsze koncepcik iakiś z swoiéy strony.

Do

Do Maski téy zbliżył się także iakiś officyalista z opieszałości w swoich obowiazkach dość dobrze znany, i domagał się podobnego od niéy podarunku; ale ta, kiwaiąc głową odpowiedziała: »Wiem ia dokładnie ile ty kochanciu codziennie nosów dostaiesz » od twoich przełożonych, zatém pewna iestem, że się obeydziesz » bez takiego iakie ia tu rozdaię.»

Koléy II^ga

Pan *Gadulski.*

Mieszkaiąc przed dwoma laty w rynku miasta starego Warszawy, zdarzyło mi się raz około 10^téy z wieczora słyszeć gawędkę prowadzoną między dwóma doroszkarzami; a że tam zwykle o tym czasie iuż zupełna panuie cichość, przetom mógł doskonale każde słowo zrozumieć i zpamiętać; i tak nazaiutrz zaraz ulokowałem ią na papier.

Pozwolicież mi WaćPaństwo zatém, ażebym mógł dzisiay odczytać choć część téyże gawędki.

Jeden z tychże doróżkarzów którego tu nazwę *Frycem*, niedawno do służby téy nastał, drugi zaś iako iuż dawniéyszy, niechay się tu nazywa *Derus.*

Derus. Dawno ty iuż powozisz?

Fryc. Będzie iuż ze dwa miesiące.

Derus. U kogoż ty służysz?

Fryc. U iakiegoś Floryana na Tamce.

Derus. Cóż to za ieden, i czém on iest?

Fryc. Diabli go tam wiedzą; iego żona siędzi całusieńki dzień w sklepie, i przedaie wódkę, bułki, kiełbaski, sadło, postronki, dziegieć, i różne inne tym podobne galanterye, a on włóczy się po lasach, i kupuie drzewo, po jarmarkach znów woły i konie, przytém utrzymuie furmankę do karowania drzewa, dwie doroszki i iedną remizę.

Derus. No, proszę uniżenie, iakie też to bestye chciwe na tym świecie, handel w sklepie, i w lesie, na wodzie i na lądzie,

z końmi i wołami, do tego ieszcze furmanki, doroszki, remizy; iakże to taki ciągnygrosz nie ma przyiść do maiątku? Chociażby człowiek chciał sobie z krwawo uzbieranego grosza kupić doroszczyne i parę szkap, cóż ztąd? Lada chucher się w miesza, i przeszkadza, toć to iuż tych dorożek iak gnoiu.

Fryc. A ty iak dawno iesteś przy doroszce?

Derus. Na Swięty rok, będzie półtora Jana, holla! co ia też baię? na Swięty Jan będzie półtora roku.

Fryc. Jakże, dopiero półtora roku? a ty spiewasz o założeniu doroszki na własną rękę? toś ty musiał mieć dawny kapigrosik, alboś może na loteryi wygrał.

Derus. Głupiś, kiedy tak gadasz; cóżto, nie wiesz ty ieszcze, co to iest służba przy doroszce? Diabłaś zjadł, to ty mnie widzę masz za gapia, niepamiętaiącego o akcydensie, albo za łaydaka wszystko przehulaiącego, mylisz się diabelnie móy bracie.

Fryc. Już ia cię cokolwiek rozumię, ale z tém wszystkiem niechce mi się we łbie pomieścić, iakiby to był akcydens, żeby można przyiść do doroszki i koni własnych, przecieć i ia mam boczne kieszonki, i daymy na to, że sfisnę memu Jegomości co dzień ze dwie lub trzy złociny, to też się człek obdziera, przemaka nie raz do nitki, odzież się poniewiera; trzeba się posilać, trzeba żyć, tŏ się to znowu rozlézie po trochu.

Derus, Jeżeli tak, to widzę żeś ostatni cymbał, bodayby cię diabli porwali, kiedy lepiéy nie umiesz pamiętać o sobie.

Fryc. Aleć się zmiłuy, iakże to zrobić? Daymy na to, że się wyklepie przez cały dzień z dwanaście złocinów z jazdy, iakże u sto diabłów więcéy sfisnąć nad dwa złote? toć przecie móy stary także łeb nie dla kształtu na karku nosi, a iako taki

spekulantowy wyiadacz, zarazby się na tém pomiarkował, i wygrzmociwszy to co wiesz, natychmiastby mnie odpędził.

Derus. Powiedzże mi bratku, iak ty powozisz, to się ma rozumieć wiele sobie każesz płacić?

Fryc. Juścić nie inaczéy iak podług taxy, za kursik zwyczayny złotówkę, za godzinę iazdy dwa, za godzinę czekania półtora, a tryngielcinę winduię iak mogę; mógłbym zarobić czasem i parę złotych więcéy na dzień, ale mi żal szkapinów, bo kiedy się cokolwiek zmorduią to ia takiemu, który chce do doroszki wsiadać, mówię żem iuż naięty, aby biedastwo cokolwiek wytchnęło.

Derus. No, ieżeli tak, to iestem w domu, cha, cha, cha, cha.

(Dalszy ciąg w następuiącéy Zchadzce.)

Pani *Plappertasze.*

Technicus kann alle Sachen,
Andern lehren, selber machen,'
Reiten kann er, fechten, tanzen,
Bauen kann er, Staedt'und Schanzen.
Stadt und Land kann er regieren,
Recht und Sachen kann er führen;
Alle Krankheit kann er brechen,
Schön uud zierlich kann er sprechen,
Alle Sterne kann er nennen,
Bauen kann er, backen, brennen;
Pflanzen kann er, saeen, pflügen,
Und zulezt — erschrecklich lügen.

Pan *Bavard.*

Ma chère madame *Artémon*,
Vous avez soixante ans tout juste;
En vain vous priez *Darimon*
De ravitailler votre buste;
Il faut que chacun ait son tour,
Quittez lez drapeaux de l'amour,
Et servez le Dieu de la treille.
Voulez vous des adorateurs?
On aime les vieilles liqueurs;
Faites vous tirer en bouteille.

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien Rektor szkoły parafialnéy miał syna, który wcale był niepoiętnym, ale mimo tego zawsze dobrą o sobie miał opinię.

Przy każdym niemal examinie publicznym, zmartwił on głupotą swoią biednego oyca; raz tedy znowu, dniem przed takim examinem, oyciec go iakoś chciał przygotować, do rozwiązania zadać się maiących zapytań, i tak się do niego odezwał: »Słu-» chay, i uważay! *Noa* miał trzech synów, ieden się nazywał *Sem*, » drugi *Ham*, a trzeci *Jafet.* Jakże się ich oyciec nazywał?» Daremne było zapytanie, ponieważ godny synaczek, nic nie umiał odpowiedzieć na to.

Westchnał biedny oyciec, nową z nim rozpoczął próbę i to do niego mówił: » Na przykład Pan *Rzempola*, Organista nasz » tuteyszy, ma również trzech synów, iednemu *Ludwiś*, drugie-

» mu *Michaś*, trzeciemu *Antek*; któż iest ich oycem?»— Juścić nie kto inny, iak Pan Organista, odezwał się nayukochańszy synek. —No, to przecież iest odpowiedź, która się słyszeć daie, rzekł oyciec z uśmiechem, i na tém się gewędka skończyła.

Ufny tatuś w dobitnéy odpowiedzi synulka, śmiało na zaiutrz w czasie examinu toż samo mu uczynił zapytanie » *Noa* miał trzech » synów, a ci byli, *Sem, Ham i Jafet*, któż był ich oycem?»— Juścić nie kto inny iak Pan *Rzempoła*, Organista nasz kochany, była odpowiedź. Można sobie wystawić iakie ztąd powstały chichotki.

Pan *Laberhans*.

Jüngst sagte im Vorübergeh'n,
Der lose *Bav* zu *Galateen*:
» Mamsel! wie sind Sie doch so schön.»
—Es ist mir leid, dass ich von Jhnen
Sprach *Galatée* mit spröden Mienen
mein Herr nicht gleiches rühmen kann.
—Ey, Können Sie mich zu vergnügen,
fing darauf der Spötter lächelnd an,
nicht ebenfals ein bischen lügen,
wie ich's bey Jhnen erst gethan?

Pani *Caqueteuse*.

Dans notre voisinage, ou l'on voit tant d'abus,
Disait *lucas* à son compère,

Sans vous compter, combien comptez vous de cocus?
Comment, sans me compter? reprit l'autre en colère.
Ne vous mettez pas en courroux,
dit *Lucas*, je n'ai pas prétendu vous déplaire,
Eh bien, en vous comptant, combien en comptez vous?

Pan *Konceptowicz*.

Znalazłem wczoray na ulicy elektoralnéy z wieczora, następuiąca plenipotencyę przez Żyda Zydowi danéy, proszę posłuchać:

My nizéy na podpisiech wyrażonech, i naszech pieczeciew oznaczonech, daiemy ninieyszegie plenipetencie *Joskowi Jankiel* z Oszustowa, a to dla czegie? a to dla tegie, co won może w naszech sprawiech, pisać, napisać, przepisać, odpisać, wypisać i podpisać, a to dla czegie? a to dla tegie, że iego rekiew iest tak dobre, iak naszech własnech, i co won bendzie robil, niech robi.

Josiek Jankiel może w naszech sprawiech iechać, chodzić, odchodzić, przychodzić, wychodzić, uchodzić, łazić i czołgać się, drapać w potrzebiech, a to dla czegie? a to dla tegie, że iego nogiech są nasie nogiech, i co won bendzie rafinowal, bendzie gor git rafinowane.

Josiek Jankiel może papiery skrobać, i przerabiać, świadkiech fałszywech podkupić, przekupić sam nareszcie psisięgać iakotako, kręcić, wiercić, matać, i szachrować iak iemu poczebne bendzie, a to dla tegie, że *Josiek Jankiel* iest aprobowany Szacher, ale gdyby w psipadkiech sprawiech pokpił, to my powiemy „ Ny, ty Ganew! co ty zrobil?

(podpisano) *Isral Boruch.*
Leyzer Peysak.

Panna *Wszędobylska.*

Przeieżdzaiąc przez miasteczko *Kräwinkel* w niemczech, dowiedziałam się o dawnym i szczególnym zwyczaiu tamecznym, to iest: gdy małżonkowie iacyś w stanie są udowodnić, że w przeciągu iednego roku i dni dziesięciu, w naylepszéy harmonii żyli, w ów czas od Magistratu połeć słoniny w podarunku dostaią.

Własnie w czasie mego pobytu w rzeczoném mieście, zgłosiło się było podobne małżeństwo po ów podarunek do Magistratu. Złożyli oni wprawdzie podobne świadectwa, z tém wszystkiém ieden z Ławników, zażywszy tabaczki, pytał sie męża, w cóby chciał zabrać taki połeć słoniny. — » W ten tu worek Wielmo» żny Panie. — Ale co się Waćpanu dzieie? gdzież ona się tu zmie» ści? — A widzisz psia-wełno, odezwała się żoneczka do męża. » Nie mówiłamże ci, że ta worczyna na nic się nie zda? nie żar„ łamże się do upadłego, aż mi się sucho w pysku zrobiło, a ty „ uparty diable, zawsze przy tém zostawałeś że przydatny będzie.» Na to rzecze Ławnik: „ Skoro wy w takiéy żyiecie zgodzie, to » bądźcie zdrowi, a słoninkę sobie wyperswaduycie. »

Pan *Nowina.*

W tém samém mieście zdarzył się także ładny kawałeczek. Burmistrz tameczny, obstałował sobie u perukarza na wesele córki swoiéy, nowiuteńką ogromną perukę oznaczaiąc dzień na który miała bydź gotową.

W kilka dni potém przyniósł chłopiec od perukarza pudło, i postawił ie na komodzie, a Burmistrz pisaniem zaięty, rzucił mu dwa gute groszen na piwo, i mówił że należytość odeszle po południu. Uła-

Ułatwiwszy się cokolwiek z papierami, przypomniała mu się peruka, czémprędzéy więc pobiegł do pudła i odkrył, ale cóż w niém znalazł? oto dziecko zmarłe.

Natychmiast więc posłał po samego perukarza, któremu gdy nadszedł całą rzecz opowiedział; ale ten skoro zoczył owe pudło, z flegmą Burmistrzowi to powiedział: » Ja się domyślam Wiel- » możny Panie, że się tu omyłka stała, rzecz bowiem iest ta: Żo- » na moia powiła mi onegdayszego dnia dziecie nieżywe; ia zaś » dla oszczędzenia w części zwykłego zdzierstwa za trumienkę, » kazałem ie dziś zrana do iednego z pudełek włożyć, a obok » tego pudła stało drugie akurat takie, w którym była Pańska pe- » ruka, w tym więc lamencie i harmidrze, niedziwota że wywiezio- » no pudło z peruką, a to tu z dziecięciem Panu przyniesiono. » Burmistrz posłał do Xiędza, kazał nadgrobek odkopać, i perukę wyiąć, a natomiast położono owe dziecie.

Panna *Wścibska.*

W Czechach w pewném miasteczku nieiaki Xiądz Proboszcz mówiąc Kazanie, wystawiał piekło iako niezmierny gmach w którym nieustaiący i okropny buzuie się ogień.

Usłyszawszy to obecna na ten czas w kościele córka iakiegoś węglarza, odezwała się na głos: »Oycze Dobrodzieiu! zróbta a- » żeby diabli u mego oyca węgle kupowali; za dobry gatunek rę- » czę, a względem ceny to się zgodziémy.»

Koléy III[cia]

Pan *Gadulski.*

Dla odmiany moie Państwo, przetrzepiemy tę koleykę samémi anekdotkami teatralnemi, czy zgoda na to? (tu wszyscy ręce podniosłszy krzyknęli: charmant! — zgoda! — ia ia! — wyśmienicie! — trés bien! — nur zu! —)

Wędruiąca iakaś truppa, przybywszy do miasteczka N. N. pod czas Jarmarku, urządziła sobie w stodole teatrzyk na prędce, i ogłosiła przez trąbę: » *Dnia iutrzeyszego dana będzie reprezen-* » *tacya traiedyi pod tytułem*: *Hrabia Essex.*

Że zaś truppa ta nie miała żadnych kobiet, przeto ieden z owych aktorów przyiąć musiał rolę Królowéy Elżbiéty.

Publiczność się zgromadziła, ale znudzona długiém czekaniem, oraz wnętrzności naruszaiącą orkiestrą, złożoną z dwóch skrzypców, iednéy oktawki, iednéy dromli czyli brumli, i drewnianéy trąby, zamiast *contra bassu* zaczęła tupać nogami, a w końcu i świstać; po czém sam Pan Dyrektor (faykę w ręku trzymaiąć) wyszedł, i rzekł:

» Prześwietna Publiczności!
» Proszę o moment cierpliwości,
,, Niebawnie twoiéy dogodzi się woli,
,, Skoro tylko Królowéy żydek brodę zgoli.

Pani *Plappertasze.*

Servus Herr Director,
Regisseur, Inspector
Oder was er ist.
Lies da in der Zeitung
Drucken eine Deutung
Jeden dem's gelüst
Siech zu engagiren.
Soll sich addressiren
Gradezu an Kniep.
Trifft ihn nun der Bettel
(ich meine diesen Zettel)
Nun, so ist's mir lieb.
Bey uns lies sich reizen
Satan, unter'm Waizen
Unkraut auszusaeen;
Und Thaliens Priester
Paken die Tornister,
Müssen weiter gehen.
Unter diesen Sündern
Bin mit Frau und Kindern
Leider denn ich auch.
Fehlt's an meiner Sorte,
Steh' ich zu Gebothe
Mit Strumpf und Stiel und Bauch.
Die Woche zwanzig Gulden
Wan ich frey von Schulden
Seyn soll, gieb er mir.
Kann er die nicht missen
Thu'er's mir zu wissen
Dann, so bleib'ich hier.
Vier Car'lin zur Reise
Ist nach alter Weise
Billig und gerecht.
Ist ihm dies nun sinnig,
Gut mein Herr, so bin ich,
Sein ergeb'ner Knecht.
Christian Rudolf Specht.

Pan *Bavard.*

Remarquez vous disait Lisette,
Comme ce monsieur *Castratin*,
Au gosier de jeune serin,
A la barbe toujours bien faite?
Point ne voudrais, reprit *Blanzé*
Avoir les cadences si nettes.
Car, à chanteur si bien rasé.
Il en coute, deux savonettes.

Pani *Trzepiotalska.*

Pewna żydowica poszła z ośmioletnim synkiem swoim na teatr dla widzenia komedyi „ *Nasze przebiegi*„ a chcąc mieć dogodne na paradyzie miesce, wcześnie tam przybyła.

Krótko przed rozpoczęciem sztuki, ów synaczek, wyginaiąc się tu i owdzie, dla widzenia błyszczących się po ložach kolczyków i dyamentów, stracił *equilibrium*, zpadł na dół, i gnaty sobie nieszpetnie potłukł; na dole wrzeszczał synek „*ay! way!*„ na górze matka „ *aches mir!*„

Tym czasem dla ulženia iéy žalu, położono chłopaka na ławce, i zrobiono na prędce składkę w parterze, do półtorasta złotych wynoszącą, którą oddano lamentuiącéy w korytarzu matce; ale ta pieniądze wziąwszy, porwała kuleiącego Jośka za rękę i poszła co tchu do Kassyera, od którego się dopominała zwrotu pieniędzy za dwa bilety, z powodu że się to nieszczęście przed zaczęciem sztuki zdarzyło, i że nic nie widzieli, a zwłaszcza że musiała doroszkę naiąć.

Pan *Laberhans.*

Puneważ Pan Koncepdoficz produkofal takego pisemka na same p. p. p. to i ia tu bendzie opowiedzić anekdotka takiego:

Der Abt *Pierre* Pelegrin schrieb ein Schäferstück betittelt: » *Pelopée*„ es vurde ausgepfiffen.

An demselben Abend erhielt der Verfasser auf dem Caffèhause *Procope*, wo er eben war, ein Billet mit 15. P. nämlich:

P, p, p, p, p, p, P, P, p, p, p, p, p, p, p.

Ihm selbst, war der Sinn räthselhaft, gleich fand sich aber ein Entzifferer, und sagte es bedeute gewiss:

» *Polepée pastorale*, *petite pièce plate*, *par Pierre Pelegrin*, » *pauvre poète provençal*, *prêtre*, *parasite*, *parfaitement puni.*»

Pani *Caqueteuse.*

À un spectacle donné *gratis*, il y eut comme de raison, une très grande affluence.

Une jeune poissarde, qui n'était jamais entrée à la comédie, voyant le souffleur lever la trape, et avancer la tête sur le téatre, „ s'écria: „Eh! regardez donc ce chien-là, qui fait un trou pour „ trouver bonne place. „

Pan *Konceptowicz.*

Za rządu pruskiego exystował tu iak wiadomo w Pałacu Radziwiłowskim teatr niemiecki; pod dyrekcyą Pana Bulli, któremu iednakże w dniach niedzielnych i świątecznych nie wolno było reprezentacyów dawać.

Raz tedy, przy anonsowaniu po sztuce granéy w sobotę, gdy ieden z aktorów zaczął mówić: „ *Jutro będziemy mieli honor*„ odezwał się raptem ktoś na parterze: „ *Jutro niedziela móy przyiacielu*!„ ale tamten nie zbiwszy się z terminu iakto powiadaią, rzekł: „ Wiem o tém dobrze, i właśniem chciał anonsować że jutro będziemy mieli honor obiadować w Wilanowie z naszym szanownym Dyrektorem, pojutrze zaś dana będzie operetka buffa pod tytu-

tułem: *Zatkaycie uszy.* po któréy nastąpi balecik »*Hopsasa*» w tém kichnął, a z parteru krzyknięto: *Vivat! Vivat!* dobrego apetytu!

Panna *Wszędobylska.*

Jadąc przeszłego roku do wód, nie pamiętam w jakim miasteczku to było, dosyć na tém, że dano reprezentacyą Traiedyi iakiéyś, w któréy ieden z aktorów, graiący rolę Orosmana, rzucił był puginał na ziemię, późniey zaś chcąc nibyto przebić swoią oblubienicę, zchylił się poń, ale w roztargnieniu nie podniosł on puginała tylko smyczek, który położył był ieden z muzykantów na scenę, i tak w wielkim zapale, nie dostrzegł omyłki aż dopiero, gdy nim pchnął w bok owéy aktorki i smyczynę w drobne kawałki połamał.

Pan *Nowina.*

Wyczytałem kiedyś z gazety Wiedeńskiéy, że tam grano nową operę włoską pod tytułem: Poznanie się

Barona *Gabofantiscostorpracogacernoni.*

z Hrabiną *Amandalindasuffatogiunabiloditara.*

To mi to są nazwiska dogodne dla iąkayłów.

Panna *Wścibska.*

Ja też nie dawno czytałam w żurnalu frankforckim wyiątek z kontraktu zawartego między Aktorem i Dyrektorem teatru, iako to:

Art: 148^{my} i ostatni.

„ Za każdy raz, gdy będę musiał upaść na ziemię

„ Dyrekcya mi zapłaci	Tal:	1.	gr:	12
„ ditto skoro zostanę przebitym	„	1.	„	12
„ ditto za każde uderzenie w papę przez aktora		1.	„	16
„ ditto za podobne uderzenie przez aktorkę		1.	„	—
„ ditto za iedzenie na scenie mimo apetytu	„	—	„	20
„ ditto gdy będę wygwizdany	„	—	„	12

Żałowałam niezmiernie że niebyło wzmianki o poprzednich stu czterdziestu siedmiu artykułach ugody.



ZCHADZKA 5ta.

Koléy Iwa

Pan *Gadulski.*

Ażebyśmy nie zapomnieli o naszym kochanym *Jołbucie*, odczytam tu znowu kontynuacyą z jego nieszczęsnych awantur na owéy reducie mianych.

Niewiele myśląc wmówić się dałem,
Gabinet dla mnie matka wskazuie,
Poduszki, kołdrę, od Zosi miałem,
Cóż mi tu myślę więcéy brakuie,
Nad tém się iednak zastanowiłem,
Że mi tam nocleg ofiarowano,
Że na tak grzecznych ludzi trafiłem,
Lubo raz piérwszy tam mnie widziano.
W trzecim pokoiu, stara spać miała,
W ościennym z znowu obie córeczki,
Myśl mi ta wcale usnąć nie dała,
Jakby się zakraść do méy zosieczki.
W godzinkę dobrą, losu tentuię,
A śpiącę lekko zmacawszy ręką,
Cicho do uszka to podszeptuię:
» Zlituy się Zosiu nad moią męką,

» Cóżem ja winien? móy miły Boże!
» Że w tym momencie tak iestem śmiały;
» Lecz cóż miłośny ogień nie może,
» Skorom cię zoczył zdrętwiałem cały.
» Póydź do mnie zosiu, ulżyi cierpienie,
» Bóg ci to pewnie hoynie nagrodzi.
» Mieyże wzgląd na mnie, mieyże sumnienie,
» Męczyć biedaka tak się nie godzi.»
Aż tu znienacka, ktoś się podnosi,
Łapię mą rękę i wykrzykuie:
» Co ty urwisie chcesz od méy zosi?
» Ja cię hultaiu tu poczęstuię.»
Córki to słysząc świcę zkrzesały,
Ja widzę że tu — stara leżała,
Z złości i wstydu, zgłupiałem cały,
Zwłaszcza że mocno w papę mi dała.
» Tak rzecze, łotry zdradzacie cnotę?
» Takie to mądre z Waszmościów chwaty?
» A więc obwiesiu za tę ochotę,
» Dasz mi natychmiast cztéry dukaty.»
Gniewałem się strasznie, ale daremnie,
Cóż miałem czynić? rzecz się iuż stała,
Diablica stara zakpiła ze mnie,
Jeszcze z méy biedy się naśmiewała.
W takim więc razie, czasum nie tracił,
Już się romansu, z Zosieńką zrzekłem,
Cztery dukaty babiem zapłacił,
I tak galopem za drzwi uciekłem.

Ledwiem był uszedł drogi połowę
Znów co nowego mnie napotkało,
Ktoś tam cóś z okna wylał na głowę,
Nie wiem co było, ale — śmierdziało.
(*Dokończenie w następuiącéy Zchadzce.*)

Pani *Plappertasze.*

Jeszle Wacpancki macie ochota widziec, iak talece tego Mamsel *Fips* iest elegantka, to proszem sluchacz:

Armbänder, Palatin, Aigretten.
Schönpflaster, Ohrgehäng, Manchetten.
Pompart, Bandlütze, Garnituren.
Mantille, Reifrock, Handschuh, Uhren,
Schmincke, Esclavagen, Flor, Brillanten.
Strickbeutel, Schnürbrust, Engageanten,
Halsschleiffen, Kappen, und Bouquetten.
Salloppen, hauben, und Planchetten,
Glasfedern, Roben, Müffe, Schmelzwerk,
Carcassen, Spitzen, Ringe, Pelzwerk.
Diess alles hat nur einen Nahmen
Und heisst — Mamsel *Fips* zusammen.

Pan Bavard.

Voici un triolet sur *Boileau,* qu'on avait fait sur ces derniers oeuvres qui étaient mauvais:

Ce *Boileau* qui fut autrefois
Le chasse-coquin du parnasse,
N'est plus sur l'hélicon français.
Ce *Boileau* qui fut autrefois. 16*

Phébus le voyant aux abois,
Dit aux muses: »Vite! qu'on chasse
» Ce *Boileau* qui fut autrefois
» Le chasse-coquin du parnasse.»

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien Rektor Uniwersytetu w Paryżu, powiedział że może się nazwać naypięknieyszym człowiekiem na całéy kuli ziemskiéy i dowodził tak:

Że Europa iest naypięknieyszą częścią świata;
» Francya naypięknieyszym w Europie kraiem;
» Paryż naypięknieyszém we Francyi miastem;
» Akademia naypięknieyszym gmachem w Paryżu,
» Pomieszkanie iego, naypięknieysze w Akademii,
» On sam naypięknieyszym sprzętem w pomieszkaniu;
Zatém widocznie naypięknieyszym iest człowiekiem w świecie.

Pan *Laberhans.*

Es will mir nicht, und will nicht ein,
Mir eine Wittwe anzufrey'n;
Ich könnt'es nimmermehr verdauen
Den ganzen Tag, Jahr aus, Jahr ein,
Das Lob des seligen zu kauen.
Zur Sicherheit vor solcher Qual,
Schritt'ich zu keiner Wittwenwahl,
Wo nicht vor allen andern Dingen,
Der selige Herr Eh'gemahl,
An hohen, lichten Galgen hingen.

Pani *Caqueteuse.*

Un boucher, maigre de corps comme d'esprit, étant entré un jour dans la boutique d'un libraire, ou *Johnson* était présent, prit un volûme du poème de *Churchill* et se mit à répéter, comme par affectation, et pour faire preuve de gout, le passage suivant:

Qui commande à des hommes libres, doit être libre lui même.

Puis, se tournant vers le docteur: »Que pensez vous de cet » adage monsieur, lui dit-il?"— Il n'a pas le sens commun, reprit *Johnson*; c'est comme si l'on disait:

Quiconque tue des boeufs gras, doit être gras lui—même.

Pan *Konceptowicz.*

Ośmiu Lordów zeszło się do oberży w Londynie na obiadek obstalowany po 10 szelągów (Złł: pol: 20.) od osoby.

Nakryty dla nich stół, był okrągły, i tak o pierwszeństwo mieysc długo z sobą gawędzili.

Oberzysta to widząc, umyślił sobie facecyykę, i rzekł do nich: » Moi panowie! o cóż wam idzie? zróbcie to: Siadaycie już dziś » tak, iak sobie tu z mego kapelusza wyciągniecie numera, a ie- » żeli zechcecie, (dla uniknienia wszelkich argumentów o miey- » sca) bez przerwy od dnia dzisieyszego zacząwszy, dalsze umnie » dawać sobie obiadki, i codziennie się przesiadywać dopóty, do- » pókiby wam znowu akurat tak jak dzisiay siedzieć wypadło, to » bym wam ie dawał po dwa szelągi (po złł: pol: 4.) od osoby, ale » pod dwóma warunkami: *pro primo*, ażeby to szło bez przerwy » dzień po dniu; *pro secundo*, ażebyście mi tę tak nikczemną na-

» leżytość, w miarę ilości dni z przemian przypadaiącą, z góry te» raz zapłacili, bo moia szkatułka potrzebuie nieco sukursu.

Tamci krzyknęli » *God dam*! przystaiemy na to, codzień tu » będziemy kiszeczki nasze pokrzepiać, a co się należeć będzie, » zapłaciemi iutro zaraz. »

ilość osób	przemiany.
1	1
2	2
3	6
4	24
5	120
6	720
7	5,040
8	40,320

Ale iak przyszło pod kredkę, to się okazało, że potrzebna do przemian mieysc epoka, trwałaby dni 40,320. czyli lat 110. miesięcy 5. i dni 20. a zapłacićby wypadało, po 80,640. szeląg: czyli złł: 161,280. od osoby, i tak podobno Ichmościowie iuż się tam więcéy nie pokazali.

Panna *Wszędobylska*.

Jadąc w tych dniach doroszką na pragę, dla kupienia półkopy iay, widziałam mnóstwo ludzi nad wisłą, a skorom się pytała co się to stało? opowiedziano mi taką awanturkę:

Kilku żołnierzy poszło się kąpać, z których ieden od dawna dręczony melancholią, korzystał tu z okazyi i utopił się, tamci zaś kamraty, widziawszy to, rzucili się zaraz za nim w rzekę, a nurka dawszy w moment go złapali, i z wody wydobyli. Ale cóż ztąd? Ten, nie kontent że mu przeszkodzono w przeniesieniu się do wieczności, przypomniał sobie owo przysłowie »*co ma wisieć*, » *nie utonie*» i tak odpocząwszy cokolwiek, zabrał znienacka swo-

ie manatki, szedł ku wierzbie opodal nad brzegiem stoiącey, zaczął się nibyto ubierać, a wziąwszy chustkę od nosa oraz ze szyi, zkręcił obiedwie co tchu, zarzucił ie na gałęzi, i tak się powiesił. Kochani iego kamraci bynaymniéy na to nie uważali, ale ieden z flysów to widziawszy, iedząc właśnie groch na tratfie, rękę z łyżką podniosł, i odezwał się do nich: »Panowie Sołdaty! wasz kamrat się tàm powiesił na wiérżbie.» Ale ci na to odpowiedzieli z flegmą: »gadasz sam nie wiesz co, przed dobrą chwilą wpadł on » w wisłę aż do dna, więc się biedak naturalnie teraz cokolwiek » suszy na powietrzu.»

Pan *Nowina.*

Dziś się przysłuchałem szczególnéy gawędce w sklepie bławatnym u *Akordowicza.*

Czeladnik. Dla czegoż mnie Pan kpasz przy ludziach, że nie umiem przedawać?

Akordowicz. Bo Waćpan też prawdziwy iesteś ciamcia, nie dość wychwalasz towarów, nie uważasz iakich artykułów się starać pozbyć, i tanio bardzo przedaiesz.

Czeladnik. Doprawdy? czy ia to malowany? czy ia to niewiem, że cena towarów może być zniżoną z powodu tego . . . . , . co Pan wiesz?

Akordowicz. Waćpanu diabli do tego, Waćpan pilnuy z czego masz chléb, i miey cokolwieczek więcéy ięzyk za zębami, bo to nie do zniesienia; móy Boże! żeby ia tak był z moim pryncypałem zuchwale rozmawiał iak Waćpan ze mną, to wiem iakby mi było.

Czeladnik. Pan też musiałeś mieć ślicznego pryncypała.
Akordowicz. Zapewnie nie takiego bałwana iak Waćpan.

Panna *Wścibska.*

Ale ale! i ia też słyszałam dziś o ładnym kawałeczku, który się niedawno zdarzył w bławatnym handlu.

Jakaś kobieta bardzo porządnie ubrana, przyszła do tegoż sklepu, i kupiwszy paczkę szpilek, nibyto w zamysłach będąc, sztuczkę persu pod salopę zchowała.

Kupiec to dobrze w zwierciedle widział, ale że na ten czas właśnie dużo kupuiących w sklepie było, nic nie mówił, aż dopiero gdy iuż owa damulka zaczęła (iak to powiadaią) chorągiewkę zwiiać, i ze sklepu się wynosić, odezwał się on do niéy: »Pani raczy mi opowiedzieć swoią godność. — a to dla czego? co »za ciekawość? — Bo nie wiem na kogo mam zapisać tę sztuczkę »persu coś Pani sobie obrała. — Wiedz Waćpan o tém, że ia mo»ie nazwisko nie lada komu obiawiam, i bynaymniéy nie myślę »poniewierać go po książkach sklepowych; z resztą widząc że Wać»pan iesteś chciwy, i nie czekasz aż ci kto z własnéy woli pienią»dze odeszle, za to samo nie chcę i persu, o to go Waćpan masz »na powrót, i bądź pewnym, że iuż nigdy tu nie przyidę, bo nie »warto takich chciwoszów wspomagać, bądź Waćpan zdrów.»

Koléy

Koley II^{ga}

Pan *Gadulski.*

Teraz Waćpaństwu odczytam ciąg dalszy owéy rozmowy dwóch doroszkarzów.

Derus. Czy podobna ażeby dla kiepskich szkap, które nawet nie są twoie, być tak litościwym? Jedź cymbale od świtu do nocy, byle tylko było kogo wozić, tém samém więcéy utarguiesz, i do boczney kieszónki będziesz mógł wsunąć. A skoro się szkapska zniszczą, to sam rozum dyktuie, że się właściciel o inne musi postarać. A co się tycze taxy o któréy ty mi śpiewał, to ci śmiało powiem, żeś wart ażeby ci dobrze skórę wygrzmocić niegodziwcze iakiś; bo nietylko, że starego diabła z taxowéy jazdy dla siebie uzbierzesz, ale co więcéy, że znarawiasz iadących i oszczędzasz im grosze, a to kto słyszał? Co tobie milion diabłów do taxy? Ja chociaż nie zawiozę daléy iak od kolumny Króla Zygmunta do poczty, to nietylko że wezmę złotówkę, ale ieszcze łapsko wyciągam i domagam się kilku groszy na piwo. Jeżeli nieco daléy, to nie ma ratunku, Jegomość albo Jéymość musi dać ze dwa złote, a mimo tego mruczę sobie pod nosem, że mało zapłaty, owies drogi, bruk niepoczciwy, kowale drogo biorą a kiepskie żelazo daią, i t. d. to się to wyciągnie półzłocinę z worka, a ieżeli miarkuię żem z godzinę iechał to się ma zpyszna, kto mnie dwuzłotówką chce zbyć, bo ia zaraz zlizę z kozła i lamentuie na głos, że mam krzywdę, żem iechał daleko dłużéy, i tak zawsze wydrę trzy a czasem i czéry złote.

Co zaś do iazd za rogatki, ho ho! bratku, to wcale znowu z innego śpiéwam tonu, i muszę gdybym nawet nigdzie nie zaiechał i nie zabawił, wywindować z pięć złotych albo z talarka, a kto mnie tam na czekance, ułagodzić myśli, kieliszkiem wódki albo butelczyną piwka, ten się myli, bo ia i zjem i wypiię, a co się da grypsnąć grypsnę, to swoią drogą idzie.

Fryc. Ale kiedy się to częstokroć nie da grypsać.

Derus. Doprawdy? A od czegoż gęba bałwanie? od czegoż ręce? Nie dostaniesz tyle ile ci trzeba na dwie kieszenie, to zléź z kozła, wrzeszcz na głos:

» Cóz to, Pan (albo Pani) sobie kpisz z uczciwych ludzi? » Chcesz paradować doroszką, a zapłacić należycie nie myślisz? » Ja Pana (Panię) znam, ho ho! nie dam ia sobie krzywdy uczy-» uczynić, nie ruszę się ztąd dopóki nie odbiorę zapłaty, i wiem » co zrobię.» I tak dla uniknienia wstydu i wrzasku, iedną złotówkę po drugiéy rzucą ci w kapelusz. Nadewszystko kiedy deszcz, słota, zawierucha, błota po kostki, oy, to iuż na ten czas drę bez miłosierdzia, albo kiedy wiozę kogo z amantką, milczę, iadę przecz, a gdy za miasto iechać każą, to ia tam, gdzie zaiadą czy do Unruha ogrodu — czy też na Czyste — do Łazienek — albo gdzie bądź, idę co chwila do nich, drapię się po łbie i lamentuię. »Jak-» że, czy mam czekać Panie? Bóy się Pan Boga, taki kawał dro-» gi, żebym był wiedział że Państwo tu wysiądą, tobym się nie był » podiął iechać, bo mam wrócić na elektoralną ulicę po iednę » Panię, naydaléy za półgodziny, inaczéy przepadnie mi nay-» mniéy złotych cztéry. »

W takim razie dudku, łyczko drzeć się daie, bo rzecz naturalna, że taka para romansowa, radaby siedzieć i gawędzić Bóg

wie iak długo, za tém nayczęściey Pan amant się odezwie. »No » no! czekay tylko kochanciu, iuż ia ci to nagrodzę.» Tym sposobem wyrwać można ze dwa talarki, a ma się rozumieć, że w rakim razie muszą mi i ponczykiem gardziołko płókać, bom nie głupi piwsko żłopać.

(*Dokończènie w następuiącéy Zchadzce.*)

Pani *Plappertasze.*

O meine Kinder! rief der sterbende *Aret*
Ein zweyter Harpax. — gesteht! gesteht!
Ist's wahr? Wollt ihr mich wirklich balsamiren,
Wann ich gestorben bin? Lasst euch doch nicht verführen
Durch eitlen Wahn; — Die theuren Specereyen,
Sie wüden mich im Tode nock gereuen;
Was können mir die Wohlgerüche nützen?
Doch, — wollt ihr ja noch länger mich besitzen,
Spar't euer Geld, und — salz't mich ein.

Pan *Bavard.*

Un homme alla dernièrement diner chez un Restaurateur, il apperçut un autre dans la salle, et s'empressa de dire à l'hôte: » Monsieur! si vous ne faites pas sortir cet homme qui dine seul à » cette table du coin, un honnéte homme ne pourra plus venir ici.» Pourquoi donc Monsieur? — Parceque c'est le bourreau de***.

L'hôte après avoir bien hésité, alla enfin faire le compliment à l'inconnû, qui lui répondit tranquillement: »Qui est-ce qui m'a reconnû? — Ce monsieur-lá dit le restaurateur, en montrant le premier. — En effet, il me connait; répliqua le bourreau, il n'y a pas deux ans que je l'ai fouetté et marqué.»

Pani. *Trzepiotalska.*

Uważacie też Waćpaństwo iak ia dziś mizernie wyglądam? wszakże to ia caluteńką noc oka zamrużéć nie mogłam. Gospodarz domu w którym mieszkam, wydał wczoray córkę za mąż, wesele było huczne, ale cóż z tego? tańcowało diabelstwo przez całą noc, narobiło tyle hałasu i tupanków na drugiém piętrze, że wapno od pułapu poodlatywało.

Rzecz naturalna, że kiedy się leży w łóżku a spać nie można, rozmaite na myśl przychodzą koncepta, tak też i mnie. Słysząc ia ową muzykę, zastanowiłam się nad tém, że ią poniekąd przyrównać można do familjj, i tak naprzykład:

Violino primo, gra sama Pani domu, ona bowiem nadaie głó-wną melodyę.

Na *Kontrabassie* gra Jegomość Dobrodziéy, on to z powagą gruntowne wydaie tony, nie zważaiąc na rozmaite mnieysze biegi i trele piérwszych skrzypców; utrzymuie takt całego ogółu, i oznacza tempa. Jeźli on palcami źle przebierze, fałszywym tonem, albo niezachowaniem taktu się poszkapi, na ten czas nieład we wszystkiem.

Violino secundo gra Panna garderobiana; bez tego instrumentu niepodobna się obeyść; obowiązkiem onegoż bowiem iest,

stosować się do piérwszych skrzypców, i wtórować im iaknaylepiéy, inaczéy harmonia kark zkręci.

Violoncello gra Sekretarz, ten czyni to, co mu Pan każe, pracuie zarówno z nim, i wszelkiego winien dołożyć starania, ążeby w harmonjj zostawał z drugiemi skrzypcami, iako też z altówką.

Na téyże altówce, gra kuchareczka hoża; instrument ten, należy do średnich tonów, z tém wszystkiém ogółowi nieodbicie iest potrzebnym.

Klarynetty, *Flety*, *Pikolina i Hoboie*, należą do dzieci; ci bowiem stosować się muszą do piérwszych skrzypców, i tém samém też więcéy przywiązania zwykle miewaią do matki, niżeli do oyca.

Na *Fagocie* gra Nauczyciel tychże, maiący niemal taką samą powagę i władzę nad niemi, iaką ma tatuś, czyli raczéy w tém tu porównaniu *Kontrabass*, i tak też bardzo rzadko bez niego widzieć ich można.

Trąby zaś, *Waltornie* i *Kotły*, wyobrażaią resztę służalców w domu, którzy na ten czas tylko występuią kiedy znaczna w domu iest gala; na działania tychże ścisłą trzeba mieć baczność, z powodu, że to iest hałastra, pełna prostoty, która nią bardzo łatwo piérwszym skrzypcom narazić się potrafi.

Pan *Laberhans.*

Ein Bäcker in ***, den man, weil er neben einem Hause wohnte, welches einen Esel zum Schilde hatte, gewöhnlich den Eselsbäcker nannte, ward einst auf's Rathaus gefordert.

Der Stadtschreiber fragte ihn als er erschien, ob er der Eselsbäcker sey? Dieser that als ober ihn nicht verstünde, und sagte: » Verzeihen der Herr gütigst, ich höre etwas schwer. »— Nun, so komm'er näher zu mir.

Dicht also trat er neben dem Stadtschreiber, und als ihm dieser in die Ohren schrie: » Ich frage ihn ob er der Eselsbäcker » ist?» antwortete jener lächelnd:— Nein mein Herr, der bin ich nicht, ich bin nur der Bäcker neben dem Esel. »

Pani *Caqueteuse.*

Un français qui voyageait en Italie, pour en connaître les beautés, se trouva un jour dans la magnifique galerie de Florence.

Un italien l'aborda et offrit de lui servir d'intreprête, ce qu'il accepta; mais à chaque chose que cet officieux personnage lui faisait voir, il s'éxtasiait, et disait: *è bello*! en montrant un tableau; *bellissimo*! répondait le français.— *questo è superbo*! disait l'italien.— *superbissimo* disait le français.— *quello è magnifico*! — *magnificentissimo*, repliquait le français.

L'autre, s'appercevant qu'on le bernait, dit: »*Jo credo, che* » *mi piglia per un coglione.*»— Coglionissimo! réplique le français.

Pan *Konceptowicz.*

Znalazłem pomiędzy moiemi papierami powinszowanie assizera tuteyszego na nowy rok 1817. podane, które może Wacpan-

stwu nie iest ieszcze wiadome; zatém pisz Wać pan Panie *Autorowicz.*

Kolęda na predce.

Dziś machiny wchodzą w modę,
Przędzą, szyią, pędzą wodę.
Rachunki sprawuią trudne;
Nawet będą takie cudne,
Mechaniczne korb obroty,
I ich dziwne exekucye:
Że dość będzie kręcić noty
Zaraz wyidą rezolucye.
Nim iednak przyidzie chimera
Zrobić z drewna Affiszera
Pozwólcie, niechay wasz sługa
Z serca życzenia wystruga
A iako w nowéy lat porze
Przyymcie ie w dobrym humorze
Żyycie długo, ciérpcie krótko,
Mieycie własność, choć malutką;
Niech wam nowe szczęście wzrasta,
Mieycie nowe wioski, miasta.
Nowy dochód nową sławę
Nową roskosz, i zabawę
Lecz te stare obyczaie:
Co mniéy bierze — więcéy daie.

(podpisano) Słowaczyński.

Panna *Wszedobylska.*

Wiadomą iest rzeczą, że w Niemczech kobiety powszechnie sobie nadaią tytuły z urzędu lub rangi męża, a to tak dalece, że kiedy tam iakaś Pani Inspektorowa kichnie, a Pani Registratorowa to słyszy, ostatnia natychmiast robi dyga, i mówi: »*Sto* » *lat zdrowia Pani Inspektorowéy,*» a tamta dziękuiąc, odpowie: » *Zapraszam Panią Registratorowę na pogrzeb.*» i t. d. Będąc ia wczoray w Bagateli, a widząc iak Pani iakaś z pieskiem swoim rozmawiała, przypomniałam sobie zaraz ładny kawałeczek com słyszała była w Karlsbadzie przeszłego roku.

Nieiaka Pani Rewizorowa, siedząc w ogrodzie na ławie, trzymała kundelka swego na kolanach, a szczypiąc i targaiąc go subtelnie pod bródką, mówiła do niego: » Oy ty ty ſinetko, kana- » liyko, ty zawsze sobie iesteś suczką swawolną, nie chcesz mnie » słuchać, nie chcesz mnie w rączkę pocałować, a ia przecież ie- » stem twoią panią rewizorową piérwszéy klassy, rozumiesz ty » to szelmuniu? ».

Pan *Nowina.*

Opowiem Waćpaństwu scenę komiczno-tragiczną. Trzeba wiedzieć, że regularnie co sobota u *Waletów* bawiémy się w ćwiczka, ale przeszłą razą ſatalny tam zdarzył się przypadek.

Ja dawałem karty, Pan *Walet* odezwał się: »Cwik! kto pomaga?» Pan *Kralkiewicz* znów: »Ja pomagam! czy nikt więcéy? Kto bierze renons?» a Pan *Wyżnicki* na to: » Ja idę do renonsu!»

su!» ale w ten moment napadł go paroxyzm epileptyczny i nieborak padł ze stołkiem na ziemię. Wszyscy więc zerwali się do niego i położyli go na kanapie, ieden tylko Pan *Walet* został sobie spokoynie przy stoliku, zayrzał do renonsu i z flegmą naywiększą mówił: »To szczęście dla niego, że się gra przerwała, bo »by był w płatkę wpadł, wszakże to ani iednéy kozerki nie ma »w renonsie, ale ia na tém straciłem, bo bym był miał trzy sztychy.»

Panna *Wścibska.*

Jakie teżto czasem przez niedokładną wymowę, tworzą się dwuznaczności, naprzykład to:

Dla czego wasz synalek, wszystko tylko gani
Jako matki, radbym się zapytał Waćpani?
Nic mu nie iest do smaku, nie raz z żalem patrzę,
Jak nie dorzeczy prawi będąc na teatrze.
Niezgrabne jego zdania, do litości budzą
Nayzłośliwiéy powstaie na każdą rzecz cudzą;
A sam iak się z czém wyrwie, to ni to, ni owo.
Widać że nie umie, iak łaiać surowo.
Szczérze nawet wyznaię, że w jego postawie,
Niedołężność i głupstwo przebiia się prawie.
Przecież długo był w szkołach, słuchał nauk wiele;
Któż więc temu iest winien? — Któż? nauczyciele!»
(*Któż nauczy ciele?*)

Koléy IIIcia

Pan *Gadulski.*

Pewien maytek pytał się Kapitana okrętu, czyli rzecz taka może się uważać za straconą, która acz z oczu zniknie, iednakże iéy zniknienie wiedzieć dozwala gdzie się znayduie? — Odpowiedź była: »Juścić nie iest straconą, skoro się wie gdzie się podziała.» — a maytek na to: »Chwała Bogu! to Pan możesz być » spokoynym o swoią wazę srebrną, która mi się dopiéruteńko » z rąk wyśliznęła i w morze tu wpadła, bo ia wiem, że ona na » samém dnie leżeć musi.»

Pani *Plappertasze.*

Die Reyse nach *Kalbe.*

Wo fahr' ich zu? — » frug Müllers *Steffen*
den muntern Capitain *Duvall.* —
» Ganz rekt, nak *Veau* will ik heut treffen.
» da is Concert, und Tanz, und Ball.» —
Nach wo? fragt *Steffen*; ia das will ich hören.
» Nak *Veau*, nak *Veau*» (schrie jener laut)
» fahr'bougre mich, sonst will ik dich lehren,
» und dichtik prigel dir die Haut.

» Ich will, ach! Könnt'ich daitsch nur halbe.
» Ich will... sacré Dieu! nack Kind von Kuh.
Ah, nun hab'ichs! schrie *Steffen*. S'geht nach *Kalbe*
Nu! Schwager *Steffen*, nun, fahr zu.

Pan *Bavard*.

On avait dit à Mr: *de Bièvre* de faire un calembourg sur *Prault* libraire; Il faut savoir que *Prault* était très pâle, sa femme agée, et leur fille fort jolie.

Bièvre dit aussitôt à lui: »*problème*» à son épouse; »*profanée.*» et à la fille: »*pro nobis.*»

Pani *Trzepiotalska*.

W pewném miescu zagrali się byli dway Officyerowie w Rumelpikietę, a trzeci iakiś urzędnik przez całą noc, ciągle przy nich siedział, i téy grze się przypatrywał.

Raptém iakaś pomiędzy graczami zaszła sprzeczka, którą oni pragnąc mieć rozstrzygnioną, zgłosili sie do tegoż urzędnika o danie swéy opinii; ale ten, ramiona podniosłszy oświadczył, że naymnieyszego o téy grze nie ma wyobrażenia.

Jakże Pan możesz tak ciągle, i niemal całą noc przypatrywać się zabawie, którą nie znasz, pytał się ieden z graiących. — Już będzie z lat sześć iak iestem żonaty odpowiedział tamten. — A ha! ieżeli tak, to bardzo przepraszam.

Pan *Laberhans.*

Ein Fleischer hatte das Unglück von einem wüthenden Ochsen so gestossen zu werden, dass er einige Tage darauf seinen Geist aufgeben musste.

Seine Erben liessen auf seinen Leichenstein folgende Inschrifft setzen.



Durch eines Ochsen Stoss,
Kam ich in Abrah'ms Schoos;
Musst'ich gleich hier erblassen,
Mein Weib und Kind verlassen,
So bin ich doch zur Ruh'.

Durch dich o Rindvieh du!

Pani *Caqueteuse.*

Je connais particuliérement l'incomparable Docteur *Aristarchus Masso*, qui doit bientôt partager avec nous les droits et les honneurs de la divinité. Je sais, qu'il est *grand* comme père et mère; *haut*, comme une perche; *droit*, comme un jone; *gras*, comme un moine; *gros*, comme un tonneau; *fort*, comme un Turc; *beau*, comme un *Adonis*; *frais*, comme un oeuf; *blanc*, comme un cygne; *rouge*, comme un coq; *vermeil*, comme une rose; *sage*, comme un image; *profond*, comme un puits; *réglé*, comme un papier de musique; *grave*; comme un âne qu'on étrille; *fier*, comme un *Artaban*; *noble*, comme le Roi; *généreux*, comme un prince; *riche*, comme *Croesus*; *brave*, comme son épée; *ferme*, comme un roc; *souple*, comme un gant; *prompt*, comme la foudre; *adroit*, comme un singe; *fin*, comme un merle; *rusé*, comme un renard; *doux*, comme un agneau; *bon*, comme le bon pain; *éloquent*, comme *Demosthène*; *clair*, comme eau de roche; *vif*, comme salpêtre; *gai*, comme *Pierrot*; *drole*, comme un coffre; *éveillé*, comme une potée de souris; *familier*, comme les épitres de *Ciceron*; *mangeant*, comme quatre; *buvant*, comme un trou; *sautant*, comme un cabri; *parlant*, comme un livre.

Pan *Konceptowicz.*

Przyniosłem Waćpaństwu obwieszczenie, nowego dziełka; pozwolicie abym go tu odczytał głośno.

Doniesienie Księgarskie.

W sklepie niżéy podpisanego, przedaie się nowo zpod prassy wyszłe dziełko w jednym Tomie *in* 8vo *majori*, z rycinami, na klejowym papierze, pod nazwiskim *Prawo małżeńskie.*

Rycina naczelna wyobraża żonę i męża głaszczących się wzaiemnie pięściami po twarzy; na ziemi widać obalony stołek, perukę z harcapem, opodal także czypek i repantyery. podpis iest: *Nayściślcysze węzłem miłości połączenie.*

Treść rozdziału 1go udowodnia niezaprzeczone prawo iakie maią żony do panowania nad mężami, ponieważ ci nayczęściéy wielkiemi są lampartami, a tém samém pod władzą i manipulacyą pazurkową małżonki bezprzestannie zostawać powinni.

Rycina tegoż rozdziału wyobraża chudego i niepozornego męszczyznę, którego rubaszna żonka maiąca na głowie czypeczek iuż nieco na bakier, iedną ręką za łeb trzyma, drugą zaś, trzonkiem od miotły, suknie na nim wytrzepuie. Słowa nad nią napisane są: *Dam ia tobie łotrze, kobieciarzu, piiaku, kartowniku, nocna drzymko etc.* nad nim zaś: *Rybko nayukochańsza! iuż nigdy nie będę.*

Rozdział 2gi wskazuie prawo sledzenia konduity Jegomości i wszelkich iego czynów.

Rycina tu widzieć daie męża wybieraiącego cichaczem talarki zbiórka, oraz żonkę, która go na tym uczynku złapawszy, nie szpetnie mu pantofelkiem twarzyczkę okłada. Nad nią napisano iest: *Zaraz mi hultaiu nazad połóż.* A nad nim: *Żonko! dla Boga! moie zęby!*

Rozdaiał 3ci wskazuie potrzebę częstęgo bicia się męża z żoną, i pogodzenia sie znów ze sobą, przez co się odnawiaią i powtarzaią uściski i igraszki małżeńskie.

Rycina tegoż rozdziału wyobraża, całuiących się małżonków, siedzących na kanapie, a przed niemi stoi stół nakryty, na któ-

rym widać kapłóna zamasistego i parę buteleczek wina. Podpis u doła iest: *po deszczu pogoda, a po bitwie zgoda.*

Rozdział 4ty nadmienia, że gdy się częstokroć także wydarza, że konduita Jeymości dobrodziéyki nie iest arcy wyśmienita, że lubi odmianę.... pałeczkę nalewa, w ploteczki się wdaie, zbytkowym stroiem i spacerkami dochody męża trwoni, wdługi go zapędza, i t. d. przeto i Jegomość dobrodziéy w takim razie mieć powinien prawo odwetu, mianowicie za rożeczki mu przyprawione.

Rycina tu wystawia mężulka umizgaiącego się w przedpokoiu do Panny garderobianéy. Nad nią iest napis: *Bóy się Pan Boga! co Pani powié?* — nad nim zaś: *Nic nie uważay moia duszko, kwita z byka za iędyka.*

Które to dziełko wszystkim nowożeńcom poleca.

Teofrast Starygrat,
Antykwaryusz.

Panna *Wszędobylska.*

I ia też Waćpaństwu opowiém anekdotkę co do panowania w domu.

Pewien rzemieślnik maiący w żonce swoiéy prawdziwą *Xantypkę*, która nigdy nawet paznokciów z rąk nie obcinała, ażeby w każdéy kłótni z mężem zaraz oręż tę na iego twarzy użyć mogła.

Raz także widząc on, że małżoneczka nayukochańsza z wrzaskiem i szponami iuż na niego przygotowanemi ku niemu bieży, zchronił się czém prędzéy pod stół; ale w tém ktoś do drzwiów zakołatał; a ona to usłyszawszy, woła na niego: »wyleź mi zaraz » spod stołu hultaiu! zobacz kto tam kołacze.» a on na to: »otoż » nie wylizę, nie ruszę się ztąd, idź ty sama i zobacz, przecież ia » raz w życiu musze dokazać, że iestem panem w domu.»

Pan *Nowina.*

Codziennie prawie nowe widzięć można wywieszone znaki z rozmaitemi napisami:

Dziś znowu spostrzegłem znak nad golarnią wiszący z wymalowaną na nim gruppą, to iest: iednéy osobie cyruliczek brodę goli; drugiéy, inny znów ząb wyrywa, trzeciéy fryzerczyk włosy zbiera. Napis u dołu iest taki:

Ja się *Woyciech Piiawka* nazywam
Fryzuię, golę, zęby wyrywam.
Za ieden zwykle biorę dwa złote;
Jeśli rwać więcéy kto ma ochotę,
To się przysłużę chętnie każdemu,
Wyrwę mu choćby pięć po złotemu.

Panna *Wścibska.*

Prawda, że się ludzie teraz sadzą na różne koncepta, i ia też widziałam gdzieś znak stolarski z napisem takim:

Ja kolébki robię dla tych, co się na świat rodzą;
Trumny i trumienki dla tych, co ze świata zchodzą;
U mnie także znaydzie łóżek, stołów i stolików,
I tak mam intratkę z żywych, oraz z nieboszczyków.

ZCHADZ-

Bibl. Polska XIX stulecia przez K. Estreichera, T. III, str. 358:

Pasztet nie z truflami ale z facecyami, w 4-ce, 6 zeta-
dzek. Warszawa, 7 Nrów, ~~bez oz~~ b. w. r. 1822, str. 162,
1 złr. 30 kr. +

— Obacz: Hempel.

Bibl. Pol., T. II, str. 119:

Hempel (według Encyklop. Orgelbr. Hampel) Francisz-
szek, (urodz. 1779 + 1837). Pasztet nie z truflami, ale
z facecyami. Warszawa, 1816, w 4-ce, str. 162.

Encykl. Powsz. T. XI, str. 205:

Hampel (Franciszek), były podinspektor popisów, a w koń-
cu major korpusu weteranów polskich, poeta żartobliwy,
urodzony w Warszawie 1780 r. z ojca kupca... Po odbytych
podróżach za granicą, za powrotem do Warszawy, po śmierci
ojca, udał się do Włoch i zaciągnął się do wojska polskiego,
~~Z~~ którem w r. 1808 powróciwszy w stopniu porucznika, słu-
żył następnie w administracyi wojskowej..., skąd dla sła-
bości zdrowia przeniesiony do weteranów, umarł w War-
szawie na cholerę w r. 1837. Słynął szczególnie z weso-
łego humoru i dowcipu, był autorem wielu ... żartobli-
wych wierszy, facecyj i innych ulotnych utworów, z których
ogłoszone są drukiem: Pasztet nie z truflami ale z face-
cyami (Warszawa, 1819); Pismo przez P. p. p.p. ułożone
w koło, w którem nakształt gwiazdy od samego środ-
ka czytając, doniesienia początek od litery P mające, litografowane, 1820,
są umieszczone a przez Ostrowskiego

ZCHADZKA 6ta.

Koléy Isza

Pan *Gadulski.*

Nie gniewaycie się na mnie moie Państwo, że was nudzę raz wraz z owemi awanturami *Jołbuta*, ale cóż robić? trzebać iuż słuchać dokończenia rzeczy, otoż macie finał:

Tak będąc z góry do dołu zlany,
Lazłem powoli bo było zbyt ciemno,
Myśląc, iak będę też przywitany,
Jak się gosposia rozmówi ze mną.
Smierdzę iak kozioł, wszystko zmoczone,
Otóż to skutki karnawałowe.
Sukienki wniwecz, a pożyczone;
Trzeba tu będzie odkupić nowe.
Uszedłszy może z téy kamienicy,
Kroków naywięcéy dwieście lub trzysta,
Raptem nadchodzi z grodzkiéy ulicy,
Jakiś rubaszny młody gwardzista.
Drapnąć nie śmiałem bom nieznał bruku,
On na mnie wrzeszczy, ia w ambarasie.
» Co ty tu robisz? Zkąd idziesz tłuku?
» Nocą się włóczysz, i o tym czasie?

W moment nadeszło ich ieszcze troie,
Bez ceremonii za łeb porwali,
A iak mnie wzięli w łapeczki swoie,
Do woli tłukli, bili, szarpali.
Jam się tłumaczył: z reduty wracam,
Byłem przebrany w niewiescéy masce,
W dowód sukienkę babską przewracam,
Wśbibiam dukata, zdaię się łasce.
Wszystko rzetelnie opowiedziałem,
Aby do kozy tylko nie wzięli;
A że tak pysznie właśnie śmierdziałem,
Wnet mnie puścili, tylko się śmieli.
Jak tedy do dom przecię zaszedłem,
Sama otwiera drzwi gospodynia;
Ale do sieni, tylko co wszedłem,
Ta na głos krzyczy: »Cóż to za świnia?»
Jam się odezwał licho się stało,
Proszę darować, w moment się dowiesz;
Przypadki miałem, iak w świecie mało.
Skoro usłyszysz, sama to powiesz.
Poczciwa dusza, świcę skrzesała,
Do izby sama mi poświéciła,
Nawet do mycia wodę podała,
Poczém do stancyi swoiéy wróciła.
Nie koniec na tém, znów coś sie dzieie,
Ja sobie ogień w piecyku palę,
Wodę do mycia w garnuszku grzeię,
Suknie cuchnące na ziemię walę;

Słysząc po chwilce żę się w garnuszku,
Gotuie woda, więc ią dobywam;
W tém ów garnuszek, trasnął przy uszku,
A ia ukropem, nogi oblèwam.
Jakiś ty biedny móy-ty *Jołbucie*,
Myślę ia sobie, cóż to takiego?
Tyle awantur, po iednéy reducie?
Czyż można słyszeć co podobnego?
Otóż masz opis Panie kochany,
Moich awantur, z przeszłéy niedzieli;
Nie chcę znać redut, i tam bydź znany,
Zeby i diabli prosić mnie chcieli.

Teraz Wacpaństwu pokażę regestrzyk wydatku:

Za jazdę na redutę	Złł.	2.	
» szpilki do sukni w sieni kupione	»	1.	
» bilet wniyścia	»	4.	gr: 5.
» przyszycie falbany, 2. dukaty złotem		38.	—
» 2. filiżanek ponczu	»	3.	—
» 2. butelek szampana . . .	»	48.	—
» zkradziony dukacik w złocie .	»	19.	—
» szampan przed samym odiazdem	»	24.	—
» odwiezienie maseczek na dunay	»	6.	—
» pyskowy romans z babunią .	»	76.	—
» uwolnienie się z kozy . . .	»	19.	—
» suknie odkupionę (*plus minus*)	»	100.	—
Summa Summarum	Złł.	340.	gr5:

Pani *Plappertasze.*

Kennt ich Freunde wohl den Saamen
Alles Bösen? woher kamen
Alle Uebel deren Nahmen
Jezt nicht Zeit ist auszukramen?
Kennt ihr ihn, der Herr'n und Damen,
So die wilden wie die zahmen,
Selbst die blinden und die lahmen,
Fängt mit Angel und mit Hamen?
Seht ihn unter Glas und Rahmen;
Auf des Weltalls Panoramen,
In Comoedien und Dramen,
Sucht man seine ganz infamen
Kleine Künste nachzuahmen.
Und, wie heist er?— Amor, Amen!

Pan *Bavard.*

Voila ce que c'est la bonne foi.

Tu vas donc encore être mére?
Et quel est le mortel heureux,
Qui t'a fait cet enfant, ma chère?
— Eh! que sais je moi? ce sont eux.

Voila ce que c'est naturel.

Qu'une femme parle sans langue,
Et fasse même une harangue,
je le crois bien.

Mais qu'ayant une langue au contraire,
Une femme puisse se taire,
je n'en crois rien.

Pani *Trzepiotalska.*

Nieiaki *Procentowicz* żywił przy sobie brata około lat trzynaście maiącego, który niewypowiedzianą do rysunków miał namiętność.

Sam zaś, raz wraz pieniądze w ładunki układaiąc, albo fanty zastawne przeglądaiąc, lub też rachunki dłużników wypisuiąc, często owego chłopczynę do pomocy używał.

Ten to czynił, ale zawsze z jakąś niechęcią, i skoro tylko wolny miał moment, zaraz znowu się wziął do tablicy i rysował.

Raz także, tamten różne do przepisania dał mu rejestra i spostrzegł, że braciszek mało co pisze i znowu iakiś rysuie landszafcik, rzekł zatém ze złością do niego: »Cymbale! czemuż iuż nie » rysuiesz głowy cielęce?— Kochany Panie bracie! odpowie mło- » dzieniec, mówiono mi za rzecz pewną, że naytrudnieysze do » rysowania przedmioty, są — obrazy familyyne. »

Pan *Laberhans.*

Herr *Sehrdumm* der rasch weiter wollte,
Sah keine Pferde angespannt;
Ob keck er schallt, und wüthend grollte,
Es stand der Postherr wie gebannt.

Da stampfte *Sehrdumm* wild die Erde,
Und sprach des Nachdruks wichtig Wort:
» Herr! schaffen Sie nicht schleunigst Pferde,
» so fahr'ich ohne Pferde fort. »

Pani *Caqueteuse.*

On regardait la nouvelle compagnie des Indes, créée en 1787. par Mr: *de Colonne*, comme une charlatanerie. Mr: *de Bièvre* partageant l'opinion du public, trouva pour anagramme ces mots:

C	o	m	p	a	g	n	i	e	d	e	s	I	n	d	e	s	o	r	i	e	n	t	a	l	e	s
A	t	•	l	i	e	r	c	o	m	p	o,	s	é	d'	à	n	e	s	i	n	d	i	g	n	e	s

Pan *Konceptowicz.*

Kochana Wszędobylciu! ieżeli mi cokolwiek dobrze życzysz, to mi odpowiesz w przyszłey zchadzce na zapytania następuiące iako to:

1. Jakie są naypięknieysze włosy u kobiety?
2. Co iest naysmacznieysze przy cielęcey głowie?
3. Kiedy mąż iest Panem w domu?
4. W którym miesiącu piiacy naymniey piią?
5. Jak można podzielić pięć gruszek pomiędzy pięć osób, ażeby każda dostała po gruszce, a iednakże iedna gruszka na talerzu pozostała?
6. Dla czego nazywaią to nieszczęściem, kiedy zaiąc przez drogę przebiega?

7. Jakim sposobem upiec można dwa kapłony na trzech rożnach, ażeby na każdym rożnie było po iednym?
8. Jak można naprędce przemienić piwo szlacheckie w dubeltowe, bez żadnego dodatku?
9. Czemu wisielec wisi?
10. Kiedy kobiety są w domu bez głowy?
11. Ktoby to był taki, co się urodził a nie umiera?
12. Kiedy zaiąc cierpi ból zębów?

Panna *Wszedobylska.*

Jak naychętniéy dobrodzieiu, ia niezmiernie lubię ślęczyć nad podobnemi zadaniami, a bardzoby mnie to cieszyło, gdybyśmy mogli w przyszłéy zchadzce, z jedną koleykę odbyć dla odmiany samém ćwiczeniem umysłu, odgadnieniem rozmaitych zadań i t. d.

Dziś tylko opowiem króciuchną ale węzłowatą rozmóweczkę mego gospodarza domu z swoim synkiem czworoletnim.

Synek. Czy ia też papo znacznie urosnę za lat dwanaście?

Oyciec. Ma się rozumieć, będziesz iuż dużym bykiem.

Synek. Czy takim iak ty papo?

Pan *Nowina.*

Spostrzegłszy dziś w Krakowskiém Przedmieściu, zbiegaiący się zgiełk ludzi ku Zygmuntowi, wziąłem i ia też nogi moie w rekwizycyę, i kłusem tam pobiegłem, ale cóż? Cała rzecz była ta, że ogłoszono przez trąbę:

„ Tu się podaie do wiadomości,
„ Ze zginął wczoray iakiéyś Jéymości,

„ Mopek istotnie rzadkiéy piękności.
„ Poznać go można i bez trudności,
„ On mięso zjada, nie dba o kości;
„ A skoro głodny, szczeka ze złości.„
Reszty się nawet nie przysłuchałem,
I tak czémprędzéy drapaka dałem.

Panna *Wścibska.*

A ia znów czytałam (tylko nie pamiętam przy którym rogu ulicy to było) obwieszczenie takie:

„ *Pewna kobieta średniego wieku, życzy sobie bydż umieszczoną na wsi, bądź to za guwernantkę, bądź za garderobianę, lub młodszą, a na koniec i do krów doienia; o konduicie iéy dokładną powziąć można wiadomość u Franciszkanów, gdzie przędła (mimo woli) ciągle przez dwa lata.* »

Musi to być rybka niepospolita.

Koléy

Koléy II^ga

Pan *Gadulski.*

Kiedym iuż Waćpaństwu odczytał do dna awanturkę *Jołbuta*, muszeć i koniec zrobić zgawędką owych dwóch doroszkarzy,

tylko nie gdéraycie,
cicho! sza! słuchaycie.

Fryc. Ale też można trafić na takiego, który się zna na rzeczy, zdziérstwa nie ciérpi, numer z kapelusza zedrze, i tam gdzie wypada zaskarży.

Derus. To co? niechay zaskarzy; skorom iuż wyiechał za rogatki, to taxa kark zkręciła, bo ta tylko co do wewnętrznego obrębu miasta iest ustanowioną, za miastem zaś, rzecz iuż należy do ugody, i zawisła od obrotu wyszczekanego doroszkarza.

Fryc. Czasem też bratku, tém wyszczekaniem się, można mieć solennie pysk wygrzmocony.

Derus. O iakież to z ciebie bydlątko? nim trafię na takiego chwata, to się uda sto razy za worek szarpnąć, a gdyby też (*daymy na to*) w Policyi zaskarzył, i tam się dostało z pietnaście nahaiów, toć przecie człeka diabli nie wezmą, a czasem ieszcze i zdrowiu służy. Koniec końcem ia od tego systematu nie odstąpię, i zawsze o tém pamiętać będę, ażeby iaknayrychléy przyiść do kilkudziesięciu dukatów, kupić sobie doroszczynę, sanki, i ze trzy szkapy, a służbę na gwozdziku powiesić.

Fryc. Skoro ty iuż iesteś taki wyiadacz doświadczony, powiedz że mi, iakież są naykorzystnieysze jazdy?

Derus. Za miasto, bo można, (iak iuż powiedziałem) drzeć do upodobania.

W czasie słot i wielkiego błota, bo ludzie nie chcą nóg zamoczyć.

Kiedy Officyerowie do koszar się śpieszą.

Kiedy amant z amantką na umówione randewu iadą.

Nie źle wieźć i takich, co pałkę zaleli, bo czasem dadzą dukata zamiast półzłotka.

Kręcić się z doroszką co czwartek po ulicy furmańskiéy, ztamtąd bowiem pewna w tym dniu iest iazda na ulicę mostową ponadwiślu, która się czasami nie źle opłaca, osobliwie za powrotem, kiedy się przyiaciel iaki zjawi do odprowadzenia.

Po skończonéy komedyi, zwłaszcza kiedy dopiéro w ciągu reprezentacyi słota nastała; w takim razie można wziąć i półtalarka za kursik od kobietek chcących ochronić grodenaplowe trzewiczki.

Oprócz tego należy do doroszkarza (co się zowie doskonałego):

Nie upiiać się, bo przezto nayczęściéy dozwala on sobie zuchwalstwa, różne inne głupstwa wyrabia, tu i owdzie osią zawadza, sobie albo innemu poiazd psuie, tém samém nayłatwiéy do kozy się dostaie, i plecy się zpyszna miewaią.

Znać dokładnie położenie ulic, ażeby wiedział którędy naybliższa lub naylepsza droga.

Od razu rozpoznać po piórkach (iak to powiadaią) ptaszka do doroszki wsiadaiącego, ażeby się umiał do tego stosować.

Wiedzieć o wszystkich traktyerniach, domach zaiezdnych, widowiskach publicznych, spacerach ogrodowych, a mianowicie

o mieyscach takich, które się do zchadzek romansowych kwalifikuią.

Wiedzieć gdzie mieszkaią grzeczne damulki, któreby męszczyznie choćby i nieznaiomemu, towarzyszenia na spacer nie odmówiły.

Wiedzieć również o balikach przyiacielskich, bo ztamtąd nayczęściey takich przyiaciół odwozić można, którzy tak zgodnie i wesoło się bawili, że ręką i nogą ruszyć nie mogą.

Pilnować takož teatru i redut.

Znać nadewszystko domy przechodnie, bo często się zdarza, że Jegomość iaki, lub Jeymość, naiechawszy się z godzinę i więcey za różnemi interesami, uproiektuie sobie oszwabić doroszkarza, każe stanąć przed takim domem, a wysiadłszy z doroszki, patrzy w górę do okien, nibyto do kogoś tam idzie i każe zawracać, a tym czasem na drugą ulicę ślicznie się wysunie i przepadnie, a tu rzecz nietylko na tém stoi móy bracie, że szkoda straty, ale co więcey, ten bolesny zarzut, że się doroszkarz dał okpić, to człeka dobiia, boć przecie iuž z moiéy mowy wystawić sobie možesz, iaki to z doroszkarza powinien być doświadczyński.

Uważać powinien gdzie wymalowany szkelet, wywieszony iest przed domem; zaraz tam powinien się dowiedzieć, kto umarł, kiedy będzie exportacya, i na iaki cmentarz, bo ieżeli na Sto Krzyski, to nie ma się o co dobiiać, z powodu, że ten iest w obrębie wewnętrznym miasta, zatém naywięcey do trzech złotych przy takiéy assystencyi zarobić się da. Jeżeli zaś exportacya być ma do drugiego cmentarza katolickiego lub ewangelickiego, to warto iuž przypilnować, bo za iazdę taką, można śmiało wyfiltrować talarka, tož samo zachowywać trzeba spostrzegłszy czworokonny karawan na ulicy, iadący po ciało.

Uważać na osoby które zapłakane maią oczy, lub na inne w żałobie ubrane, starać się takowe odwieźć ieżeli innego nie maią poiazdu, bo w takim razie nie wypada im się targować o jazdę i nie zle płacą, a wywiedziawszy się wprzody dokładnie o nazwisku, stanie, i wieku zmarłego lub zmarłéy, durzeć ie trzeba tém, że się znało nieboszczyka lub nieboszczkę, że się będzie modliło o zbawienie duszy i t. d. to czułe ich serduszko rozszerzy otwór u sakiewki, i tak z kilka złocinów więcéy dostanie się doroszkarzowi.

Zawsze pieniądze w rózne powtykać kieszenie, osobliwie w niedziele albo też późno iuż z wieczora, kiedy sklepy są pozamykane, bo się często zdarza, że iadący nie ma drobnéy monety, dobędzie talarka z kabzy, ogląda go, i medytuie, iakby tozrobić, to na ten czas trzeba mu mało zdać reszty, i mówić: »*Dałbym panu więcéy, ale nie mam, bo mi pan móy przed godzinką zabrał uzbierane dzisieysze pieniądze.*» to się czasem uda zprofitować na tém.

Kazać sobie wymalować kilka numerów na blasze, ale (ma się rozumieć) różniące się od tego, który do kontroli należy, i ieden z tych, szeroką wstążką u kapelusza okryć, dla tego, ażeby w przypadku że kto zerwie kapelusz z głowy, numer zabierze i do policyi zaniesie, dobry z tego zrobił się bigos, i plecy były ochronione.

Nakoniec w każdym czasie wolnym, do innych zbliżać się kolegów, i z niemi rozmawiać, przez co wiedzieć się może, co sie dzieie w mieście, iakie wyszły nakazy policyine, kto konie potrzebuie albo przedaie, po czemu owies lub siano, gdzie dobry kowal, dobre piwo, ładna szynkareczka, dokąd się ta i owa damulenka przeprowadziła, czy czasem znowu ktoś nie okpił doroszkarza i t. d. to wszystko bratku dopilnować musisz, inaczéy na kpa wyidziesz.

(Koniec gawędki, bo ktoś wsiadł do doroszki.)

Pani *Plappertasze.*

Hier ein kleines weibliches Sittengemählde in Fragen und Antworten.

Ich höre von der weisen Sybille.
Sie habe manch' eigene Grille;
Was liebt Sie? — Romane, Poeten.
Wozu denn das? — Die Zeit sich zu tödten.
Wie geht sie? — Auf hüpfenden Zehen.
Wie spricht sie? — Gar minnig und süss.
Was klagt sie? — Ach! heimliche Wehen.
Wen liebt sie? — Sie weis es gewiss.
Den Gatten? — Gar zæhrtlich bey Tische.
Was sonst noch? — Zum Nachtisch das Frische.
Wann weint sie? — Wann's Mopschen erkranket.
Wann lacht sie? — Wann kaum sie gezanket.
Wie nüzt sie den Morgen? — Im Bette.
Wie heisst ihr Gebethbuch? — *Toilette.*
Wann schweigt sie? — Wann sie schliefe.
Was schreibt sie? — Die żährtlichsten Briefe.
Sonst gar nichts? — Mitunter auch Reime. —
So ist es! — Phantastische Träume,
erweichen den Weibern gern Kopf und Sinn,
und machen żur Närrin die Schwärmerin.

Pan *Bavard.*

Mospan *Kąseptoficz* beżie tak laskaf akseptofać tu od moiego person, malenki kado, set adir kiliszek do garnitur tamtego butelki;

Buvons amis! et buvons à plein verre;
Enivrons nous de ce Nectar divin!
Après les belles sur la terre,
Rien n'est aimable que le vin;
Cette liqueur est de tout âge;
Buvons en donc nargué du sage,
Qui, le verre en main,
Le houssant soudain,
Craint, se ménage;
En dit: holla!
Holla!
La!
La
La!
Car
Panard
À pour refrain
Tout plein!
plein!
plein!
plein!
Fétons,
Celebrons
Sa memoire;
Et pour sa gloire
Rions, chantons, aimons, buvons!

Pani *Trzepiotalska.*

Pewien w Frankforcie zamieszkały i maiętny negociant, wyznania Moyżeszowego, podał był prośbę do Rządu, o pozwolenie iechania sześćma końmi po mieście. Na takową dano mu krótką rezolucyę, iż nie wzbrania mu się iechać sześćma końmi, byle tylko ieden za drugim był zaprzęgniony.

Pan *Laberhans.*

Gespraech zwischen Madame *Israel* und Herrn Musicus *Bemoll.*

Mad: *Israel*

Herr Musicus! wird wohl mein Sohn viel in der Tonkunst profitiren?

Bemoll

Ey allerdings! er ist wie *Mozart* ein Génie,
Er sparet weder Fleis noch Müh;
Er pflegt auch schon mit Geist zu phantasiren.
Nur mit dem lieben Takt,
Ist er nicht so ganz exact.
Die Viertel macht er stest zu Achtel,
Ich knalt' ihm oft schon manche Tachtel,
Allein er meint es sey, an hundert, hundert hier zu profitiren.

Mad: Israel

Das ist *charmant*, das ist ganz gut,
Darinn Herr Musicus, mus keiner ihn géniren;
Das stekt dem lieben Kind'im Blut.

Pani *Caqueteuse.*

Voici un petit dialogue d'un Lieutenant Gascon *Figeac*, avec son général.

Figeac! savez vous la nouvelle?
— Non mon général, qu'elle est elle?
— Une étoile qu'on mettra
Sur l'habit du preux le plus digne.
Dorénavant annoncera
Chaque trait de valeur insigne.
— Sandis! pour cet arrangement,
Combien je dois au ministére;
Avant qu'il soit un an de guerre,
Je semblerai le *firmament.*

Pan *Konceptowicz.*

Pewien pisarz prowentowy miał żonę, która w mieście miała romansik. Co trzy lub cztery dni, pod pretextem wożenia do miasta wiktuałów, i nieoderwania parobka od roboty, Jéymość konika sobie do wasążka zaprzęgała i sama powoziła; tak więc przez czas nie iaki intryga się iéy udawała, aleć to do czasu tylko dzban wodę nosi; gdy iuż mężowi czoło za nadto świerżbiało, wziął się on na sposób i przypilnował, ażeby koń ten przez dwie doby ani kropli wody nie dostał.

Żonka o tém nie wiedząc, zaprzęgła go sobie znowu, i z Bogiem odiechała do miasta, ale że trzeba było po drodze iechać koniecz-

nie

nie przez most nad rzeczką *** któy nie miał poręczy, ów koń nieboraczek nadzwyczaynie będąc zpragniony skoczył obces z mostu tego w wodę, przewrócił wasąg, i tak pani pisarzowa utonęła, a on napiwszy się do woli, wrócił do domu; tym sposobem życzeniu małżonka zadosyć się stało; nie iest że to zemsta w nowym guście?

Panna *Wszędobylska.*

Powracaiąc dnia onegdayszego z ogrodu *Unruha,* przysłuchałem się szczególnéy rozmowie strażnika z żydem przy rogatkach wolskich:

Strażnik. Żydzie! stóy! co tam masz na wozie?

Zyd. (Cichuteńko do ucha mu szepcząc) Pieć korcy owsa.

Strażnik. Czemuż nie gadasz głośno? do czegoż te szepty?

Zyd. Ny, słyszy Jegiemość, ia dla tegie cicho gadam, żeby moie szkapy o tém nie sliszeli, bo iuż od tygodnia ich samą sieczką żywię i zawsze im mówię: zryyta sieczkę dzieci, zryyta bo owsa nie mam.»

Pan *Nowina.*

Wczoray kobietka iakaś niepospolicie z Pana Ciekawskiego zakpiła.

Idąc on o zmroku przez ulicę miodową i spostrzegłszy ią samą idącą, co raz więcéy się przybliżał do niéy, na reszcie ią nieco wyprzedził, i raz wraz w oczy iéy zaglądał; owéy kobietce naturalnie, nie podobało się to bynaymniéy, i nie wiele myśląc, odezwała się do niego: »Cóż sie to ma znaczyć mospanie, że mi się » tak przypatruiesz od stóp do głów? — »Boś mnie Pani nadzwy-

» czayną pięknością twarzy, wspaniałym chodem i subtelną nó-
» żeczką całkiem oczarowała. » — Móy dobrodzieiu! przypatrzno się
» Waćpan moiéy bratowéy, która tu opodal za mną idzie, w niéy
» to dopiéro uyrzysz prawdziwe bożyszcze. » Pobiegł on téż zaraz do tamtéy, ale cóż uyrzał? Oto Xantypkę 50 letnią, śniadą, zyzowatą, etc. Co tchu więc wróciwszy do pierwszéy rzekł: » Godzi
» się to tak zwodzić uczciwego człowieka? » A ona na to: » A go-
» dzi się to durzéć poczciwą kobietę że cię pięknością swą ocza-
» rowała, kiedyś od niéy odszedł, dla widzenia innéy twarzycz-
» ki? tak to tak, panowie pędziwichry, niech wam się nie zdaie, że
» się kto nie zna na waszych duserach. » W tém kiwnęła na doroszkarza i odiechała, a Pan *Ciekawski* z finfą odszedł.

Panna *Wścibska*.

A ia idąc w tych dniach przez elektoralną ulicę, spostrzegłam że iakaś kobieta dość czysto i porządnie ubrana, która tuż przedemną szła, iedną pończochę na lewą stronę obróconą miała. Korciło mnie to iakoś, abym ią przekonała że trafiła na Pannę Wścibskę, która wszystko uważa, i tak odezwałam się do niéy: » Pani przez omyłkę iedną ponczoszkę przewrotnie wdziałaś. » Ale ta, z flegmą mi odpowiedziała: » Bynaymniéy nié przez omyłkę,
» tylko dla tego, że na prawéy stronie dziurka się pokazała. »

Koléy IIIcia

Pan *Gadulski.*

Myślicie moie Państwo, że was znowu długą rozmową nudzić będę; co nie, to nie. Odczytam tu tylko ieszcze bilecik, przez mego siostrzeńca do mnie pisany.

Kochany Wuiaszku!

Piszę do ciebie dziś w *poniedziałek,* przez Arendarza Jankla, który iutro we *wtorek* do Warszawy odiedzie, we *szrodę* tam stanie, a podług danego mu zlecenia we *czwartek* bilecik ten ci wręczy; nie będzie on się tam bawił, iak z godzin kilka, bo mu wypada tu wrócić w *piątek* przed szabasem. Przyszliy mi zatém wuiaszku, przez tegoż brodacza z parę set złotych, bom goły iak bizón; inaczéy iak Bóg Bogiem, sam polecę do Warszawy w *sobotę,* uściskam cię w *niedzielę.*

Reszta się znaydzie znów w *poniedziałek.*
iak cię szanuię. *Ludwik Baydałek.*

Pani *Plappertasze.*

Der Antmann *Häckselwitz* in *** erstattete Bericht über wielfach erlittenen Schaden vom Sturmwinde.

Das Oberamt in *Schirmeisel* beschloss also:

»Es wäre der Amtmann auf das neue Decret zu verweisen, »ihm aufzugeben, seine Vorrichtungen möglichst zu beschleunigen, »und demnächst seinen Windschaden zu eröffnen.»

Aus stumpfsinniger Unwissenheit des Canzelisten *Stroh-kopf* erhielt aber jener folgenden Bescheid in Abschrifft:

»Es wäre der Amtmann auf das neue Secret zu verweisen, und »ihm aufzugeben, seine Verrichtungen möglichst zu beschleuni-»gen, und demnächst seine Windladen zu eröffnen.

Pan *Bavard.*

Un prédicateur prouvait en chaire, que tout ce que la nature a fait, est bien fait.

Voila, dit en lui même un bossu qui l'écoutait attentivement, une chose bien difficile à croire.

Il attend le prédicateur à la porte de l'église, et lui dit: »Mon-»sieur! vous avez prêché que tout ce que la nature a fait est bien »fait. Voyez donc pour l'amour de Dieu comme je suis bâti.» — »Mon ami! lui repondit le prédicateur, il ne vous manque rien, » vous ètes parfaitement bien fait pour un bossu.»

Pani *Trzepiotalska.*

Podczas kampanii w roku 1809m pytał się Officer z Woysk nieprzyiacielskich dziedzica wsi, w którey spoczywała iego komenda: »Jakże się moi żołnierze sprawuią?». Tamten zakręciw-

szy wąsik odpowiedział: »Jak dzieci panie łaskawy, co tylko wi-»dzą, tego się napieraią, i raz wraz im trzeba dać to ieść, to pić.

Pan *Laberhans.*

Gleim befand sich einst in einer fröhlichen Tafelgesellschaft, wo unter andern Hecht aufgetragen wurde. Ein Gast schlug den bekannten Leberreim vor.

Als die Reihe an den wohlbeleibten und dort anwesenden Stadtbürgermeister kam, wandte er sich mit dem Schlusse seiner Standreime an benannten Dichter:

» Und der Canonicus Gleim,
» Ist der wahre Freundschaftsleim.»

Schnell entgegnete jener:

» Aber der Herr Bürgermeister
» Ist der wahre Freundschaftskleister.»

Pani *Caqueteuse.*

On sait que la mode chez les femmes était, de porter toujours la montre dans leur gorge; un bel ésprit fit à ce sujet l'mpromptu suivant:

Aurait-on choisi cette place,
Pour se garantir des filoux?
Mais elle accroitra leur audace,
Leur métier en sera plus doux.

Mes amis! moi meme je tremble,
Et ne reponds pas de ma main;
Mettre tant de trésors ensemble,
C'est nous provôquer au larcin.

Pan *Konceptowicz.*

Do pewnego malarza niezmiernie dumnego, przyszedł był młody iakiś kawaler ubrany w czarnym fraku, pantalionach i t. d. ale ów Pan malarz krzywo na to patrzał, bo mu się zdawało, iakoby tak młodemu człowiekowi do sławnego artysty przychodzącemu należało się skromniey cokolwiek ubrać, i tak następuiącą z nim rozpoczął gawędkę:

Malarz. Pantaliony takie, muszą być dość wygodne?

Tamten. Nadzwyczaynie.

Malarz. Ale tak poprawdzie powiedziawszy, do słusznych osób w pantalionach przyyść nie wypada.

Tamten. Broń Boże!

Panna *Wszędobylska.*

Jeżelić z powodu ubioru, szczególna wszczęła się rozmowa z owym malarzem, to i ia tu opowiem anekdotkę.

Szedł sobie iakiś młody męszczyzna przez ulicę freta, ubrany w spencerze, a dla błota wziął galosze. Idąc ku Dominikanom, wyśliznęła mu się iakoś noga, i nie dość na tém że biedaczek rymnął iak długi na kamienie, ale padaiąc chwycił się stragana, niemal go obalił i kilka bułek z niego zrucił. Przekupka iedząc

na ten czas właśnie barszczyk, i patrząc się na swoie bułeczki po bruku toczące się, co tchu rynkę postawiła na ziemi, a fartuchem buzię obtarłszy, iuż zaczęła wymyślać: *a bodaycie cię etc.* ale w ten moment koleżanka iéy przyskoczyła i zaczęła iéy perswadować: »*Dayże mu Jeymość pokóy, przecież Jéymość nie* »*ślepa i iawnie widzieć możesz, że ten człowiek ma pomieszanie* »*zmysłów, bo na frak wsadził kamizelkę, a z bótami wlazł w* »*trzewiki.*»

Pan *Nowina.*

Przy rogu ulicy *Krzywe koło* czytałam dziś obwieszczenie takie:

» W drugie święto zielone, zginęła mi w czasie przechadzki » na Bielanach, nayukochańsza żona moia. Miała ona na sobie » lilla floransową suknię, nieco pogniecioną, kapelusz czar- » ny z piórami, trzewiki ponsowe, ponczochy popielate.

» Biedaczka maiąc *curtum visum*, kilka razy iuż w podobnéy » ciżbie przez omyłkę do innego przyczepiła się męszczyzny, i za- » ledwo nazaiutrz do domu trafiła.

» Ktoby ią tą razą przenocował u siebie, niechay raczy nie- » bogę doroszką do mnie odwieźć, a sowitéy za ludzkość spodzié- » wać się może nagrody.

Leon Hawryło mieszkaiący nad wisłą
obok sąsiada.

Panna *Wścibska.*

A ia znów czytałam w Wiedeńskim żurnalu mód, kawałeczek pocieszny, to iest:

Że w teatrze włoskim daną operę *Tankred*; a iakaś parafianka; będąca na galeryi, usłyszawszy że ktoś obok niey siedzący mówił: »otóż teraz nadchodzi ta piękna arya, *di tanti palpiti.*» Znaywiększą uwagą się iéy przysłuchiwała, a chcąc ią dobrze spamiętać, by toż samo za powrotem do domu przy fortepianie mogła odśpiewać, zrobiła sobie węzeł w chusteczce, i cały czas sobie pod noskiem mruczala; *palpiti! palpiti!*

Panna *Wszędobylska.*

Ha! ledwie tchu złapać mogę. Przybywam moi Panowie, przybywam. Dowiedziałam się, że tu małą konferenoyikę robicie nad materyami Schadzki 7mey; ale niestety iuż po naszych Schadzkach, nayczynnieysze członki opuszczaią na zawsze ten tak miły a niewinny żartów przybytek i w prozaiczną życia prywatnego rzucaią się karyerę. Pan Laberhans żeni się z Panią Plappertasze. No, to ieszcze niczego, dwa podobne przymioty zeszły się z sobą. Pan Bavard zakłada fraucuzką restauracyę dla polskich żołądków,

Tylko, że chociaż nie z *karty*,
Każdy przecież będzie zdarty.

Pani Caqueteuse jedzie na wieś w charakterze guwernantki do dwóch panienek pewnéy paryżusieńkiéy Hrabiny.

Widzicie zatém moie Państwo, że czoło naszego Towarzystwa nas odstępuie. My sami rady sobie nie damy. Cóż robić, trzeba uledz okolicznościom. Nie tracę ia przecież nadziei, zdarzyć się ieszcze może, iż znowu grono nasze ukompletuiem, tym czasem zaś żebym Panu Konceptowiczowi nie była dłużną odpowiedzi na iego zapytania, przynoszę ie tu z sobą, chociaż dopiero w przyszłéy Schadzce mieliście ie usłyszeć.

Odpowiedzi na zapytania z karty 142.

ad 1. Jéy własne.
— 2. Same ciele.
— 3. Kiedy żona nie iest obecną.

ad 4. W miesiącu Lutym.
— 5. Ostatnia ią zostawuie na talerzu.
— 6. Bo żałuią, że nieleży iuż na półmisku.
— 7. Żadnym sposobem.
— 8. Postawiwszy przed zwierciadłem.
— 9. Bo Postrzonek zwykle za krótki.
— 10. Skoro oknem wyglądaią.
— 11. Ten który ieszcze jest zdrowiuteńki.
— 12. Skoro go chart łapie.

K O N I E C.

